

3/2005

Cena 15,00zł

ISSN 0867-7115

INDEX 380075

VAT 0%, nakład 1500 szt.

Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka



Wojciech Samela / lat 6

**Wydawca:**

„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
al. W. Korfanteo 51, 40-161 Katowice, tel. biuro (032) 25 80 756, 25 81 910
fax 25 83 229, dział handlowy 25 85 870
e-mail: biuro@slaskwn.com.pl, handel@slaskwn.com.pl
<http://www.slaskwn.com.pl>

Rada naukowa:

prof. Joanna Papużyńska – Przewodnicząca (Warszawa)
prof. Alicja Baluch (Kraków)
mgr Liliana Bardijewska (Warszawa)
prof. Krystyna Heska-Kwaśniewicz (Katowice)
dr Grażyna Lewandowicz-Nosal (Warszawa)
prof. Irena Socha (Katowice)

Zespół redakcyjny:

prof. Jan Malicki – redaktor naczelny – tel. (32) 208 38 75
mgr Magdalena Skóra – zastępca redaktora naczelnego
mgr Aneta Satiława – sekretarz redakcji – tel. (32) 208 37 61
mgr Ewa Paździora – redaktor

Korekta: Laura Ryndak

Skład i łamanie: Grzegorz Bociek

Projekt okładki: Marek J. Piwko

Na okładce wykorzystano ilustrację Wojciecha Sameli z Przedszkola Publicznego w Bobrownikach

Zrealizowano przy pomocy finansowej Ministerstwa Kultury

ISSN 0867-7115

Adres redakcji:

Biblioteka Śląska
Redakcja „Guliwera”
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice
tel./fax (32) 208 37 20
e-mail: guliwer@bs.katowice.pl

**Dyżury redakcji:**

poniedziałek, środa, piątek – (od godz. 10.00 do 12.00)

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji tekstów i skrótów nadesłanych materiałów oraz do nadawania własnych tytułów. Za skutki ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

GULIWER 3 (73)

KWARTALNIK O KSIĄŻCE DLA DZIECKA

lipiec – sierpień – wrzesień 2005

W numerze:

- Podróże „Guliwera” 3

WPISANE W KULTURĘ

- Helena Synowiec: Jak ułatwić dziecku kontakt z tekstem literackim w rodzinie (o *Czytaniach domowych* Joanny Papuzińskiej) 5
- Alicja Ungeheuer-Gołąb: Różne wiersze w jednym dziecku (o poezji Joanny Papuzińskiej) 8
- Jolanta Szczesniak: Tradycje korczakowskie w dziecięcej twórczości Joanny Papuzińskiej 12

RADOŚĆ CZYTANIA

- Katarzyna Krasoń: „Zamawianie” snu, czyli oniryczne czarowanie 17
- Zofia Adamczykowa: Czarodziejskie powiastki Joanny Papuzińskiej 20
- Krystyna Heska-Kwaśniewicz: Wędrówki Joanny, czyli o *Darowanych kreskach* 26

WSPOMNIENIA Z ZATOPIONEGO KRÓLESTWA

- Joanna Papuzińska: Biblioteka 33
- Bogumiła Staniów: Jak Agnieszki opowiadały bajki 35

PRZEKRACZANIE BAŚNI

- Katarzyna Węcel: Przez pryzmat *Zatopionego królestwa*, czyli o twórczości baśniowej Joanny Papuzińskiej 36

NA LADACH KSIĘGARSKICH

- Joanna Gut: Słoń na hulajnodze 40
- Joanna Gut: W kręgu dociekań Janusza Weissa 42
- Barbara Pytlos: Dziewczyna z pociągu 46
- Grażyna Lewandowicz-Nosal: Łasuch to brzmi dumnie 48
- Grażyna Lewandowicz-Nosal: Życie Felka Szczęśliwego 48
- Grażyna Lewandowicz-Nosal: Polskie miasta w baśni i legendzie 50
- Anna Horodecka: Gdy się wpada w sidła... 50
- Anna Horodecka: Mieć węża w kieszeni 52
- Maria Kulik: Kryminał z dziełem sztuki w tle 53

Z LITERATURY FACHOWEJ

- Barbara Pytlos: Budowanie wzruszeń czytelniczych 55
- Katarzyna Tałuc: Joanna Papużyńska tym razem dla dorosłych 60

Z RÓŻNYCH SZUFLAD

- (gral): Alfabet Joanny Papużyńskiej 62
- Kazimierz Szymeczko: Moje życie z Mamą Czarodziejką 63

MIĘDZY DZIECKIEM A KSIAŻKĄ

- Stanisława Niedziela, Urszula Kuś: Z powodu „Guliwera” 70
- Iwona Podlasińska: Moje podróże z Panią Joanną 74
- Ewa Gruda: Matczyna osobowość 76

ABSTRACT 79

PODRÓŻE „GULIWERA”

Wielkim szczęściem każdego człowieka jest spełnienie swoich zamierzeń, osiągnięcie celów – gdzieś tam kiedyś założonych – i satysfakcja ze swoich poczynąń dalszych i bliższych. Jeszcze większym – szacunek środowiska, w którym dane jest nam żyć, pracować, tworzyć. Z tym większą radością zespół redakcyjny „Guliwera”, w imieniu pokoleń czytelników czasopisma, pragnie pogratulować ogromnego – w moim odczuciu – wyróżnienia, jakim jest „Order Uśmiechu” przyznawany osobom wybitnym przez najmłodszych, dla których lektura książki jest zaledwie początkiem drogi, odkrywaniem nierzadko innego świata, tworzeniem się systemu wartości, z którym przez całe życie trzeba będzie się zmagać. Z sukcesem, ale i wcale nierzadko z porażką. Tym razem uhonorowana została Pani Profesor Joanna Papuzińska i to w przededniu rocznicy półwiecza swojej działalności twórczej. Trudno w kilku zaledwie słowach nakreślić wielowymiarowy pejzaż dokonań Pani Profesor. Jeśli bowiem przypomniemy audycje radiowe i słuchowiska, których była autorką, to jednocześnie przywołać musimy książeczki dla dzieci, które już obecnie są klasyką gatunku.

Jeśli przypomniemy recenzje, to należy przypomnieć rozprawy promocyjne: doktorat i habilitację, które zawsze należą do momentów podsumowujących krąg naukowych fascynacji, ale też inicjują kolejne etaty dojrzałości i samodzielności badawczej.

Ale każdy człowiek aktywny nie zamyka się wyłącznie w swojej pracowni, gabinecie, uczelni. Dlatego nie wyobrażam sobie, by można pominąć w tym krótkim, zdawkowym, zarysowanym ledwie obrazie legendarne już spotkania w domu Pani Profesor. Atmosferę ciepła, dostojności i niedookreślonego wewnętrznego piękna. Tak zapewne wyglądał salon kultury niezależnej, gdzie odczyty, pokazy filmowe, teatr domowy były czymś odświętnym wobec szarości dnia codziennego, co ukazywało nie tylko inny świat, inny wymiar godności ludzkiej, ale też było swoistą inicjacją nadziei. Tak zresztą wyglądały spotkania redakcyjne „Guliwera”. I za to wszystko dziękujemy Pani Profesor.

I właśnie dlatego, w uroczystym dniu, ale i w dniu wielkiej próby, proszę przyjąć od nas wszystkich szczerze gratulacje i życzenia nieustającej opieki Muz i panien helikońskich.

Jan Malicki



WPISANE W KULTURĘ

Helena Synowiec

JAK UŁATWIĆ DZIECKU KONTAKT Z TEKSTEM LITERACKIM W RODZINIE (O CZYTANIACH DOMOWYCH JOANNY PAPUZIŃSKIEJ)

Wśród adresowanych do rodziców, nauczycieli i wychowawców publikacji Joanny Papuzińskiej uwagę zwraca opracowanie pt. *Czytania domowe*¹. Wobec malejącej rangi czytelnictwa w społeczeństwie i prób przywrócenia należnego miejsca książce (por. akcję „Cała Polska czyta dzieciom”), treści tej publikacji pozostają wciąż

aktualne. Najczęściej sięgają po nią bibliotekoznawcy, poloniści i studenci kierunków pedagogicznych, przygotowujący się do kształcenia kompetencji czytelniczych uczniów. Nie jest ona natomiast upowszechniona w kręgu rodziców. Autorkę „Czytań domowych” znają oni z jej twórczości dla dzieci. Tym bardziej więc powinny być dla nich przekonujące jej spostrzeżenia i sugestie na temat rozbudzania zainteresowań młodych czytelników książką. Coraz częściej można zauważyć niedoceniające w rodzinach znaczenia lektury w życiu dziecka; miejsce książki zajęły tam m.in. telewizja i komputer. Rodzice lub dziadkowie zazwyczaj nie potrafią oswoić dziecka z książką i za jej pośrednictwem rozbudzać wyobraźnię oraz inspirować do różnych form twórczości. Opracowanie J. Papuzińskiej, choć nie ma charakteru przewodnika dydaktycznego, uzmysławia rodzicom, „co może zdziałać książka”, w czym przejawiają się funkcje wychowawcze lektury i jaka jest jej rola w przekazywaniu wartości już od wczesnego dzieciństwa. Swoich rozważań autorka nie ujmuje dyrektywnie, lecz utożsamia się z adresatem. Służą temu konstrukcje z inkluzywnym *-my*, formą zaimka 1 os. l. mn. i zaimkiem dzierżawczy *nasz*. Por. „nie zdajemy sobie sprawy, jak często książka wyręcza nas...”, „zrozumieliśmy nasze dziecko i ono zrozumiało nas (...)”.

J. Papuzińska podkreśla znaczenie książki w rozwiązywaniu problemów wychowawczych, które pojawiają się na różnych etapach rozwoju dzieci i młodzieży, a także w nawiązywaniu kontaktu między



dziećmi a dorosłymi. Zwraca też uwagę na to, że treści uwzględniane w literaturze dziecięcej i młodzieżowej mogą się okazać źródłem poznawania przez dorosłych psychiki dzieci i nastolatków, mogą ponadto dostarczyć przesłanek do interpretowania ich zachowań.

Szczególnie inspirujące dydaktycznie są te fragmenty publikacji, w których autorka „podpowiada” rodzicom, jak wprowadzić małe dziecko w sferę kontaktów ze słowem pisanym: wspólne przewracanie kartek, recytowanie wierszyków, omawianie obrazków, głośne czytanie, a nieco później – wybieranie i proponowanie odpowiednich książek do domowej biblioteczki, korzystanie z miejscowej biblioteki. J. Papużyńska, odwołując się do doświadczeń rodziców, zauważa, że małe dzieci mają kilka ulubionych lektur, po które chętnie sięgają w określonych sytuacjach, a nawet domagają się, by daną „książeczkę” czytała konkretna osoba.

Podniesieniu świadomości czytelniczej rodziców dzieci przedszkolnych służyć będą omówione w opracowaniu kryteria, którymi warto się kierować, wybierając książkę dla dziecka. Autorka zalicza do nich szatę graficzną (ilustracje, kolorystykę), długość tekstu i jego tematykę (bliską środowisku dziecka i codziennym sytuacjom); nie pomija kryterium gatunku literackiego (np. baśnie, wiersze łańcuskowe) i kryterium autorskiego (np. klasyka literatury dziecięcej). Przestrzega przed kierowaniem się przy wyborze lektury dla dziecka wyłącznie wspomnieniami książek własnego dzieciństwa, gdyż upodobania np. dziadków różnią się często z zainteresowaniami dzieci ze względu na odmienne realia cywilizacyjne i doświadczenia kulturowe. Wśród autorów książek dla dzieci, których J. Papużyńska preferuje, znalazły się nazwiska m.in.

J. Kulmowej, A. Kamieńskiej, D. Wawilów, J. Ratajczaka.

Lekturę tekstów literackich (m.in. nawiązujących do dziecięcego folkloru) autorka rozpatruje w kontekście uwarunkowań rozwoju języka dziecka, wskazując na takie zjawiska, jak: neologizmy, żartobliwe powiedzonka – jako przejaw kreatywności językowej (słowotwórczej, frazeologicznej)², a także – zabawy dźwiękami i słowami: rymowanki, wyliczanki³. Spostrzeżenia J. Papużyńskiej, dotyczące cech języka dzieci przedszkolnych, z pewnością wywołą w pamięci rodziców wiele przykładów zabawnych neologizmów, neosemantyzmów i innowacji frazeologicznych, z którymi spotkali się w języku swoich dzieci⁴. Niektóre przykłady będą zapewne inspirowane tekstami literackimi (np. wyrażenie porównawcze: *uparty jak tygrysek*, por. bajkę *O upartym tygrysku*); nazwy etykiety (*zapominalski* – „Słoń Trąbalski”, *Tadek Niejadek*, *Józio Niemyjek*), obecnie zaś częściej – językiem reklam telewizyjnych. Rodzice uważają ponadto, że twórcy literatury dla dzieci wykorzystują znajomość właściwości języka dziecięcego w warstwie słownej swoich utworów; mali odbiorcy natomiast pod wpływem tekstów literackich bogacą swój język, kreują obraz świata, rozwijają wyobraźnię⁵.

Z punktu widzenia wychowawczego ważną wskazówką dla rodziców jest ta, by nie traktować dziecięcych opowiadań – zmyślonych zdarzeń, których przedszkolaki czynią się uczestnikami, w kategoriach moralnych (kłamstwa, fałszu). Dzieci przedszkolne lubią bowiem „błąkać się na granicy prawdy i zmyślenia”⁶. Rodzice nie zawsze zdają sobie sprawę z tego, że zmyślane historie świadczą o rozwoju wyobraźni dziecka. Warto zatem zachęcać je do fantazjowania i tworzenia opowiadań.



Fot z archiwum „Guliwera”

Z troski o poznawczy i językowy rozwój młodych czytelników wynikają uwagi J. Papużyńskiej związane z jakością tekstów do nich adresowanych: zawartością treściową, komunikatywnością stylu. Stwierdza ona, że „nie należy bać się książek na wyrost, jeżeli tylko budzą zainteresowanie i ciekawość naszych dzieci”⁷, a zatem – dobierając lekturę, nie można zbyt pochopnie eliminować książek, które wydają się trudniejsze ze względu na występujące w nich niezrozumiałe słownictwo. Opinia taka skłania do głębszej refleksji nad uwrażliwianiem dzieci na znaczenie wyrazów oraz nad możliwościami niwelowania barier językowych, które czasami stwarzają interesujące pod względem tematyki teksty literackie.

Autorka jest przeciwniczką „starannego oczyszczania literatury dziecięcej ze wszystkiego, co mogłoby się wydawać niezrozumiałe, pedantycznego wyjaśniania w trakcie lektury nowych słów i zwrotów”⁸. Apeluje: „Nie «zarzynajmy» domowych lektur nadmiarem tłumaczeń, zostawmy dzieci ku prawo do inicjatywy”⁹. Istotnie, mali od-

biorcy próbują „odczytywać” znaczenia niezrozumiałych wyrazów z kontekstu, w którym one zostały użyte, wykazują pomysłowość w samodzielnym dochodzeniu do sensu wyrażen (np. na podstawie ich struktury słowotwórczej). W moim jednak przekonaniu uzasadnione jest, by rodzice w dialogu z dzieckiem – już po przeczytaniu tekstu – umiejętnie ukierunkowywali jego drogę do „rozjaśnienia” znaczeń wyrazów, korygowali nieprawidłowe rozumienie słów, wskazali na wieloznaczność wyrażen. Dzięki temu, nie negując intuicji językowej dziecka, stopniowo uwrażliwią je na potrzebę uściślenia znaczeń wyrazów, by móc skutecznie się porozumiewać¹⁰.

Rodzice nie zawsze zdają sobie sprawę z konsekwencji, jakie dla emocjonalnego oraz intelektualnego rozwoju dziecka ma niedobór kontaktów słownych w rodzinie. Domowe czytanie dzieciom, coraz częściej zastępowane oglądaniem programów telewizyjnych lub filmów wideo, może stwarzać swoisty klimat do podejmowania rozmów na temat treści lektury, a także być pretekstem do organizowania zabaw słow-

nych, inspirowanych językowym tworzywem utworów. Pozwolą one rozbudzić wrażliwość na rym, rytm, nastrój tekstów poetyckich (np. kołysanek).

W publikacji J. Papużyńskiej znalazły się uwagi, jak uczyć małe dziecko obcowania z książką, np. umiejętności odczytywania znaczeń ilustracji książkowych, rozumienia funkcji fabuły utworu, odkrywania związków czasowych i przyczynowo-skutkowych, np. czytając krótkie historyjki, bajki, opowiadania o przejrzystym, logicznym ciągu wydarzeń. Proponowane działania wpłatają się w tok codziennych kontaktów rodziców z dziećmi. Zmierzają one do „oswajania” dziecka z tekstem nie tylko poprzez lekturę, ale także przez zabawy werbalne, przekład intersemiotyczny (zabawy ruchowe, rysowanie, malowanie ilustracji). Docenianie w rodzinie inicjacji literackich (czytelniczych) dziecka wpływa korzystnie na jego późniejsze zainteresowania książką, której wybór będzie uzależniony od wieku, oczekiwań odbiorcy, poziomu kompetencji kulturowych i językowych.

Spostrzeżenia J. Papużyńskiej, dotyczące językowego rozwoju dziecka oraz sposobów przyzwyczajania go do obcowania z utworem literackim, mają uzasadnienie w wynikach badań, prowadzonych przez dydaktyków języka i psycholingwistów nad sprawnością językową dzieci, obrazem świata utrwalonym w tekstach literackich i samodzielnie tworzonych przez uczniów¹¹.

Dobrze pojęta współpraca szkoły z rodziną uwzględnia m.in. podnoszenie świadomości dydaktycznej rodziców – zaznajamianie ich z wartościowymi, przystępnie opracowanymi publikacjami, które pomogą w rozwoju osobowym dziecka. Książka Joanny Papużyńskiej do takich publikacji należy.

² Por. m.in. H. Zgólkowa: *Czym język za młodu nasiąknie...*, Poznań 1986; E. Polański: *Słownictwo uczniów. Problemy, badania, wnioski*, Warszawa 1982; M. Kiełar: *Rozwój umiejętności posługiwania się związkami frazeologicznymi przez dzieci i młodzież*, „Przegląd Pedagogiczny” 1973, nr 1–2.

³ Por. D. Simonides: *Ele-mele dudki. Rymowanki dzieci śląskich*, Opole 1975; K. Pisarkowa: *Wyliczanki polskie*, Kraków 1993.

⁴ Np. *buciarnia* „sklep obuwniczy”, *mazuś* „płacziwe dziecko”, *śmiejka* „dziewczynka skora do śmiechu”, *szybiarz* „szklarz”, *znać się jak stare konie*, *siedzieć jak mysz pod miotłą*.

⁵ Por. m.in. *Aktywność twórcza dzieci i młodzieży*, red. S. Popek, Warszawa 1988; H. Semenowicz: *Poetycka twórczość dziecka*, Warszawa 1979; R. Gloton, C. Clero: *Twórcza aktywność dziecka*, Warszawa 1976.

⁶ J. Papużyńska: *Czytania...*, s. 47.

⁷ *Ibid.*, s. 49.

⁸ *Ibid.*

⁹ *Ibid.*

¹⁰ Por. J. Cofalik: *Ćwiczenia precyzji językowej uczniów*. Warszawa 1979.

¹¹ Por. m.in. D. Bula, D. Krzyżyk, B. Niesporek-Szamburska, H. Synowiec: *Dziecko w świecie języka*, Kraków 2003; B. Niesporek-Szamburska: *Językowy obraz pór roku i tradycji kulturowych w twórczości dzieci*, Katowice 2004; *Językowy obraz świata dzieci i młodzieży*, red. J. Ożdżyński, Kraków 1995; H. Zgólkowa: *Świat w dziecięcych słowach*, Poznań 1990; H. Synowiec: *Sprawność językowa uczniów w śląskim środowisku gwarowym*, Katowice 1992.

Alicja Ungeheuer-Gołąb

RÓŻNE WIERSZE W JEDNYM DZIECKU (O POEZJI JOANNY PAPUŻYŃSKIEJ)

Poeta piszący dla dzieci musi zachować ukryte w sobie dziecko, jego wyobraźnię, wrażliwość, ciekawość świata, sposób przeżywania. „Tworząc poezję dla najmłodszych nie można stawiać sobie taryfy ulgowej, przybierać masek, lecz pojętnym dla dziecka językiem wyrażać własne indywidualne przeżycia i własne rozumienie po-

¹ J. Papużyńska: *Czytania domowe*, Warszawa 1975.



ezji"¹. Czytając szereg wierszy Joanny Papuzińskiej, znajdujemy obraz „jasnego” dzieciństwa. Poetka dotyka je, wplata w nie własną refleksję, zatrzymuje na chwilę wzruszające, ważne momenty. Dla dorosłego czytelnika wiersze te są jak „powroty”, dla dziecięcego odbiorcy stają się mapą jego świata.

Zastosowany przeze mnie wybór utworów nie jest chronologiczny, podyktowany jakimiś specjalnymi względami. Wyobrażamy sobie, że mamy na półce kilka cieniowych, kolorowych książeczek z wierszami, spróbujemy je *uważnie* przeczytać².

Prosta bajeczka o pogubionych tygryskach wydana w 1966 roku jako odrębna książeczka, kierowana jest do młodszych dzieci. Autorka przejawia niezwykłą znajomość dziecięcego widzenia rzeczywistości i rozwija krótką fabułę w dziecięcym monologu:

*Moja piżama cała w tygrysy.
A te tygrysy straszne urwisy,
a te tygrysy nie chcą spać nocą,
fikają kozły, skaczą i psocą³.*

(Tygryski)

W przygody tygrysków-urwisów wpleciono dorosłych, mamę, która zbiera tygry-

ski i chowa do szafy, tatę, który wracając z pracy przynosi na kapeluszu zgubione zwierzątko. Wiersz pokazuje bogatą wyobraźnię małego dziecka i sytuuje je w rodzinie. Przedstawia więc dwa najważniejsze aspekty rozwoju trzy-, czterolatka – konfabulacje i związek z rodzicami.

W wydanym w 1967 roku zbiorze wierszy pt. *Pims, którego nie ma*, autorka także odwołuje się do wyobraźni dziecka, ale adresuje utwory do nieco starszego odbiorcy. Postać Pimsa sytuuje się obok Rupa-ków Danuty Wawilów, Denerwujka Jerzego Ficowskiego czy Krześlaków Joanny Kulmowej, bohaterów prosto ze świata dziecięcej wyobraźni. I nic w tym dziwnego, poeci ci należą bowiem do jednego nurtu poetyckiego, który oscyluje w kierunku liryki dziecięcej⁴. Znamienne dla ich piśarstwa jest czerpanie z atrybutów dzieciństwa, mieszanie fantastyki z rzeczywistością, odejście od natrętnej moralistyki.

Tytułowy utwór pokazuje świeżość spojrzenia i swobodę wyobrażeń. Podmiot liryczny opowiada o Pimsie, który nie istnieje. Marzy o tym jak mógłby on wyglądać, ale główną treścią utworu są marzenia o potrzebach Pimsa, o tym, co mógłby robić, gdyby ... był. W tych pragnieniach odzwierciedla się jasna strona istnienia, możliwości, które daje życie.

*Może pływałby po wodzie jak łabędź,
z apetytem jadłby mięso lub trawę?
Mógłby latem się na słońcu wygrzewać,
biegać, skakać – albo fruwać jak mewa.
Mógłby może widzieć w nocy jak sowa,
mógłby ktoś go polubić, hodować...
Mógłby wąchać kwiatki pelargonii,
mógłby kogoś poratować, obronić...
Może miałby niezwykle przygody,
może pimsków by urodził sześć młodych?
Nie ma go, więc nic nie może biedny pims⁵.*

(Pims, którego nie ma)

Tekst pokazuje w prosty sposób, jak wielką wartość ma istnienie, odkrywa urodę życia. Bytuje w nim dziecko uczuciowe, dobre i dalekie od moralnych niepokojów.

Poetka włącza do utworów przedmioty, zdarzenia i zjawiska, którymi dziecko jest rzeczywiście zainteresowane:

*Najpierw borsuk i niedźwiedź wychodzą
każdy ze swej nory.*

A zaraz potem

budzą się skutery i motory⁶.

(Kto się budzi wiosną)

Pojazdy poddane są personifikacji: budzą się, przysypiają słodko, zaspiane wyłażą. Tekst staje się swojski, domowy i bliski dziecku dzięki użyciu takich wyrażen jak: błotko, wufemki, wiatki, osy, wyłażą.

Na specjalną uwagę zasługuje wiersz *Mały kotek*, w którym snuta jest opowieść o kotku i do kotka. Jest to monolog prowadzony przez samo dziecko, wewnętrzna mowa w rodzaju „autonomii własnego języka samowystarczalnego i nieprzetłumaczalnego na inne kody”⁷.

Kotku,

*Tak sobie siedzisz i miauczysz pod tym
schodkiem.*

*powiedz: jesteś niczym biednym,
małym kotkiem?*

*Bo jeśli nie masz mamy, domu ani
swojej pani,*

*tobym cię chętnie wziął do siebie
i nakarmił...⁸*

(Mały kotek)

Poetka wykorzystuje konwencje piosenki, wylczanki, bajeczki. Piosenka, forma bliska dzieciństwu, pojawia się w utworze *Młody Czarodziej*⁹. Czarodziej-chłopiec jest wędrowcem, „wiatrówkę ma zapiętą na czarodziejski suwak”, a podczas podróży śpiewa. Nie jest to jednak tekst bliski piosence Marii Konopnickiej czy Janiny Po-

razińskiej. Dzięki zróżnicowanym rytmom zwrotki i refrenu utwór posiada własną na wskroś nowoczesną melodię.

Obok piosenki znaleźć można w poezji J. Papuzińskiej wiersze wylczankowe (*Dla mamy, Zamawianki rowerowe, Klituś-bajduś, Zamawianki deszczowe*). Niektóre uwzględniają atrakcyjne dla dzieci akcesoria współczesności:

Opono, opono!

Z czegoś cię zrobiono?

(...)

Łatko, łatko,

przyklej się gładko¹⁰.

(Zamawianki rowerowe)

Motor, skuter, odrzutowiec,

Którym jedziesz, zaraz powiedz¹¹.

Inne to oderwane od dziecięcych zabaw „pyskówki” typowe dla słownego folkloru dzieci, w które autorka świadomie włącza nonsensowną treść:

– Dokąd jedziecie?

– Na Wyspy Kotlecie!

– Jak tam traficie?

– Przez dziurę w suficie!

– A jak wracacie?

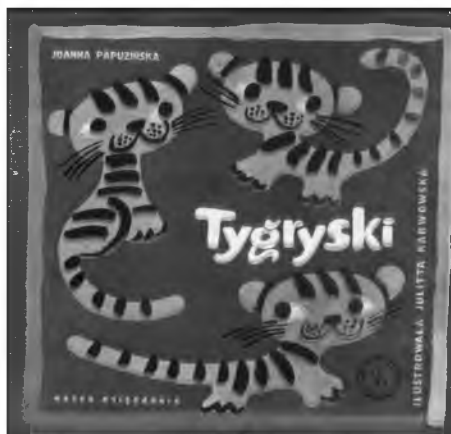
– Wierzchem na łopacie!¹²

(Klituś-bajduś)

W ramach ludowych konwencji Papuzińska przekształca funkcję ludyczną tekstu w liryczną. Dzięki wyobraźni i sprawności pióra poetki, gatunki przenikają się wzajemnie tworząc nową postać, która zmierza ku najnowszym tendencjom rymowania. Wiersz *Ja* wydany w 1985 roku w formie książeczki, opatrzone interesującymi, niecodziennymi ilustracjami Stasya Eidrigewiciusa, wraz z nimi tworzy dzieło sztuki dla dzieci młodszych. Filozoficzną wymowę utworu podkreślają tajemnicze, utrzymane w szarościach ilustracje.

Jedni mają stada owiec,

drudzy mają odrzutowiec



*albo nawet i parowiec.
Ja mam dużo myśli w głowie.
O!*

Wiersz nie jest konwencjonalną bajeczką, która miałaby opowiadać o „posiadaniu różnych myśli”. Dziecko pełni tu funkcję podmiotu, który medytuje, zastanawia się, wysuwa różne możliwości, co do własnego intelektu. W końcu dochodzi do wniosku, że dziecięce myśli:

*jak te jabłka
na drzewie.
Jeszcze rosną,
jeszcze sam o nich nic nie wiem¹³.*

(Ja)

Poetka wychodzi naprzeciw dziecięcym zainteresowaniom i włącza do swych utworów szeroki wachlarz tematyczny, są to: samochody, roboty, prace techniczne, wynalazki, wędrowki, życie szkolne, ale także rodzina, głównie matka i uczucia z nią związane. Potrafi zestawiać tematy wywodzące się z przyrody z motywami o charakterze technicznym, industrialnym: zwierzęta – pojazdy, nitka babiego lata – ślad za odrzutowcem, gwieździste niebo – okręt, piosenka Wodnika – bulgot wody w kranie, stragan z zabawkami – stragan z bajkami. Takie zestawienia, charaktery-

styczne właśnie dla poezji Joanny Papużńskiej, świadczą o doskonałej znajomości dziecka. To dzieci zauważają podobieństwa i często eksponują w swych wypowiedziach to, co najsilniej opanowuje ich wyobraźnię. Taka różnorodność tematów składa się na obraz jednej, bogatej, różnorodnej całości, jaką jest dziecko ukryte w poezji Papużńskiej. Ów podmiot dziecięcy traktowany jest serio, obdarzany szacunkiem i uwagą. Jest też ciekawy świata, pełen miłości do ludzi, posiada dziecięcą nieskrępowaną wyobraźnię i dowcip.

*Ręka, tasiemka, worek,
a w worku buty.
To jest taki motorek,
co robi sto obrotów w ciągu minuty¹⁴.*

(Ręka, tasiemka)

W twórczości poetyckiej J. Papużńskiej znaleźć można baśniowe rudymenty o proveniencji ludowej, są to postaci: Baba Jaga, Czarodziej, Czarna Nocka, Babie Lato, Wodnik, a także motyw przemiany:

*Kto skosztuje, ugryzie, tyknie, napije się,
temu bajka się zdarzy – w bajkę się
przeniesie.
Będzie królową, księciem, smokiem,
czarnym kotem,
z ostatnim kęsem – w siebie zmieni się
z powrotem¹⁵.*

(Czerwcowy stragan)

Pojawiają się też elementy oniryczne:
*A zza chmury wyszło słońce jesienne.
Myśli Baba: „Teraz się zdrzemnę...”
I zasypia. I sen ma taki,
że do furki stukają pierwszaki¹⁶.*

(Smutna Baba Jaga)

a zwyczajne przedmioty nabierają cech magicznych:

*Już gotowe! I wszyscy po pracy
polecieli na łopatach na spacer.*

Istotne miejsce w twórczości Joanny Papużyńskiej zajmuje temat rodziny. Pisarka wykorzystuje go głównie w utworach prozatorskich (*Nasza mama, czarodziejka, Skrzydlatek i inne opowiadania, Wędrowcy*)¹⁷, ale i teksty poetyckie nasycone są rodzinną aurą. Dziecko jest tu „dzieckiem domowym”, otoczonym rodzinnym ciepłem, mamą, tatą i domowymi zajęciami (Tygryski, Powidła, Już jesień, Klucha).

*Już górne światło zgaszone,
już zasnął mój młodszy brat, Tomek,
ja tylko nie śpię sama.
Czekam, aż wróci mama*¹⁸.

(Czekam na mamę)

Sama poetka przyznaje się do rodzinnych tematów. W wywiadzie, przeprowadzonym przez Zofię Wędrych, mówi: *W moim środowisku więzy rodzinne były niezwykle silne i głębokie. To była jeszcze tradycja wielkiej „famuły” z mnóstwem dzieci i krewnych (...)*¹⁹. Stwierdza też, że inspiracje rodziny można komentować na sto sposobów²⁰. Jednym z nich jest najpewniej szczególne wyczucie tematyki utworów kierowanych do dzieci, jakie towarzyszy pisarstwu Papużyńskiej.

Podstawą omawianych utworów jest wyobraźnia dziecka. Na niej poetka kreuje świat swoich wierszy, w którym bytuje twórcze, przyjazne, ciekawe dziecko. Poszczególne utwory składają się w jedną całość, mimo swej różnorodności, a może właśnie dzięki niej. Na obraz dziecka składa się tu bowiem wiele rozmaitych pod względem treści i konwencji utworów. Każdy pokazuje jakąś część dzieciecej wyobraźni, uczuć, myśli i aktywności. Jest to dziecko dobre, spontaniczne, o bogatej fantazji i szczerym stosunku do ludzi i zwierząt. Wszystkich, którzy chcieliby się z nim spotkać, odsyłam do dawnych i najnowszych tekstów Joanny Papużyńskiej.

¹ R. Waksmund: *Od literatury dla dzieci do literatury dziecięcej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2000, s. 283.

² Termin *uważne czytanie* zaczerpnęłam z pracy: A. Baluch: *Uważne czytanie. W kręgu literatury XX wieku*, Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej, Kraków 2000.

³ J. Papużyńska: *Tygryski*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1966.

⁴ R. Waksmund: dz. cyt., s. 282.

⁵ J. Papużyńska: *Pims, którego nie ma*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1967.

⁶ Tamże. Pozycja nie ma numerowanych stron.

⁷ Pod. za: A. Baluch: *Dziecko i świat przedstawiony czyli tajemnice dziecięcej lektury*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1987, s. 16. T. Kantor: *Miejsca dokładne 1977*, W: *Wielopole, Wielopole. Teksty autonomiczne*, Kraków 1984.

⁸ J. Papużyńska, *Pims...*

⁹ Tamże.

¹⁰ J. Papużyńska: *Wędrowne wierszyki*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1980. Pozycja nie ma numerowanych stron.

¹¹ Pod. za: J. Cieślowski: *Wielka zabawa*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1985, s. 208.

¹² J. Papużyńska: *Wędrowne...*

¹³ J. Papużyńska: *Ja, ARKA*, Studzianki 1985.

¹⁴ J. Papużyńska: *Wędrowne...*

¹⁵ J. Papużyńska: *Pims...*

¹⁶ Tamże.

¹⁷ J. Baworowski: *Poczytaj mi, mamo...*, „Guliwer” 2000, nr 4, s. 20–24.

¹⁸ J. Papużyńska: *Wierszyki domowe*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1978, s. 30.

¹⁹ *Może jeszcze coś skrobnę*, z Joanną Papużyńską rozmawia Zofia Wędrych, „Guliwer” 2000, nr 4, s. 36.

²⁰ Tamże.

Jolanta Szcześniak

TRADYCJE KORCZAKOWSKIE W DZIECIECEJ TWÓRCZOŚCI JOANNY PAPUŻYŃSKIEJ

Wśród wielu publikacji pani profesor Joanny Papużyńskiej przeprowadzić można bardzo wyraźny podział. Kryterium do-



Rys. Teresa Wilbik

konywania takowego stanowić będzie odbiorca, do którego adresowany jest konkretny tekst. Jest nim zatem dziecko, w ręce którego trafiają piękne, pełne tradycyjnych motywów baśnie; ale jest nim także dorosły, badacz literatury, bibliotekarz, pedagog, a czasem szukający rady rodzic. Czytelnik to wielce zróżnicowany, a jednak znajdujący na kartach publikacji pani profesor to, czego szuka. Dlaczego tak się właśnie dzieje? Odpowiedź na to pytanie wydaje się bardzo prosta – publikacje Joanny Papużyńskiej przepełnione są głęboko humanistyczną myślą, ale także ciepłem i pogodą ducha. Wyrastają one ponadto z tradycji polskiej pedagogiki i kultury.

Jednym z elementów najsilniej widocznych w twórczości Joanny Papużyńskiej jest wpływ teorii pedagogicznych, które na gruncie polskim ukształtowały się w początkach XX wieku. Ich twórcami byli między innymi Helena Radlińska i Janusz Kor-

czak. Proponowali oni przede wszystkim zupełnie nowe spojrzenie na problem dziecka, wielokrotnie podkreślali, iż dziecko to taki sam człowiek, tyle że mały, bo jeszcze nie zdążył urosnąć. Ale jego potrzeby emocjonalne, a i te zwykle prozaiczne, codzienne, są takie same jak dorosłego. Teorie te wyrosły i ukształtowały się pod wpływem pedagogiki europejskiej, a głównie pracy Ellen Key *Stulecie dziecka* i stanowią one trwałą i niezwykle piękną kartę polskiej myśli humanistycznej.

O tradycjach pedagogicznych własnego domu pisze Joanna Papużyńska głównie w *Darowanych kreskach*. Wspomina na przykład fakt, że oboje jej rodzice, a i ciocia, byli uczniami Heleny Radlińskiej, której idee pedagogiczne następnie wcielali w życie. W twórczości Joanny Papużyńskiej możemy natomiast dostrzec obecność teorii Janusza Korczaka i to zarówno w tekstach adresowanych do dziecka, jak i tych będących ana-

lizą tak zwanej literatury osobnej. Bierze się to bezsprzecznie z tego, iż Janusz Korczak był nie tylko pedagogiem i wychowawcą, ale również znanym autorem tekstów dla dziecka, jednym z pierwszych w Polsce, który uznał, że literatura dziecięca musi być taka sama jak ta dla dorosłych, tylko nieco lepsza. I właśnie tę drogę wybrała dla swego pisarstwa Joanna Papużyńska.

Pisarka wielokrotnie podkreśla w swoich tekstach znaczenie dziecięcej wyobraźni i ona właśnie staje się często tematem jej utworów adresowanych do najmłodszego czytelnika. Pojawiają się na przykład obok siebie dwa odmienne światy. Pierwszy z nich jest realny, w którym dziecko przebywa cały dzień, drugi natomiast różni się przede wszystkim tym, iż bohater staje przed zupełnie innymi wyzwaniami. Światy te oddzielone bywają zaledwie jakimś drobnym elementem, tak na przykład dzieje się w *Ścianie zaczarowanej*, gdzie granicę stanowi wisząca na ścianie słomiana mata. Jest ona wrotami do krainy baśni, w której niedobra królowna Anna Ludmiła opuściła swój rodzinny dom i zwyczajnie się zgubiła, a na jej poszukiwanie wyruszają czterej mali bohaterowie – towarzystwo trzepakowe. Są to chłopcy niezwykajni, bowiem każdy z nich charakteryzuje się jakąś określoną umiejętnością, na przykład dobrą znajomością tabliczki mnożenia lub posiadaniem psa. Chociaż po drodze narażają się na wiele niebezpieczeństw, a świadomość tęsknoty do domu i mamy nie poprawia im nastrojów, nie rezygnują jednak ze swej misji i spełniają ją do końca. Ten baśniowy świat wyrasta z codziennych doświadczeń dziecka, którego wyobraźnia posługuje się tylko tym, co ono samo zna doskonale. Powstaje zatem pewnego rodzaju mieszanina – baśń niesie motywy zagubionej księżniczki, której trzeba koniecznie śpieszyć

z pomocą. Rzeczywistość natomiast podsuwa koleżeńską grupę przyjaciół podwórkowych, dla których miejscem spotkań stał się trzepak. Bohaterem jest wobec tego typowe dziecko miejskie, które wkracza w odmienny świat fantazji ukryty za pokojową matą. Podobnie sytuacja wygląda w innych tekstach autorki, na przykład w *A gdzie ja się, biedniutki, podzieję?* Połączone zostały tutaj dwa światy – baśniowy, w którym żyje diabełek Rokita, i rzeczywisty – dziecka żyjącego w wielkim mieście. W tej baśni w świat czarów wciągnięci zostają nawet dorośli, co więcej, to właśnie ojciec Kasi inicjuje wszystkie baśniowe wydarzenia – najpierw poprzez wspomnienia dzieciństwa, a następnie przez sprowadzenie diabełka do domu. Jak w prawdziwej baśni, tak i w tej, są dobrzy i źli, pojawiają się fantastyczne wydarzenia, a bohater przeżywa interesujące przygody, z których czerpie dla siebie wiele nauk moralnych. Dzięki Rokisiowi Kasia staje się bardziej odpowiedzialna. Specyficzny to obraz mocy piekielnych. Wyrasta on jednak z tradycji baśni polskiej, w której bardzo często diabeł mieszkał w starej wierzbie, zresztą ten motyw autorka wykorzystała w niezmienionej formie, lubił straszyć przechodzących, ale w rzeczywistości wcale nie był tak szkodliwy.

Świat przedstawiony w baśniach Joanny Papużyńskiej charakteryzuje się realizmem. Jest to świat dziecka, w którym zaczyna się dzieć coś zupełnie odmiennego, ale stanowi to dla bohatera wielkie przeżycie, przygodę. Rodowód tego zjawiska bezsprzecznie wynika z pisarstwa polskiego adresowanego do czytelnika dziecięcego, a powstającego w pierwszej połowie XX wieku. W *Darowanych kreskach* autorka wiele mówi o czytelniczej pasji, która towarzyszyła jej od samego dzieciństwa. Książka była zatem ciągle obecna w jej życiu,



Rys. Teresa Wilbik

a poszczególne motywy na zawsze pozostały w pamięci autorki. Wśród tej mnogości przeczytanych książek znalazły się także powieści Janusza Korczaka. I one właśnie w dużym stopniu stworzyły świat utworów Joanny Papuzińskiej. Korczak traktował dziecko z ogromnym szacunkiem, przyglądał mu się, a następnie w swoich utworach starał się pokazać jego odrębność. Stał się na przykład kronikarzem folkloru dziecięcego, opisując w cyklach opowiadań kolonijnych typowe zabawy i zachowania dzieci warszawskich, które w czasie wakacji znalazły się w nietypowej dla siebie sytuacji. Przebywając w grupie, tworzą małą społeczność, w której ścierają się, nakładają na siebie zwyczaje i postawy wyniesione z domu rodzinnego. W *Kajtusiu Czarodzieju* natomiast baśniowość wyrasta wprost z realnego świata, w którym bohater żyje. Jego czarodziejskie moce wyróżniają go, ale są także dla niego narzędziem próby. Podobnie

rzecz wygląda w baśni J. Papuzińskiej. Obecność Rokity wyróżnia Kasię, daje jej wiele nowych możliwości, ale jest momentami także ciężarem, z którym trzeba sobie umieć poradzić. Tak, na przykład, jest wówczas, gdy Rokiś odrabia za Kasię zadanie domowe. Dziewczynka nie jest z tego zadowolona, ponieważ wie, że sama zrobiłaby to o wiele lepiej. Obecność diabełka, podobnie jak umiejętność czarowania Kajtusia, powoduje, że bohaterka musi w sobie odkryć nowe cechy, których istnienia sobie do tej pory nawet nie uświadamiała. Dzięki mocom nadprzyrodzonym życie nie staje się przysłowiową bajką, ale pasmem wydarzeń, w których trzeba się wykazać cechami szczególnymi, po prostu trzeba dorosnąć. Kasia i Kajtuś są do siebie podobni, pomimo że właściwie ich losy są zupełnie odmienne. Przejawia się jednak owo podobieństwo w tym, że muszą sami zacząć podejmować decyzje i sami za nie

odpowiadać. Kasia, co prawda, nie wplątuje się w tak groźne historie jak Kajtuś, ale momentami także ma dużo na swej głowie, i nie są to rzeczy przyjemne.

Dziecko może być także rozjemcą pomiędzy dorosłymi. Taki cel stawia sobie król Maciuś Pierwszy. Chce on udoskonalić świat, spowodować, że zniknie z niego cała niesprawiedliwość i zło. Chce dać dzieciom, bo od nich rozpoczyna swoje reformy, szczęście, ponieważ głęboko wierzy, że będą one umiały utrzymać ten stan wówczas, gdy staną się dorosłe. Dziecko w roli mediatora wykorzystuje także Joanna Papuzińska w swej bajeczce *Placek zgody i pogody*. Bohaterka, mała dziewczynka, jest świadkiem kłótni rodziców i panującego w domu napięcia. Nie wie, co jest jej powodem, ale głęboko to przeżywa. Stając się świadkiem, czuje się tak, jakby to ona była winna zaistniałej sytuacji. Chce wobec tego jak najszybciej ją zmienić. I wtedy pojawia się dobry duszek, który pomaga dziecku naprawić niedobry świat. Dziewczynka piecze w kuchni placek, jego zapach przyciąga obie strony konfliktu i powoduje, że rodzice się godzą. Dziecko w ten sposób ratuje istniejący świat. Jego pragnienie pogodzenia ze sobą najbliższych znajduje wymiar w codziennej, zwykłej czynności. Nabiera jednak także cech magicznych. Świeży placek jest przecież symbolem ciepła domu rodzinnego, wręcz miłości, którą obdarzają się członkowie rodziny. Motyw ten jest całkowicie oryginalny, bo chociaż podobnie jak w twórczości Korczaka, przed dzieckiem postawione zostaje bardzo poważne zadanie, to najważniejszym elementem baśni Joanny Papuzińskiej jest przecież dom rodzinny, który w jakiś sposób staje się zagrożony. Jego ratowanie to wielkie zadanie naszej małej bohaterki. I w jakimś stopniu jest ona po-

dobna do Maciusia, chociaż jej świat jest znacznie mniejszy, ale także jest za niego odpowiedzialna.

Analiza wybranych tekstów Joanny Papuzińskiej wyraźnie pokazuje, że obecne są w nich najpiękniejsze tradycje polskiej baśni i literatury dziecięcej. Swoich bohaterów przedstawia bardzo często jako małych odkrywców świata, w którym trzeba koniecznie kierować się sprawiedliwością i dobrocią. A i ten świat jest całkowicie naturalny, znany, ale również zupełnie obcy. W podobny sposób kreował swoich bohaterów Janusz Korczak i to zapewne jego właśnie pisarstwo w dużym stopniu stało się inspiracją dla kolejnych bajeczek Joanny Papuzińskiej. Ale nie tylko ono miało wpływ na taki sposób postrzegania świata przez autorkę. Trudne wojenne doświadczenia dzieciństwa, utrata matki, której brak zapewne wielokrotnie odczuwała mała dziewczynka, dorastająca panienka, czy wreszcie dorosła kobieta, spowodował, że teksty Joanny Papuzińskiej tchną głębokim ciepłem. W *Darowanych kreskach* tworzy wizję domu rodzinnego, który chociaż został tragicznie okaleczony, potrafi nadal funkcjonować i stać się dla jego mieszkańców prawdziwą arkadią. A przecież doświadczenia wojennej tułaczki, utraty matki, przebywania w różnych obcych domach i miejscach, mogły stać się przeżyciem traumatycznym. Tak się jednak nie dzieje. Wręcz przeciwnie – doświadczenia te spowodowały, że bohaterowie książek Joanny Papuzińskiej żyją w realnym świecie, a równocześnie często zagłębiają się we własne marzenia i puszczają wodze fantazji. Dzięki temu mogą przeżywać wiele interesujących przygód, a ich życie staje się pełniejsze. Taki typ pisarstwa adresowanego do dziecka wyrasta z tradycji polskiej literatury dziecięcej, w której postać

Janusza Korczaka stanowi prawdziwy fundament. Związki Joanny Papuzińskiej z tradycją Korczakowską to nie tylko zainteresowania badacza pisarstwem i działalnością Starego Doktora, nie tylko doświad-

czenia czasu wojny i śmierć matki – Zofii Papuzińskiej, ale także obecna we wszystkich tekstach głęboka wiara, że świat można w jakiś sposób poprawić, o ile tylko będzie się tego bardzo chciało.



RADOŚĆ CZYTANIA

Katarzyna Krasoń

„ZAMAWIANIE” SNU, CZYLI ONIRYCZNE CZAROWANIE

Porządek dnia, jakże ważny z punktu widzenia zdrowego rozwoju każdego dziecka, wyznaczają stałe dominanty temporalne. Zasypianie i sen są jednymi z ważniejszych momentów, a z pewnością zasadniczych dla zaspokojenia potrzeby bezpieczeństwa.

Istotność owego finału dnia znać choćby i w specjalnie komponowanych małych formach poetyckich, genetycznie i funkcjonalnie należących do folkloru¹. Tak było do tej pory. Kołysanki będące kwintesencją rytuału² rodzinnego, wydawać się mogą czymś zbyt archaicznym w dobie ponowoczesnej, która swoiście *unieważniła dom jako źródło wartości i struktury norm*³ – w dobie szybkiego doznawania, powierzchownych relacji, kiedy niejako zaciera się więź pokoleniowa w rodzinie na rzecz grupy, w której każdy z członków mieszka w osobnym pomieszczeniu. Matczyną troskę i czułość, uwagę i zwykłą rozmowę zastępuje elektroniczna niańka: telewizor, komputer⁴. Czy jest jeszcze zatem miejsce na „kołysankowe zamawianie snu”?

Odpowiedzią – jakże celną – okazują się *Śpiące wierszyki* Joanny Papuzińskiej.

To niebanalne i nowoczesne kołysanki, które z powodzeniem znaleźć mogą miejsce wśród lektur małego dziecka. Sytuują się także znakomicie w owym rytuale zasypiania, o którym wspomniałam wcześniej.

Jak pisze Jerzy Cieślukowski *kołysanka jest najstarszym utworem dla dzieci, a jednocześnie pierwszą poezją, z którą styka się człowiek. (...) ma rytm i melodię służące wyraźnemu celowi – usypianiu*⁵. Konieczna staje się tu więc stosowna tematyka, opisująca wieczór, przygotowanie do nocy, ale też specyficzna monotonia rytmu i melodii, powtarzające się fonacje (aaa...), zwroty (luli, luli...). Jest w niej wiele tkiwości, słodczy i sennego rozmarzenia⁶.

Przyjrzyjmy się wierszom zebranych w onirycznym tomiku. Znajdziemy tu utwory znakomicie mieszczące się w przywołanej powyżej konwencji – *Kołysanka myszki*, *Jeziorko Kołysanka mamy* czy *Kotki*:

A-a-a, kotki dwa,
Nad łąkami biała mgła,
A na niebie księżyc chrapie,
Nocka lśni jak czarny papier (...)

O takich kołysankach, naturalnie niejako zorientowanych na połączenie materii melicznej (słownej) z czynnością kołysania maleństwa pisał Jerzy Cieślukowski: *piosenkowa zwerbalizowana warstwa kołysanki w sytuacjach sfunkcjonalizowania jej emisji*,



Joanna Papużyńska z córką Agnieszką, wnuczką Emilią i psem Foksiem, Warszawa 2005,
fot. S. Niedziela

*choć dominująca i zdaje się autonomiczna, jest przecież orientowana na (...), podmiot swego zaistnienia – na dziecko, (...)*⁷.

U Joanny Papużyńskiej pojawia się nowy nadawca kołysanek, aktualnie chyba najczęściej rzeczywiście posługujący się jeszcze kołysankowym czarowaniem zasypiania – to babcia lub dziadek. U Papużyńskiej odszukamy *Kołysankę babci*, ale i *Rozmowę z dziadkiem*. Do niego to zwraca się wnuczek słowami:

*Posiedź ze mną,
Opowiedz mi bajkę senną
Senną, ciemną i przyjemną (...)*

Jakże to trafna obserwacja potrzeby dziecka, posiedź przy mnie – to przecież wyraźna prośba o bezpośredni kontakt, o przebywanie obok, nie usiądź na chwilę, ale posiedź. Któż może poświęcić właściwą ilość czasu dziecku, jak właśnie nie dziad-

kuje? Dzięki temu dorośli, kochający i rozumiejący podpowiada jak poradzić sobie z frustrującymi problemami, daje oparcie swoją obecnością. To ważne przesłanie zawarte w książce, które winni odczytać dorośli. Posiedź ze mną zamiast włącz bajkę na DVD. Poświęć czas tylko dla mnie. Na koniec wnuczek powie jeszcze przecież – *Dziadku, dziadku, nie odchodź*.

Obok tradycyjnych zasypianek znajdujemy również w zbiorze „bajki-dobranocki”, takie do opowiadania przed snem, może przez babcię właśnie lub dziadka, opowiadanki osławiające dziecko z samą czynnością snu, jakże tajemniczą, nawet w chwili obecnej, kiedy potrafimy wyodrębnić już fazę REM i określić specyfikę elektrycznych pobudzeń neuronalnych, jakie w niej zachodzą. Sen dla dziecka jest czymś nieogarnionym, ale jednocześnie

łączącym się z określonymi lękami, poprzedza go bowiem cisza i ciemność. Desensybilizujące działanie słów bajek-dobranoczek ma zatem znaczenie kluczowe.

*Przyszedł sen kosmaty,
Włożył szlafrok taty,
Siadł przy mnie na krześle
Z kubeczkiem herbaty.
Srebrną łyżką dotknął powiek,
Srebrne myśli zasiał w głowie.
Wygnał gwiazdy na pastwisko,
Księżyca mu się kłaniał nisko.*

(*Bajka o śnie*)

Personifikacja dokonana za sprawą szlafroka taty jest w tym wierszu zabiegiem o podwójnym znaczeniu. Z jednej strony pokazuje, że sen jest czymś „domowym”, z pewnością swojskim i niegroźnym, choć „kudłatym”. Pojawia się on w ludzkim stroju, siada dzierżąc w dłoni kubek herbaty. Z drugiej zaś wskazuje na ojca jako źródło poczucia bezpieczeństwa, demaskując kulturowy mit o tym, iż usypianie potomstwa to damska domena. Najistotniejsze są tu zwłaszcza dwa komunikaty: fakt, iż za sprawą szlafrokowego snu myśli stają się srebrne, więc i marzenia senne przyniosą miłe doznania, ale też sprawstwo wygnania gwiazd i okielznania księżyca wskazują, że towarzysz zasypiającego dziecka wiele może i na pewno jest z nim bezpiecznie.

Podobna w klimacie jest też *Nocna zamawianka*

*Dobry śnie,
Zaproś mnie...
Przyślij po mnie swoją sowę,
Co ma oczy bursztynowe,
Przyślij po mnie nietoperza,
Co tak śmiesznie się wyszczerza,
Otwórz swoje drzwi zielone,
Przepuść mnie na drugą stronę.*

Zamawianka zawiera przewrotnie zastosowane dwa symbole nocy, które niekoniecznie kojarzą się sympatycznie.

Ogromne oczy sowy czy nietoperzowa paszcza raczej winny budzić lęk, ale od czego jest zamawianka? Podobnie jak bajki-dobranocki chce oswajać nocne niepokoję, czyni więc z obiektów przerażających pożądane elementy zasypiania. Stanowi też przykład gry ze znaczeniami, znakomicie charakteryzującej relację, w jaką winien wchodzić rodzic i dziecko. Owa gra stać się może scenariuszem specjalnie zorganizowanego momentu zasypiania, powtarzającym się magicznym działaniem, poprzedzającym moment kładzenia się do snu. Przybierze on kształt dialogu przed zaśnięciem, poruszającego ważne dla kilkulatka chwile dnia, momenty smutne, ale i radosne, czasem trudne do zrozumienia⁸ i pozwoli je zamienić w zabawne skojarzenia, metafory, gdzie każdy lęk choć „wyszczerzy” zęby – to robi to śmiesznie, zaś wielkie oczy strachu mogą po prostu być bursztynowe.

Warto w tym miejscu wskazać na jeszcze inny walor *Śpiących wierszyków*. Mnóstwo w nich okazji do śmiechu, zabawy słowami, ale nie tylko. Kapitalna jest na przykład wizja śpiących widelców, noży, ułożonych w wieżę talerzy i filiżanek w *Kredensowym zamku* – to zarazem gotowy projekt zabawy przed snem. Porządkowanie naczyń a zatem czynność zdawać się może nudna i rutynowa, przerodzić się może – jak radzi poetka – we wspaniałą okazję do wspólnego działania z dzieckiem. Działania, któremu będzie towarzyszyć słowo.

Zabawę słowem znać też w innych tekstach. *Psia kołysanka* zawiera w sobie nagromadzenie i wyliczenie, przynoszące zarazem efekt komiczny, ale i usypiający:

*Jeden pędzi za kotem,
Drugi kopie pod płótem,
Trzeci niesie piłeczkę,
Czwarty ukradł szyneczkę,*

*Piąty goni za własnym ogonem.
Obudzą się
Bardzo zmęczone*

Najbardziej jednak podobały się mojemu prywatnemu odbiorcy poezji – Kubie dwa wiersze, *Piosenka śpiocha*, który ma fenomenalne sny, gdy wieczorem „walnie” się do łóżka (mojemu synowi ów kolokwializm wyjątkowo przypadł do gustu) oraz zmaganie się matki z usypianiem trzygłowego dziecka-smoka w *Kołysance smoków*. Fakt, iż zaspokojenie potrzeb trzech głów smoczątka powodowało ciągle wysiłek matki i puenta, w której okazuje się, że zaśnięcie trzeciej głowy zsynchronizowane zostaje z pobudką, jaką czyni pierwsza uśpiona głowa – wyjątkowo bawi, ale też pokazuje jak trudno być supermamą...

Zamawianie snów czynione zgodnie z receptą Joanny Papuzińskiej, to znaczy z dostrzeżeniem potrzeb dziecka, przyniesie sny arkiadyjskie, takie jak opisany w *Po-
lanie*:

*Nad ranem, nad ranem
Widziałam bursztynową polanę (...)
I wszyscy na niej stali,
Pięknie się uśmiechali
I byli bardzo mili,
I wszyscy się lubili.
Nikt się nie smucił ani nie gniewał.
A wysoko, na drzewach,
Gwizdały sobie wilgi. (...)*

To ponowne przywołanie koniecznej obecności drugiego człowieka, najbliższych, jakże ważne w dobie współczesnej, o czym wspomniałam na wstępie. Obecności rozumiejącej i akceptującej mądrości, jaką zawarła w swoich wierszach poetka, potrzebujemy teraz przede wszystkim.

Joanna Papuzińska: *Śpiące wierszyki*, il. Agnieszka Cieślukowska, Warszawa 2005.

¹ Zob. Wstęp, W: *Poezja dla dzieci. Antologia form i tematów*, wybór, układ i wstęp R. Waksmund. Wrocław 1987, s. 34.

² Na temat istotności czynności rytualnych dla małego dziecka zob. F. L. Ilg, L. B. Ames, S. M. Baker: *Rozwój psychiczny dzieci od 0–10 lat*, wyd. IV, Gdańsk 1998, s. 89.

³ A. Nałaskowski: *Przeciwko edukacji sentymentalnej*, Kraków 1994, s. 49.

⁴ J. Izdebska: *Rodzina – dziecko – telewizja: szanse wychowawcze i zagrożenia telewizji*, Białystok 1996, s. 212–246.

⁵ J. Cieślukowski: *Literatura osobna* (rozdział pod tytułem Wiersz dziecięcy), Warszawa 1985.

⁶ Por. K. Heska-Kwaśniewicz: *Mizema, cicha, stajenka licha*, „Gość Niedzielny” 1999, nr 51–52, s. 39.

⁷ J. Cieślukowski: *Słowo – obraz – gest czyli o intersemiotycznej naturze tekstów dziecięcych*, W: *Sztuka dla najmłodszych*, red. M. Tyszkowa, Warszawa–Poznań 1977, s. 81.

⁸ F. L. Ilg, L. B. Ames, S. M. Baker: *Rozwój psychiczny dzieci od 0–10 lat*, op. cit., s. 90.

Zofia Adamczykowa

CZARODZIEJSKIE POWIASTKI JOANNY PAPUZIŃSKIEJ

* * *

Trudno pisać o dorobku pisarskim Joanny Papuzińskiej, bo choć w głównej mierze koncentruje się on wokół książki oraz literatury dla niedorosłych, w rozmaitych jej formach i wymiarach, jest na tyle różnorodny, że nawet refleksja badawcza wielu autorów tego numeru „Guliwera” z pewnością nie zarysuje jej w pełni. Pisarka, krytyk literacki, autorka prac teoretycznych z zakresu literatury dla dzieci, bibliotekoznawstwa i czytelnictwa, wieloletnia redaktor naczelna „Guliwera”, inicjatorka i organizatorka wielu sesji, konferencji naukowych, spotkań ogólnopolskich i międzynarodowych – znana i ceniona jest Papuzińska zarówno w środowisku twórców, jak i badaczy. Kie-



Rys. Andrzej Gosik

runki Jej zainteresowań literackich i naukowych oraz działalności – trzeba by rzec – społecznie użytecznej są tak rozległe, że nie sposób ich pomieścić w jednym limeryku! Toteż powstały dwa – dla Ciebie, Joanno:

*Pewna Pani ze Lwowskiej w stolicy,
co jest znana w całej okolicy,
składa dzieciom książeczki:
wiersze, różne bajeczki
i bibliotek też ogrom zaszczyca.*

*Jedna Pani, co lubi limeryki,
pisze piękne powiastki i wierszyki,
„zatopione królestwo” wyławia,
„drukowaną ścieżkę” się zabawia
i ma różne pisarskie wybryki.*

Jako pisarka dla dzieci debiutowała Joanna Papużyńska w latach sześćdziesiątych minionego stulecia. W tym też czasie powstała między innymi jej książeczka pt. *Nasza mama czarodziejka* (1968, 1972, ...), która zyskała zarówno wielką popularność wśród dzieci, jak i uznanie krytyki, co zo-

stało uwieńczone wprowadzeniem jej do programów nauczania jako lektury szkolnej. I tę książeczkę chciałabym przywołać.

Skoro mowa o lekturze szkolnej, warto w tym miejscu przypomnieć wypowiedź Marii Dąbrowskiej, której utwory zaczęto umieszczać na listach lektur szkolnych już w pierwszych latach międzywojnia, a w okresie powojennym stanowiły one stałe pozycje w podręcznikach i szkolnych kanonach lekturowych, zarówno w szkole podstawowej, jak i w liceum. Wielka realistka, świadoma ograniczeń odbioru lektury czytanej w warunkach przymusu szkolnego, stwierdziła po latach w jednym z wywiadów: *No cóż – i ja weszłam do lektury szkolnej (...) Lektura szkolna obrzydza literaturę*¹.

Nie sposób jednakże bez zastrzeżeń potwierdzić tego sądu, a już z całą pewnością nie można go odnieść do przywołanej tu książeczki Joanny Papużyńskiej. Zapewne z wielu powodów. Ale głównym z nich jest niewątpliwie fakt, że zamieszczone w niej opowiadania respektują potrzeby emocjonalne, zainteresowania i horyzonty oczekiwań czytelniczych małego odbiorcy, a więc spełniają kryterium psychologiczne. Uruchamiając dziecięcą wyobraźnię, pozostają na długo w pamięci małego odbiorcy. Niejednokrotnie mogłam się o tym przekonać, kiedy próbowałam rozmawiać ze studentami polonistyki o Papużyńskiej jako autorce dla dzieci. Najczęstsze skojarzenia dotyczyły *Naszej mamy czarodziejki*, czyli szkolnej lektury dzieciństwa. Książka pozostała żywa w pamięci studentów, autorkę zaś niejako na nowo odkrywali, co potwierdza tezę o specyficznej poetyce dziecięcego odbioru literatury, którą między innymi cechuje pomijanie kontekstu macierzystego dzieła. Dla dziecięcego czytelnika ważna jest bowiem sama książka, a nie jej twórca. Bez zna-

czenia dla dziecka jest fakt, że autorką książki jest Konopnicka a nie Kownacka, czy też Papużyńska a nie Porazińska. Książka ma się podobać i to jest istotne. Fonetyczna zbieżność nazwisk autorów tylko komplikuje sytuację.

* * *

Nasza mama czarodziejka jest wartościową książką dla dzieci w wieku wczesnoszkolnym. Składa się na nią osiem opowiadań realistyczno-fantastycznych, zatytułowanych prosto i komunikatywnie, zgodnie z konwencją językową dziecka, np.: *Jak nasza mama zreperowała księżyc*, *Jak nasza mama hodowała potwora*, *Jak nasza mama odczarowała wielkoluda*. Widoczna jest tu zamierzona spójność formy, gdyż te wszystkie nieprawdopodobne historyjki opowiada zbiorowy narrator dziecięcy, używając pierwszoosobowej formy liczby mnogiej (*Kiedy byliśmy na wakacjach (...); Siedzieliśmy przy kolacji (...); Od rana do wieczora gospodarowaliśmy w kuchni itp.*). Świat ukazany z tej perspektywy nabiera szczególnych barw. Zgodnie z regułami istnienia dziecka w świecie oraz mechanizmami dziecięcego myślenia i dziecięcej wyobraźni nie ma bowiem rzeczy niemożliwych i wszystko może się zdarzyć. Szczególnie jeśli wydarzenia są udziałem zarówno dzieci, jak i dorosłych, a zwłaszcza wszechmocnej dla każdego dziecka mamy. Dzięki dziecięcej narracji przekraczanie w tych opowiadaniach granicy między tym, co rzeczywiste i fantastyczne jest czymś naturalnym, a nawet zyskuje znamiona prawdopodobieństwa – bezpośrednia relacja uczestników tych zdarzeń dodatkowo uwiarygodnia opowiadane historyjki.

Tytułową i zarazem centralną postacią kolejnych opowiadań jest mama, a s z a mama, a więc ktoś najbliższy dziecku. W powtarzającym się zaimku „nasza”

wyczuwamy nie tylko dziecięcą ufność i miłość, ale też dumę narratora (-ów). Bo też wykreowana w książeczce mama jest osobą niezwykle – jest czarodziejką. Za jej sprawą dzieją się rzeczy magiczne, to ona inicjuje nieprawdopodobne przygody, potrafi zaczarować i odczarować rzeczywistość, znajduje wyjście z najbardziej skomplikowanych sytuacji, a przede wszystkim stanowi oparcie zarówno dla swoich dzieci, jak i dla innych postaci (potrafi nawet „zreperować księżyc!”). Rzecz ciekawa, że wszelkie problemy, jakie pojawiają się w wykreowanym w opowiadaniach świecie, rozwiązuje mama prostymi matczynymi sposobami. I tak czarną burzową chmurę po prostu pierze i zmienia ją w bielutki obłoczek, wielkoludowi ceruje rozerwaną kurtkę, a ciekawskiemu księżycowi, który zbyt nisko spłynął z nieba, aby zajrzeć do okien, dokleja z ciasta stłuczony rożek. Te bardzo zwyczajne domowe czynności, takie jak cerowanie, pranie, gnienie ciasta, robienie na drutach itp. urastają do rangi czynności magicznych. Z codziennej rzeczywistości rodzi się więc w tych opowiadaniach magia, ale wszystko po to, aby zdarzenia odrealnione lub wręcz fantastyczne sprowadzić następnie do wymiarów realnych.

Jest to zatem szczególny sposób obrazowania, w którym realizm splata się z fantastycznością na zupełnie innych prawach niż w baśni. Wszystko dzieje się tu i teraz, w rzeczywistym świecie dziecka, z przewagą elementów realnych. Wyraźne wyznaczniki współczesności pozwalają dziecku-odbiorcy poczuć się dobrze w tym znajomym mu świecie, a jednocześnie odrealnione wątki opowiadań zaspokajają dziecięcą potrzebę fantazjowania, upiększania rzeczywistości oraz tęsknotę za cudownością i przygodą. Szczególny typ fan-

tazjowania, z jakim mamy do czynienia w książeczce, rozwija nie tylko wyobraźnię, ale też myślenie abstrakcyjne małego odbiorcy. Dla przykładu przywołajmy niektóre autorskie pomysły odrealnienia wykreowanego świata, które apelują do intelektu, ale zarazem są niezwykle poetyckie, choć proste. I tak sosna skarży się, że skradziono jej cień, który – jak się okazało – zaczął się o połamany koszyk babci Grzelakowej, która skryła się pod drzewem przed deszczem. Z kolei w opowiadaniu *Jak nasza mama ratowała dzwonnice* w niezwykle sposób mama zabezpiecza starą dzwonnice przed napierającą wichurą – opłata ją po prostu siatką z włóczki, którą robi na drutach. Równie abstrakcyjna jest przejażdżka chłopców ciężarówką, którą mama powiększa, patrząc przez wypukłe dno popielniczki na samochodzik-dziecięcą zabawkę, czy też lot całej rodziny nad miastem na fruujących poduszkach w opowiadaniu *Czar dla mamy*.

Przywołane tu sposoby obrazowania wskazują, że Joanna Papużyńska doskonale rozumie i respektuje wymogi oraz mechanizmy odbioru określonego etapu odbioru czytelniczego, kiedy to dziecko od czuwa jeszcze potrzebę fantazjowania, ale stopniowo przechodzi od zainteresowania baśnią ku lekturze realistycznej, w głównej mierze dotyczącej środowiska rodzinnego (rodzeństwo, mama, babcia itp.). Wiąże się to z narastającą potrzebą poznania otaczającego świata w wymiarze intelektualnym. I zapewne ten psychologiczny aspekt był jednym z czynników decydujących o wprowadzeniu *Naszej mamy czarodziejki* do kanonu lektur szkolnych.

* * *

Dość istotnym kryterium oceny dobrej książki dla dziecka jest dydaktyzm jako

kategoria immanentna tej literatury. Przyjrzyjmy się, jak realizuje się on w omawianych opowiadaniach. W zasadzie dochodzi do głosu pośrednio, jest dyskretny i kryje się za takimi kategoriami, jak fantastyczność i przygoda. Przede wszystkim widoczny jest w pełnej ciepła i zrozumienia relacji mama – dzieci. Matczyną troską i opieką otoczona jest nie tylko trójka dzieci, które odwzajemniają jej uczucia, ale też postacie magiczne, które całkiem przypadkowo wtargnęły w życie rodziny. Uzyskują one pełne zrozumienie i pomoc mamy, bez względu na to, czy to jest groźny wielkolud, który okazuje się zaczarowanym chłopcem, czy ogromny dinozaur atakowany przez tłum ludzi, a przez mamę karmiony stu siedemnastoma główkami sałaty z własnego ogródka, czy też kosmiczny księżyc potraktowany przez mamę jak nieposłuszne i bezradne dziecko, które trzeba skarcić, ale też udzielić mu pomocy. Opiekuńcza i życzliwa wobec wszystkich postawa mamy, która wzbudza uznanie i podziw dzieci, jest wyrazistym nośnikiem treści wychowawczych. Uczy dzieci odwagi, tolerancji i empatii (na przykład współczucia dla osaczonego przez ludzi dinozaura), zachęca do udzielania pomocy potrzebującym oraz do aktywnej postawy wobec świata i stawiania czoła przeciwnościom (ratowanie starej dzwonnicy). Opowiadania zamieszczone w tej książeczce mogą zatem dobrze służyć wychowaniu do wartości i socjalizacji dzieci.

Dydaktyzm w formule wychowawczej dochodzi do głosu w różnorodnej postaci. Bodajże najbardziej wyrazisty jest w pierwszym opowiadaniu pt. *Jak nasza mama odczarowała wielkoluda*, w którym napiętnowano dziecięce przywary. Godna nagany egoistyczna postawa wielkoluda została zarysowana już w pierwszych zdaniach

opowieści: *Aż tu nie wiadomo skąd zjawił się kiedyś w mieście wielkolud. Od razu zajął cały park dla siebie. Na bramie wywiesił tablicę: Nikomu nie wolno tu wchodzić, choćby nie wiem co.* Interwencja mamy, która okazała się niezwykle skuteczna, wyjaśnia całą sprawę. Wielkolud okazuje się zaczarowanym chłopcem, który ze skruchą wyznaje: *Ja byłem bardzo zarozumiałym chłopcem i ciągle chodziłem nadęty. Zdawało mi się, że jestem najmądrzejszy, najpiękniejszy i najważniejszy na świecie. Od tego nadymania robiłem się coraz większy i większy, aż w końcu stałem się wielkoludem.* Ostatecznie uszczęśliwiony chłopiec-wielkolud wraca do normalnej postaci, ale opowiedziana historia staje się przestrogą dla naszych bohaterów. Dziecięcy narrator wyznaje: *Gdy tylko któryś z nas zacznie sobie myśleć, że jest „naj... naj... naj...” i nadymać się – mama daje mu słomkę i mówi: – Masz, popuszczaj sobie trochę baniek mydlanych. To ci dobrze robi, wydychasz z siebie całą zarozumiałość. Bo zdaje się, że jesteś za bardzo nadęty.* Należy też podkreślić fakt, że zarysowane sytuacje i dialogi nie są pozbawione humoru. Wywołują uśmiech, który osładza nieco pouczającą wymowę opowiadania.

Elementy dydaktyczno-wychowawcze pojawiają się też w innych opowiadaniach. Są dyskretne i wynikają w naturalny sposób z przebiegu zdarzeń. W opowiadaniu pt. *Jak nasza mama szukała złodzieja* pojawia się sugestia mamy, aby dzieci postarały się *zrobić taki sam koszyk dla babci, zamiast tego, który jest połamany*. Przygoda ze starą dzwonnica zwraca uwagę dzieci na ochronę obiektów zabytkowych. Z kolei w opowieści o potworze-dinozaurze mamy przesłanie dotyczące ochrony przyrody. Kiedy gromada ludzi atakuje zwierzaka kijami i ka-

mieniami, w jego obronie staje „pan od przyrody” i – co oczywiste – mama, która z irytacją mówi: *Zrobił wam jaką krzywdę, czy co? Nie słyszeliście o ochronie przyrody? To też jest przyroda!* Z dydaktyzmem wychowawczym pośrednio wiąże się w tych tekstach dydaktyzm edukacyjny, a więc dzieci dowiadują się o przedpotopowych gadach roślinożernych, o poduszkowcach, czyli pojazdach międzyplanetarnych itp. Pamiętajmy, że prezentowana tu książeczka powstała w latach, kiedy polskie dzieci nie miały dostępu do internetu i gier komputerowych, a więc ich wiedza o świecie narastała znacznie wolniej niż współcześnie. Jednakże dostrzegając walory *Naszej mamy czarodziejki* z perspektywy lat sześćdziesiątych, nie mamy wątpliwości, że książeczka nadal jest żywa w dziecięcym odbiorze, a więc z pewnością nie jest – i zapewne nie będzie – lekturą ewazyjną. Respektuje bowiem zarówno ważne dla literatury dziecięcej kategorie immanentne, jak i potrzeby psychiczne małego odbiorcy oraz poetykę dziecięcego odbioru.

* * *

Dla dziecka-odbiorcy istotne też są inne walory omawianej książeczki, między innymi pogodny, optymistyczny klimat tych opowieści, swoista harmonia świata, której nie jest w stanie zakłócić żaden potwór czy wielkolud. Ważna jest też przygodowość angażująca takie emocje, jak niepokój i lęk, z tym że – tak jak w baśni – wszystkie przygody kończą się tu dobrze, a więc zgodnie z wolą dziecka. Szczegółne miejsce przypada w tej mierze ostatniej przygodzie, jaka została ukazana w opowiadaniu pt. *Czar dla mamy*, w której uczestniczy cała rodzina, włącznie z tatą, choć w zasadzie nie lubi on czarów i zapewne z tego powodu w innych opowiadaniach usytuowany jest w tle zdarzeń.



Rys. Andrzej Gosik

Wiadomą rzeczą jest, że dzieci są naprawdę szczęśliwe dopiero wtedy, kiedy mają przy sobie oboje rodziców – stąd szczególnie radosna atmosfera towarzyszy tej ostatniej w tomiku przygodzie bohaterów. Lot nad miastem na poduszkach jest niejako ukośnieniem wcześniejszych czarów mamy. Nadto czar z „poduszkowcami” został zabawnie urealniony – dowiadujemy się bowiem, że to najstarszy z braci wypompuwał z poduszek powietrze i napełnił je gazem, aby mogły unieść się w powietrze niczym czarodziejski latający dywan.

Osiem niewielkich opowiadań, ukazujących nieprawdopodobne historie, w których uczestniczy mama i jej trzech synków, cechuje swoisty urok poetycki. Aby tę tezę udowodnić, wystarczy przywołać ożywione postacie, takie jak płaczący i bezradny niczym dziecko księżyc, który – szukając pomocy u mamy – posłusznie spływa na

leżak ustawiony na balkonie; czarna burzowa chmurka, która w praniu odzyskuje biel i wraca na niebo niczym „kłaczek waty” lub rozpaczająca sosna, której doskwiera upał, gdyż skradziono jej cień. Wykreowane obrazy są plastyczne, mimo iż język jest prosty i oszczędny, np.: *Naokoło była ciemna, ciepła, pachnąca noc. Poszewki i falbanki furkotały na wietrze tak, jakby każda poduszka miała swój motorek*. Niemalą rolę w ożywieniu narracji odgrywają barwne dialogi, nierzadko budowane ze zwrotów zaczerpniętych z języka potocznego lub słownictwa ekspresywnego, nasyconego emocjonalnie, które zarazem służy charakteryzowaniu postaci, na przykład niezłotliwych chłopców z sąsiedztwa: – *Wy-nocha – wołali. Zabierajcie te brudne łapy! Wysmarujecie szyby*. Umiejętnie wykorzystuje też pisarka język dzieci, uwzględniając między innymi ich skłonność do rymowania (*Nasz najmłodszy brat stał już na platformie i wrzeszczał: nic nie gadać, tylko wsiadać!*) oraz upodobanie do rozmaitych wykrzykników dźwiękonaśladowczych.

Wszystkie opowiadania są krótkie, zwarte, akcja rozwija się szybko, co sprawia, że dziecko wczesnoszkolne może już tę książeczkę czytać samo. Pogłębieniu percepcji dobrze służą też barwne ilustracje, które ułatwiają młodemu odbiorcy konkretyzację tekstu i podkreślają jego klimat².

Dodajmy na koniec, że *Nasza mama czarodziejka*, mimo upływu wielu lat od jej powstania, zajmuje istotne miejsce w dorobku pisarskim Joanny Papuzińskiej i to nie tylko dlatego, że umieszczono ją w kanonie lektur szkolnych. Jest po prostu interesującą książką dla dzieci, która wyrosła nie tylko z talentu autorki i jej znajomości psychiki dziecięcej oraz mechanizmów dziecięcego odbioru literatury, ale też ze świadomości reguł dobrego pisarstwa dla dzie-

ci. Nadto dowodzi słuszności sądu, jaki przed laty został odnotowany w słowniku na temat twórczości artystycznej pisarki, w którym między innymi zwrócono uwagę na fakt, że autorka *usiłuje znaleźć miejsce dla fantazji we współczesnym świecie*³.

Jest to zarówno przejawem nowoczesności, jak i uniwersalizmu omawianej książeczki.

¹ J. H.: *Maria Dąbrowska*, „Życie Literackie” 1958, nr 14, s. 5.

² Opieram się na wydaniu: Joanna Papużyńska: *Nasza mama czarodziejka*, il. Janina Krzeмиńska, Warszawa 1972.

³ *Nowy słownik literatury dla dzieci i młodzieży*, red. K. Kulickowska, B. Tylicka. Warszawa 1979, s. 412.

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

WĘDRÓWKI JOANNY¹, CZYLI O DAROWANYCH KRESKACH

Muszę jednak powiedzieć, że jeszcze, gdy chodziłam do szkoły, postanowiłam sobie, że, kiedy będę już duża i będę miała jak ojciec, własną maszynę do pisania, wtedy opiszę dokładnie cały nasz dom. Żeby już nikt się nie dziwił „Taak? To tak

*jest u ciebie?” Lecz żeby każdy mógł sobie wziąć książkę i spokojnie przeczytać o tym.*² (s. 61) – taka jest geneza książki wspomnieniowej Joanny Papużyńskiej zatytułowanej *Darowane kreski*. Niezwykłej opowieści o domu rodzinnym, innej od tego typu lektur, bo nie ma tam typowego dla wspomnień nostalgicznego nastroju, bo dom stoi w mieście, a jego głównym bohaterem nie jest matka, lecz ojciec. W końcu mieszka w nim nietypowa rodzina, nie więzy pokrewieństwa łączą jego mieszkańców, lecz wspólny dach. Nie ma w nim życia religijnego, ale w Boże Narodzenie śpiewa się kolędy.

W którymś miejscu autorka wspomniała o *pomysłach zapożyczonych od Korczaka* (s. 60) i istotnie dostrzec można w jej rodzinie ślady aury Korczakowskiego „Naszego domu”.

Autorka cały czas pisze w liczbie mnogiej: nasz, naszego, u nas, nasza mama. Tak też zaczynają się *Darowane kreski*: *Nasz najpierwszy dom z jednej strony miał miasto, brukowane ulice, tramwaje i podwórka, a z drugiej strony szczerze pole, za którym chowało się słońce* (6).

Jerzy Cieślowski pisał, że interpretacje *raju dziecięcego, robione z pozycji dorosłości, stanowią przestrzeń i czas święty, zbudowane są z atrybutów rajskości, indywidualnej kultury, wiedzy, wyobraźni i typu uczuciowości. A że jest to raj przeżywany przez każdego z nas, jego zagospodarowanie jest robione z tego, co w indywidualnej dorosłości uchodzi za „miłe wiekowi dziecinnemu”*. Joannie Papużyńskiej miłe jest przede wszystkim miasto – tu będzie jej raj. O tym mieście jeszcze przyjdzie napisać.

* * *

*Dom dzieciństwa zawsze stoi w ogrodzie*³ pisze badaczka zagadnienia, a jed-



nak okazuje się, iż gry i zabawy w mieście były równie atrakcyjne jak te na strychu czy w ogrodzie, a warszawskie ulice były przestrzenią, w której przeżyć można było niesamowite przygody.

Centrum dziecięcego raju zwykle bywa matka, ale tu najważniejszy jest ojciec, trochę tajemniczy, często znikający z domu, ale najpierwszy w serdecznych myślach narratorki, jest centralną postacią dzieciństwa, społecznik, z pasją ratujący osieroczone w czasie wojny polskie dzieci i znajdujący im rodziny zastępcze, a przy tym pogodny, dzielny, zaradny, zawsze pojawiający się w życiu dziecka wówczas, gdy jest najbardziej potrzebny.

A jednak Jerzy Cieślowski twierdzi, że *Raj dzieciństwa jest rajem „matki”*. [...] *Miłość ojca jest protekcyjna, jest miłością wyboru, wyróżniającą przywilej ukochanego dziecka. Matka kocha wszystkie dzieci jednakowo. Raj jest przestrzenią, w której nie ma strachu i nie ma przemoc. Naturą raju jest wiejskość*⁴. I to wszystko w *Darowanych kreskach* się nie potwierdza. To ojciec kocha wszystkie dzieci jednakowo. O matce wiemy, że miała na imię „Zosia”⁵ i że „Zosię zabrali”, lęk o nią, o jej niepewny los tlił się w czasie Powstania Warszawskiego, a z perspektywy powojennej wiadomo było, że już nie wróci. Fotografie i wspomnienia o jej dzieciństwie pojawiają się przez moment w opowieści babci Tosiuni. A z tych niedopowiedzeń, zażądań rodzi się prośba czytelnika do autorki, by napisała książkę o swojej matce, o jej pięknym, dramatycznym życiu, gdyż brakuje tego bardzo w *Darowanych kreskach*.

Pejzaż wiejski pojawi się tylko w czasie opisu wyjazdu na kolonie do Stoczka, z którego dziecko zapamiętało przede wszystkim wiersz, który wydawał się mu bardzo trudny, autorka cytuje z niego frag-

ment *Nie śpiewajcie, chłopcy pieśni tej, bo bardzo smutna...* – a to przecież trochę zniekształcony wiersz Miłosa pt. *Kołysanka*,⁶ który wtedy jeszcze widocznie był powszechnie znany.

Przestrzeń wiejska w sposób znaczący pojawia się tylko w czasie wakacji. Gajówka „Stefanka” w Nadarzynie – to czas letniego wypoczynku, opisany zgodnie z konwencją. Jest więc wyjazd, powitanie nowej przestrzeni, już oswojonej a przecież pełnej niespodzianek, domek posiadający wszystkie właściwe przestrzenie: piwnicę i strych, ogród i domowe zwierzęta, ogród pojawi się tu po raz pierwszy, dopiero właśnie w Nadarzynie, bezpieczny, idylliczny, z babcią (Francuzi nazywają ją grande mère – wielka matka) i tu pełni ona taką rolę. Zbiera owoce, robi z nich smakołyki, z polnych i leśnych chwastów przygotowuje świetne dania. Ogród jest oczywiście zaczarowany i zaraz za nim rozciąga się las pełen tajemnic i rzeka, struga o lśniącym piaszczystym dnie. Wakacje były początkiem czegoś innego, świat zostawał powiększony o nowe obszary, o nowych kolorach, kształtach, zapachach, ale te opisy nie są skonwencjonalizowane, zachowane w nich zostało indywidualne doznawanie dziecięce.

Najważniejszy jest las; to piękny opis, także przez kontrast z miejskim krajobrazem. Polanki, uroczyska, którym „babcia Tosiunia” nadawała imiona, owoce leśne, smakujące niczym największe przysmaki. Jest to jeden z piękniejszych opisów lasu w naszej literaturze, czuje się zapach igliwia i smak poziomek. Jest też rytuał niedzielnych odwiedzin i przyjazdów ojca oraz innych członków rodziny.

* * *

Jednak to miejski dom przez całą okupację był schronieniem dla wielu osób, tu

ciągle przychodził ktoś nowy i wszyscy się mieścili⁷. Gdy ten dom ulegnie rozbiciu, jego obraz w pamięci dziecka będzie tak silny i trwały, że poniesie go w sobie przez całe dzieciństwo i gdziekolwiek rzuci je los, pamięć tamtego domu będzie chroniła jak talizman przed lękiem i samotnością, z własnych myśli i marzeń będzie odbudowywało dom, który za Bachelardem można byłoby nazwać „domem onirycznym”⁸. To dar, który różni ten dom od innych książek wspomnieniowych o dzieciństwie, opisujących zagładę domu jako coś nieodwracalnego. Choć dopiero w czasie tułaczki po obcych mieszkaniach dziecko odkrywa, że własny dom to przestrzeń, w której każda niegrzeczność będzie wybaczona, w cudzym domu trzeba być o wiele grzeczniejszym. Gdyby zbadać frekwencyjność słów w *Darowanych kreskach*, to okazałoby się, że dom jest najczęściej powtarzanym wyrazem.

W miarę komplikowania się okupacyjnej sytuacji rodziny dziecko będzie odkrywało, że cały świat może być „piętrowym domem”, a Warszawa jest jednym z jego pięter. Zdolności adaptacyjne małej Joanny są zdumiewające, ale jest to właśnie ten kapitał psychiczny wyniesiony z domu, o którym pisano wcześniej. Dziewczynka zamykając oczy marzy o swoim domu, chodzi po nim, napotyka bliskich. Napisał Gaston Bachelard: *Wspominamy marząc. Marzenia przywracają nam najzwyczajniejszą rzecz, która odbija wsparte na wzgórzach niebo. Ale wzgórze powiększa się, łuk rzeki się rozszerza. Małe stają się duże. Świat marzeń dzieciństwa jest tak wielki, większy niż świat, który marzeniu ofiarowuje się dzisiaj. W przejściu od marzenia poetyckiego wokół spektaklu świata do marzenia dzieciństwa dokonuje się wymiana wielkości. Dlatego dzieciństwo*

nasze jest źródłem największych pejzaży. Nasze samotności z dzieciństwa dostarczyły nam pierwotnego bezkresu.

Marząc o dzieciństwie, powracamy do schroniska marzeń, które otwały nam świat⁹.

Tak też mała Joanna powracała do utraconego gniazda.

I choć zniszczenie domu Papużyńskich w Powstaniu Warszawskim porównywalne jest ze zniszczeniem Wańkowiczowskiego „Domeczku”¹⁰ i po powrocie okazuje się, że cała okolica dzieciństwa została zniszczona:

Ale pamiętam, jaki smutny i biedny wydał się nam po powrocie nasz porzucony domek. Był bardzo postrzelany, jedną ścianę miał przebitą jakimś pociskiem czy odłamkiem. Całe wnętrze miał strątowane i zabrudzone – znak, że gospodarowali w nim jacyś przypadkowi przybysze. Błyszczący portret Mickiewicza, z którym nasza babcia nie rozstawiała się nigdy, leżał podeptany gdzieś w kącie (20).

To jednak ostatecznie, gdy zamieszkają przy ulicy Lwowskiej, po długich poszukiwaniach „normalnego domu” – nie mieszkania, tamten dawny dom zostanie znów w nim „odbudowany”, przede wszystkim w psychice i wyobraźni mieszkańców.

Zamieszka tu teraz wielka rodzina, stale będzie ktoś przybywał, czasem ktoś będzie odchodził, ale każdy natychmiast będzie stawał się jej pełnoprawnym członkiem, każdy, kto nie miał własnego gniazda – będzie mógł tu zostać. Mieszkało więc – od 12 do 16 osób – w tym troje dorosłych: ojciec, babcia Tosiunia i ciocia Lunia. W tej „połataniej rodzinie” istniały trwałe więzi emocjonalne, choć własnego rodzeństwa Joanna Papużyńska miała sześcioro: dwie siostry i czterech braci, to wszystkie inne dzieci mieszkające razem z nimi traktowała tak samo jak swoje siostry i braci. W tym domu ma-

terialnie się nie przelewało, skromny styl życia inteligenckiej rodziny nie był jednak wówczas czymś wstydliwym.

* * *

Z tego domu dzieciństwa, jak już napisano bardzo nietypowego i odbiegającego od innych domów dzieciństwa, wyprowadzić można najważniejsze zainteresowania i pasje przyszłej uczonej, a także jej podstawowe cechy osobowościowe. Na przykład ciocia Stefa tak „faszerowała” ją baśniami, że była „cała napęczniała od tych bajek” (7)¹¹, a babcia Tosiunia snuła wspańiałe opowieści o swym dzieciństwie przepłatając je piosenkami i pieśniami, o Rowcu (koło Bydgoszczy)¹², swojej krainie szczęśliwości; podarowany przez którąś z „cioc” pięknie wydany tomik poezji L. Staffa z nadzieją, że „przyda się za dziesięć lat”¹³ – i przydał się istotnie. Z tego miejsca i z tej rodziny wyniosła też chyba największą fascynację swego życia, jaką jest miłość do książek. Początek tego uczucia był bardzo wczesny, bo późniejsza pisarka żyła „w gąszczu książek”, gdyż dom był ich pełen (pojawiają się różne tytuły, wśród nich *Bohaterski miś* B. Ostrowskiej, H. Sienkiewicza *W pustyni i w puszczy*, H. Ch. Andersen, bajki Adama Mickiewicza – jakby etapy dziecięcej edukacji czytelniczej). Książki i piosenki (w tym dużo legionowych), z tego bogactwa narodziła się dziecięca zabawa w słowa – obecna w życiu i pisarstwie Joanny Papuzińskiej aż po dzień dzisiejszy¹⁴.

„Dni świąteczne”, święta Bożego Narodzenia, to było wielkie czytanie: *Cały dom zamieniał się w wielką sypialną czytelną, a to dlatego, że połowę, co najmniej prezentów stanowiły książki* (68). Zawarta Papuzińska przy okazji tego opisu znakomitą analizę emocji czytelniczych: zamyślenia, przerażenia, radości. Tego wszystkiego, co

powróci potem w jej niepowtarzalnych książkach: *Czytaniach domowych i Inicjacjach literackich*.

Piękny opis biblioteki („skarbu nad skarbami”) i z bibliotekarką Felicią¹⁵ podobną do sympatycznej nastroszonej sowy, osobą niezwykłą, z którą „biblioteczne dziecko” natychmiast zawarło przyjaźń – jest normalną konsekwencją tego, co działo się wcześniej. W *Darowanych kreśkach* nakreśliła autorka jeden z najpiękniejszych opisów biblioteki, jaki zna literatura polska. W bibliotece mieszczącej się przy ul. Pięknej w pałacyku Okunia znajdowały się jeszcze przedwojenne książki dla dzieci, o niezwykłych okładkach, przy których wydania powojenne wyglądały – jak czytamy – „ścierkawato”.

Niezwykłe sensualistyczne i nastrojowe jest następujące wyznanie: *Jak łasuch*¹⁶, który siedząc w przeobfitej spiżarni obiecuje sobie, co zje jutro, co pojutrze, tak ja obchodziłam półki z książkami wybierając te, które będę chciała przeczytać kiedyś, które muszę zaraz przeczytać, i te, które mogą trochę poczekać.

Wiedziałam, że nie przeczytam wszystkich tych książek, domyślałam się, że minie moje dzieciństwo zanim zdolałam przebrnąć przez wszystkie tomy, ale też do mnie należało rozkoszne wytyczanie dróg, jakimi przez ten wielki księgozbiór mogłam wędrować. [...]

Znalazłam tu swoją krainę wybredności, gdzie byłam książkową władczynią, czyli dosłownie księżniczką, a wszystkie moje grymasy, kaprysy i wybryki były tu zupełnie na miejscu (95).

Później jeszcze było odkrycie strychu wakacyjnej gajówki, „Stefanki”, gdzie dziewczynka odnalazła zdumiewające książki, na których podarte i poszarpane karty dziecko wychowane w szacunku dla

książki patrzyło ze zgrozą. Były to przedwojenne czytańdła o wampirach i piraniach i nieszcześliwych miłościach. To była zupełnie inna, nieznaną dotąd literatura, inne też budziła emocje.

Te wędrówki po krainie książek, trwające po dzień dzisiejszy, owocują nie tylko czytelniczo, ich efektem jest specjalne zainteresowanie sprawami bibliotecznymi i czytelniczymi w ich praktycznym wymiarze. Problematyka pracy bibliotekarskiej w „Guliwerze” (kiedyś w wyodrębnionym dziale „Między dzieckiem a książką”, czy w „W kręgu odbioru”) należy do tematyki wiodącej. Z tej fascynacji wywodzą się też „wędrówki Joanny” wożącej „kufer z książkami” do małych, biednych bibliotek w całej Polsce. Fundacja „Książka dla dziecka” sponsorująca ów kufer, była zawsze szeroko promowana w „Guliwerze” i staroświecka skrzynia docierała do bibliotek dziecięcych z najodleglejszych stron.

* * *

Akcja *Darowanych kresek* została wpisana w linearny czas historii i tak zaistniały w nim dwa totalitaryzmy: jeden to naloty, gruzy, zabici, tułaczka; drugi to likwidacja harcerstwa, odejście ukochanej druhnny Hanki, zamknięcie ulubionej szkoły, dziwne znikanie ojców, zdumiewający zwrot językowy „Irena siedzi”, język ezopowy dorosłych i żołnierz o jednej nodze śpiewający w pociągu piosenki okupacyjne, a ci-szej już taką zwrotkę:

*Nad brzegiem Wisły chytre Sowiety,
co mieli pomoc nieść dla Polaka
ruskim sposobem nas wykiwali
ciężka jest dola chłopaków z AK-a!*

A w zakończeniu, jakby w zawstydzeniu, pojawia się krótka informacja, że sama autorka też „paradowała” w czerwonej chuście.

Ale w tym wszystkim jest więcej zdziwienia niż zgrozy, to znakomity przykład

narratora subdziecięcego. Autorka nie tylko odtwarza dziecięcy styl myślenia, ale naśladuje go językiem. Choć dziecinny lęk o ojca wywołuje przerażające sny, powodujące niezrozumiałą dla dorosłych nerwowość i jest jakby wyrwany z innej rzeczywistości. Przy opisywaniu najdramatyczniejszych wydarzeń autorka ścisza głos, nie dopowiada. Grzegorz Leszczyński określił ten typ narracji jako kameralną wyciszoną gawędę o własnym dzieciństwie i chyba jest to trafne określenie¹⁷.

Odnajdziemy tu wszystkie wyznaczniki literackie gawędy, ale jeszcze coś bardzo własnego, intymny ton zwierzenia przy wyraźnej powściągliwości, zostawiającej czytelnikowi pole do domysłów. W tej tajemniczości kryje się właśnie pewien dramatyzm, który choć wyciszony i dyskretny, wyraźnie pulsuje w *Darowanych kreskach*, zwłaszcza wtedy, gdy mowa jest o matce i przeżyciach okupacyjnych. Generalnie jednak *W „Darowanych kreskach” [...] pominięty został wojenny koszmar, towarzyszący świadomości czytelnika [...] Kule tu także rażą i zabijają, ale w krainie dzieciństwa wszystko jest jakby oswojone, dramatyzm świata zostaje zneutralizowany przez dziecięcą radość życia*¹⁸.

I dlatego mimo wszystko jest to świat pełen radości. Niejako prowokuje czytelników do opisywania własnego dzieciństwa, odkrywania niezwykłości tego czasu.

Kraina dzieciństwa w osobistych [...] wspomnieniach bywa porządkiem skonwencjonalizowanym, ale w wyborze miejsc ma charakter subiektywny i czasoprzestrzeń dzieciństwa jest zawsze odmienna, choć przeważnie wiejska. Tu jednak jest to miejska przestrzeń – Warszawa, przez którą przecieć płynie rzeka, najpiękniejsza, Wisła; obszar ten jest najbliższy dziecku i sprawdzalny jest w niej każdy szczegół. W Warszawie



zakorzeniona jest Joanna i cała jej rodzina, także z tego faktu wynika sakralizacja całej warszawskiej przestrzeni – wpisanej w topikę miasta nieujarzmionego.

To jest własny świat, do Łodzi to już była wyprawa, zarazem jednak dający wyobrażenie o ojczyźnie, bo w domu śpiewało się o Lwowie, o morzu, i była „solaskawaraba” o której uczyło się w szkole. Ojciec, któremu dziewczynka często towarzyszyła, ze swoich podróży przywoził wiedzę o innych miejscowościach. Był to więc zarazem dom wielki jak świat.

Darowane kreski różnią się od wielu innych wspomnień pisarzy napisanych już po wojnie, bo w tamtych: *przedstawione [...] obrazy dzieciństwa posiadają wyraziste wspólną cechę: jest to świat utracony*

*bezpowrotnie nie tylko wskutek zwykłego przemijania czasu, ale także z powodu gwałtownego kataklizmu historii. Dom dzieciństwa został spalony, a ogród wycięty*¹⁹. W książce Papużyńskiej kataklizmy nie zniszczyły domu, bo był on zawsze tam, gdzie ojciec i rodzina. Istnieje taki niezwykle komentarz do *Darowanych kresek*. W „Guliwerze” w numerze 1 z roku 1995 znajduje się zdjęcie: w domu przy ulicy Lwowskiej (tym samym, w którym mieszkała rodzina Papużyńskich), w dużym pokoju, przy okrągłym stole (także tym samym) odbywa się posiedzenie rady redakcyjnej „Guliwera”; w otoczeniu członków redakcji króluje dawna „Asiunia”, dzisiaj profesor Joanna Papużyńska. Nie ma więc podzwonnego dla domu dzieciństwa, bo wszystko przepojone jest jasnym, ciepłym

humorem, a autorka zapewniła swej rodzinie dłuższe trwanie w swej pamięci i w murach domu, w którym wszystko trwa jak przed laty.

To nie jest „szczęście z datą wczorajszą”, bo wciąż istnieje, a bohaterowie „glinianego garnka”, który rozpadał się i sklejał, żyją w autorskiej, a potem czytelniczej pamięci i mają się tam całkiem dobrze, *nic się nie postarzel, żyją nawet ci, którzy już pomarli*²⁰.

¹ Jest to aluzja do tytułu powieści Ewy Szelburg-Zarembiny: *Wędrowki Joanny*.

² J. Papużńska: *Darowane kreski*, Warszawa 1984, s. 60. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania, liczba w nawiasie po zakończeniu cytatu oznacza numer strony.

³ Por. M. Czermińska: *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyzwanie i wyznanie*, Kraków 1998, s. 304. Oczywiście literatura zna opisy miejskich domów dzieciństwa (S. Lem: *Wysoki zamek*, J. Żylińska, J. Parandowski: *Zegar słoneczny*, K. Brandys: *Mała księga*, M. Kuncewiczowa: *Klucze i Fantomy* – ale zapisane zostało w nich spojrzenie na dom dzieciństwa z dorosłej perspektywy, podobnie jak w tekstach zebranych w tomie *Kraj lat dzieciennych*, red. M. Danilewicz-Zielińska, Londyn 1987).

⁴ Ibidem, s. 160.

⁵ Zofia Wędrychowska-Papużńska pedagog, bibliotekarz, społecznik, kierowniczką wzorowej biblioteki dla dzieci na warszawskiej Ochocie w latach 1935–1942. Została 19 maja 1944 roku zamordowana na Pawiaku.

⁶ Por. Cz. Miłosz: *Wiersze wybrane*, Warszawa 1980, s. 5.

⁷ Podobnie jest we wspomnieniach o okupacyjnym domu Zofii Kossak, w którym w miarę potrzeb „powiększały się „ściany”. Por. *Zwyczajna świętość. Wspomnienia o Zofii Kossak*, opr. K. Heńska-Kwaśniewicz, Katowice–Cieszyn 1997.

⁸ Por. G. Bachelard: *Wyobraźnia poetycka*, wybór pism, przeł. H. Chudak, A. Tatarkiewicz, Warszawa 1975.

⁹ G. Bachelard: *Poetyka marzenia*, przekład, opracowanie i posłowie L. Brogowski, Gdańsk 1998, s. 118.

¹⁰ Por. M. Wańkowicz: *Ziele na kraterze*, Warszawa 1960. Pisałam o tym W: *Radość wzrostu i rozpacz zniszczenia, czyli o „Zielu na kraterze” Melchiora Wańkowicza*, W: *Kultura literacka dzieci i młodzieży u progu XXI stulecia*, Warszawa 2002, s. 26–46.

¹¹ Baśniami i fantastycznym opowieściom poświęciła wydane w roku 1989 *Zatopione królestwo*.

¹² To właśnie *Darowane kreski* można uznać za ciąg dalszy „babcinych” opowieści.

¹³ Istotnie się przydał, przecież Joanna Papużńska jest także poetką.

¹⁴ Pisane obecnie limeryki są przecież taką zabawą w słowa.

¹⁵ To Joanna Papużńska nazwie bibliotekarki „damami biblioteki” por. *Moje biblioteki*, „Guliver” 1997, nr 5, s. 29.

¹⁶ Interesujące, choć raczej przypadkowe, jest to, że jedna z książek M. Musierowicz nosi tytuł *Łasuch literacki*, a jedna z ostatnich książek Cz. Miłosza zatytułowana została *Śpiżarnia literacka*.

¹⁷ G. Leszczyński: *Czas odnaleziony*, „Guliver” 1995, nr 1, s. 7.

¹⁸ Ibidem.

¹⁹ M. Czermińska: *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie, wyzwanie*, Kraków 1998, s. 296.

²⁰ K. Filipowicz: *Odkrycie nowego ładu*, „Za-ranie Śląskie” 1967, z. 2, s. 248.



WSPOMNIENIA Z ZATOPIONEGO KRÓLESTWA

Joanna Papuzińska

BIBLIOTEKA

(...) Któregoś dnia, nie wiem już kto, ojciec, ciocia czy też może ktoś ze starszego rodzeństwa zaprowadził mnie do pałacyku. Nie był to zresztą specjalnie bogaty pałacyk, raczej może skromny dworek, trochę zniszczony i dziwnie umieszczony w środku miasta, tuż za gwarną, rozkopaną i wciąż odbudowującą się Marszałkowską. Wchodziło się doń po bielonych schodkach i mijało chyba jeszcze jakiś ganeczek czy sionkę. Wewnątrz były stare drewniane posadzki, przeraźli-

wie skrzypiące i chybotałiwe, po których należało poruszać się na suknach. Wkroczyliśmy do sali pełnej małych krzesełek ustawionych rzędami, na których tłoczyły się niezmiernie rzesze dzieci. Dostałam i ja jakieś miejsce, na podłodze co prawda, ale za to blisko sceny. Zgasło światło, gdzieś przede mną rozsunała się niewielka kurtyna i zaczęło się przedstawienie kukielkowe z bardzo długim tytułem, a także smokiem, szewczykiem, królewną i królem. Znałam oczywiście teatry dla dzieci, gdyż chodziliśmy pilnie na wszystkie przedstawienia do Baja, Guliwera, Teatru Dzieci Warszawy i Jaskółeczki na Marszałkowskiej. Toteż, mówiąc szczerze,



„Guliwer” ma już tyle lat... Warszawa 2005, fot. S. Niedziela

teatrzyk ten wydał mi się cokolwiek niepozorny, choć przedstawienie było bardzo zabawne. Ale okazało się, że wcale nie tylko o przedstawienie tu chodzi. Gdy szewczyk przepisowo zabił smoka i uratował królową, a kurtyna zasunęła się, niektórzy dzieci wymknęły się do domu. Inne zaś zostały i zaczęły kręcić się po sali, rozstawiając krzesła i stoliki. Po sali, która – dopiero teraz to spostrzegłam – zastawiona była rzędami półek pełnymi książek, książek, książek!...

Biblioteka! Jak mogłam jej nie poznać ja, biblioteczne dziecko!

Ów ktoś, kto mnie przyprowadził, wyłonił się z jakiegoś zakamarka. Podeszliśmy do malutkiej pani w okularach, a była to, jak się potem okazało, pani Felicja, ze swymi puszystymi i nastroszonymi włosami podobna do dobrotliwej sowy i ona zapisała mnie do biblioteki. Ta biblioteka stała się moim skarbcem nad skarbcami. Wszystkie książki miały tu czerwone, zielone lub granatowe grzbiety, z tytułami wypisanymi zgrabniutko białą farbą. Za naszymi plecami stoliki zostały rozstawione i okolone wiankami krzesel. Do półek zbliżali się czytelnicy, wyciągali sobie książki, zaznaczali ich miejsce drewnianym trójkącikiem i w milczeniu, stojąc, przerzucali kartki. Już samo przechadzanie się przed półkami i odczytywanie znajomych, nieznajomych i półznajomych tytułów oraz nazwisk było intrygujące. Zupełnie jakby stało się przed domofonem wielkiej kamienicy z rzędami tabliczek i nazwisk i myślało: kogo by tu dzisiaj odwiedzić? Niezwykła była także pani Felicja. Na powitanie powiedziała mi „Ach, więc to ty?”, jakby już na mnie tutaj od dawna czekała i wiedziała, że kiedyś na pewno przyjdę. Wstała od swojego stoliczka i poprowadziła mnie labiryntem re-

galów, opowiadając mi, gdzie jakie książki stoją i jak są oznaczone. Cichutętkim, szemrzącym szeptem, takim przeznaczonym tylko dla mnie i dla nikogo więcej, wypytywała mnie, co czytam i co lubię, ja zaś od razu poczułam się zaprzyjaźniona z tą maleńką panią, bo miałyśmy wspólne upodobania i niechęci. Ona dawała im wyraz tylko uśmiechem i porozumiewawczym spojrzeniem, uniesieniem brwi, a ja rozgadałam się tak strasznie, że pani Felicja co chwila dotykała mojego ramienia i mówiła „pst”. Książki były tam inne niż dzisiaj. Nie nosiły ani brunatnych okładek z pakowego papieru, ani też koszulek z folii. Kolory okładek były stonowane, przyćmione, nie miały jaskrawych barw ani też nie pokrywano ich lakierem. Książki powojenne, znane mi z domu i z księgarni, wyglądały czasem, jak by to powiedziały moje koleżanki, „ścierkowato”. Użałyśmy się z panią Felicją nad ich szarymi kartkami i mało kolorowymi ilustracjami. Za to te „przedwojenne”, jak stwierdziłyśmy, drukowane były na dość grubym, często kremowym lub żółtawym papierze, matowym, a nawet trochę kosmatym, przypominającym w dotknięciu zamsz czy welwet. Brzegi kartek były lekko wytarte, zaokrąglone, a płócienny grzbiet okładki utracił już swą sztywność, przypominał teraz materiał na letnią bluzę czy fartuszek. Był to znak, że książki wielokrotnie już otwierano, lecz że obchodzono się z nimi ostrożnie i czule.

Tak samo delikatnymi ruchami dotykała książek pani Felicja. Z rzadka trafiał się jakiś zagięty róg, przetarta u nasady strona czy rozluźnione oprawy. Niektóre tylko książki nosiły ślady użytku bardziej energicznego. Wówczas ich przednie okładki wysunięte były do przodu, a cała książka traciła swą zwięzłość i poszczegół-

ne zeszyty rozsuwały się. Tam jednak, gdzie książka była już mocno zużyta, co świadczyło o tym, że była lubiana i często trafiała do rąk czytelnika, widać było na niej ślady pieczołowitej opieki bibliotekarza. Uszkodzone strony podklejano, a nawet uzupełniano brakujące fragmenty tekstu ręcznym pismem, ślady zaś gumki mówiły o wycieraniu plam czy zabrudzeń.

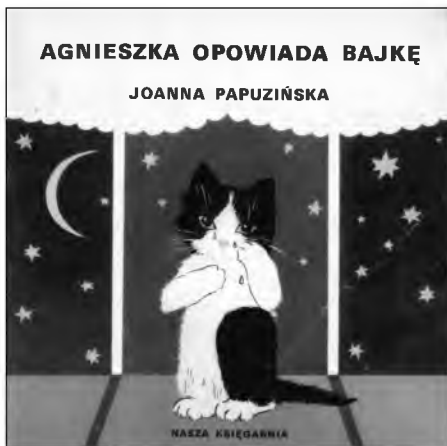
Pani Felicja dawno już wróciła do swoich zajęć, a ja wędrowałam sama w tę i z powrotem wzdłuż półek i chyba tego pierwszego dnia nie czytałam w ogóle żadnej książki – bo ta sala była czytelnia, gdzie książki czytało się na miejscu przy stolikach. Wpatrywałam się w rzędy nazwisk wypisanych na kolorowych paskach płótna, przekrzywając głowę czytałam tytuły, czasem wysuwałam książkę do połowy, żeby zobaczyć okładkę. Wśród wielu nazwisk wypisanych na grzbietach natknęłam się na dwóch swoich ulubionych panów M. – Makuszyńskiego i Morcinka. Nie miałam pojęcia, że napisali oni tyle książek. Ja znałam tylko po dwie lub trzy. Spotykałam także książki znajome inaczej. Pamiętałam je z rozbitego domu na Mątwickiej – ich okładki, ilustracje, oprawy. Wtedy ich jeszcze nie czytałam, bo nie umiałam, przyglądałam im się tylko, a potem, jeśli nawet czytałam, to inne wydania, z innymi obrazkami i drukiem, wyglądem. Teraz miło było zobaczyć je znowu, jak bliskich znajomych po długim okresie rozłąki.

Gdzieś na półce z baśniami, z samego brzegu, na początku, sterczał grubszy i większy od wszystkich tom Andersena, z tymi samymi obrazkami, które tak przerażały nas dawno temu w Stoczku (...).

Fragmenty wspomnień pochodzą z książki – Joanna Papużyńska: *Darowane kreski*, Łódź 2002.

Bogumiła Staniów

JAK AGNIESZKI OPOWIADAŁY BAJKI



Ta opowieść zrobiła na mnie olbrzymie wrażenie. Emocjonalnie podchodząc do każdej lektury, jako paroletnia dziewczynka czytałam z zapartym tchem książkę pt. *Agnieszka opowiada bajkę*. Po pierwszych stronach wyrobiłam sobie „pogląd” na temat tekstu leżącego przede mną: to fantastyczna historia opowiedziana przez prawdziwą dziewczynkę. Potem wielokrotnie wracałam do lektury tej książki i za każdym razem pod koniec towarzyszyło mi poczucie zazdrości – ta mama na pewno przygarnie kotka. Cóż, w naszym M-3 nie było to możliwe.

Wystłuszony egzemplarz (młodsze rodzeństwo!), nie raz ocalony od zniszczenia, pokrywał się coraz większą ilością śladów użytkowania (np. rysunków przedmiotów, które jeszcze oglądał kotek w domu dziewczynki), a jednak przetrwał do czasów moich dzieci. I znów ulubiona opowieść powtarzana była wciąż od nowa i od nowa, z pamięci, ale ze wszystkimi atrybutami czytania i komentowania ilustracji. No i wciąż ten

sam zaskakujący, wzruszający finał, znów kotek – jak mi się zawsze wydawało, w dużej mierze dzięki pięknej i przejmującej opowieści Agnieszki – znajduje szczęśliwie kochający dom. Tylko, że tym razem oddziaływanie literatury było dalej idące – nasz dom od jakiegoś czasu ogrzewa i „omru-

cza” zabawny kocurek, który szukał domu. No cóż, może dlatego, że moja córka ma na drugie imię Agnieszka?... One zawsze tak przekonująco opowiadają bajki!

Joanna Papuzińska: *Agnieszka opowiada bajkę*, Wyd. 1 1970, ostatnie 1999.



PRZEKRACZANIE BAŚNI

Katarzyna Węcel

PRZEZ PRYZMAT ZATOPIONEGO KRÓLESTWA, CZYLI O TWÓRCZOŚCI BAŚNIOWEJ JOANNY PAPUZIŃSKIEJ

Pisarstwo baśniowe jest istotną częścią bogatego dorobku twórczego Joanny Papuzińskiej i najbardziej znaną, nawet w kręgach czytelników rzadko sięgających po książkę dziecięcą. Problematykę fantastyki podejmuje autorka *Zatopionego królestwa* w licznych badaniach naukowych, lecz nie ogranicza się jedynie do rozważań teoretycznych. Pisarka dotyka bez wątpienia najgłębiej istoty zjawiska literatury fantastycznej, gdy przekracza granice rzeczywistości i wyobraźni w swych tekstach lirycznych oraz prozatorskich. Każdy utwór pióra Papuzińskiej posiada swoisty urok, niemal każdy nasycony jest elementami cudowności, niezwykłości i magii. To jeden z powodów, dla których cieszą się one niesłabnącą popularnością wśród małych odbiorców literatury. Na niepowtarzalny charakter jej twórczości, powstałej w baśniowym nurcie, składa się

niezwykły klimat i coś, co można po prostu określić „innością”. Owa inność przejawia się najwyraźniej w tematach, wokół których pisarka snuje swe opowieści oraz interesujących kreacjach bohaterów. Baśń stworzona przez autorkę trylogii o przygodach diabła Rokisia często odbiega od klasycznego kształtu tego gatunku. Papuzińska wprowadzie odwołuje się do tradycyjnych wzorów, jednak stale je dopracowuje. Sprawdzone motywy i wątki ubogaca, dokonuje eksperymentów, czy po prostu „unowocześnia”.

Joanna Papuzińska posiada niepowtarzalny, właściwy sobie sposób mówienia do dzieci. Za sprawą dotknięcia jej pióra nawet prozaiczne przedmioty nabierają cudownej mocy, język nasycony emocjami oraz barwne słowa, którymi go ubogaca, łatwo trafiają do małego czytelnika, a czasem brzmia jak zaklęcie:

*Ściano, ściano
z matą słomianą,
przypiętą nad łóżkiem moim.
Kiedy w pokoju
robi się ciemno,
rozmawiasz, ściano, ze mną*

Poetka nadaje baśni przeważnie formę liryczną, pod jej piórem przybiera ona formę poematu. Zbliża to autorkę *Ściano*



Rys. Teresa Wilbik

zaczarowanej do pisarstwa Józefa Czechowicza, Józefa Ratajczaka, Joanny Kulmowej¹ czy Ewy Szelburg-Zarembiny.

BAŚNIOWA CZASOPRZESTRZEŃ

Autorka, która w swych rozważaniach historyczno-literackich tak wiele miejsca poświęciła zjawisku „urbanizacji baśni”², włącza naturalne (a więc realne) tereny bytowania dziecka do przestrzeni fantastycznej. Miejsce akcji jej utworów wpisane jest najczęściej w typowy krajobraz miejski: nowoczesne osiedle, zaciszne mieszkanie w bloku, kamienicę, biuro, przedszkole. Czasem fabuła toczy się na tle pejzażu bardziej sielskiego, jak park, domek z ogródkiem, dziecięcy pokój. Sielski obrazek niewielkiego i do pewnego momentu spokojnego miasteczka nakreśliła na kartach zbioru opowieści *Nasza mama czarodziejka*. Przedziwne wydarzenia w nim opisane rozgrywają się w parku, będącym sercem miasta, rodzinnym domku z ogródkiem, lecz także tam, gdzie rodzina spędza wakacje. Bohaterowie utworów świadomie lub wbrew własnej woli

opuszczają swoje otoczenie i przenoszą się w inne miejsca. W taki sposób diabełek Rokiś, tytułowa postać trytomowej opowieści, porzuca swe naturalne środowisko, którym jest las (za mieszkanie służy mu od setek lat spróchniała dziupla wierzbowa), by osiąść w mieście. Dość szybko oswaja się z nowym terenem, gdzie czuje się nader swobodnie i szybko się aklimatyzuje. Wręcz przeciwnie, Skrzydlatek z opowiadania pod takim tytułem ze swej rodzinnej, zaczarowanej krainy, położonej „na niedostępnej wyżynie w skalistym mieście”³, trafia zbiegiem okoliczności w „czasoprzestrzeń ludyczną miasta”⁴, czyli do cyrku i wbrew temu, że ma tam sposobność do wyśmienitej zabawy, nie jest wcale szczęśliwy. Akcja utworów osadzona jest także w miejscach, które szczególnie upodobała sobie baśń, takich jak las. Arkadia leśna stanowi tło wydarzeń opowiadania pt. *Lisek Maciuś*. Las, w którym rozgrywają się wydarzenia, jest bezpieczny, stanowi przecież dom dla zwierząt. Magia lasu ma wymiar wyłącznie pozytywny. Jakże inaczej wyglądała ta sama przestrzeń na kartach opowieści lirycznej *Ściana zaczarowana*⁵. Autorka tworzy w poemacie nastrój tajemniczej głuszy, co potęguje uczucie grozy. Czytelnika nie zdziwi więc reakcja małej bohaterki – królowy Ludmiły, której droga do domu wiedzie właśnie przez ów las:

*W lesie chłodno,
tajemniczo
i mroczno.
Idziesz ścieżką prawie niewidoczną,
trzeszczy suchą gałązka,
gdy stawiasz na niej stopę.
Coś cię głaszcze po twarzy.
– Czy to liść?
– Czy nietoperz?
Przelewała się Ludmiła,
hałas u narobiła:
– Tu na pewno są strachy i wiedźmy!
Ja tu nie chcę!*



Rys. Danuta Konwicka

*Do domu pojedźmy!
Ja się boję spotkać ze smokiem!*

Porą, którą najbardziej upodobała sobie baśń jest noc. Po zapadnięciu zmroku wkrada się do dziecięcego pokoju i zaprasza małego czytelnika do odbycia niezwykłej przygody. Zaczarowana może być nawet ściana, na której niczym na ekranie telewizora można oglądać niezwykle obrazy (*Ściana zaczarowana*). Wiele pisze autorka o zjawisku lęku w literaturze, bo jak wskazuje, lęk jest przecież obecny w świadomości dzieci, które czasem „boją się przedmiotów oślizłych, piór lub drżących na drzewie liści, pewnych ludzi, strojów (...)”⁶. Utwór *Czarna jama* spełnia funkcję terapeutyczną dla dziecka, które być może miewa podobne lęki. Poetka uświadamia, że czarna jama jest jedynie wytworem wyobraźni, zaś własny pokój i łóżko to miejsce zawsze przytulne i bezpieczne⁷:

*...to jest pyszna nora,
nie za duża, lecz dość spora.
Latareczkę małą mam.
Nie ma w
w domu
żadnych jam!*

Opowieść baśniową umieszcza często autorka w ramach onirycznych i jak łatwo można zauważyć, w wielu z jej utworów, baśń przychodzi właśnie podczas snu⁸. We śnie bohaterowie ujawniają swoje pragnienia i marzenia, często sprowadzające się do rozmaitych doznań ruchowych: latania lub wznoszenia się w górę, beztrudnej zabawy albo wirowania w tańcu. W atmosferze onirycznej utrzymana jest fabuła opowieści *Skrzydlatek*, ale również liryczna *Jesienna przygoda*. Ta ostatnia staje się udziałem Kasi i jej taty, którzy, porwani przez wiatr, trafiają na bal do zamku zamieszkałego przez liście⁹.

BOHATEROWIE BAŚNI

Olbrzymia inwencja twórcza Joanny Papuzińskiej sprawia, iż pisarka wzbogaca galerię sprawdzonych postaci baśniowych o nowe kreacje. Taką jest bez wątpienia tajemniczy Pims z wiersza *Pims, którego nie ma*. Poprzez zabawę słowem poetka kreśli obraz quasi-zwierzęcia, który łączyłby cechy rozmaitych stworzeń: zebry, ryby, łabędzia, ptaka, psa itp.¹⁰, choć równocześnie wyraźnie mówi, iż jest to jedynie wytwór fantazji:

*W żadnym kraju, w żadnym morzu,
na żadnej planecie
tego zwierzęcia – pimsa, nie
znajdziecie,
bo go nie ma w ogóle na świecie!*

Mocą wyobraźni można także wyczerować Głowogonka, czyli małą istotkę, która wyskakuje ze szpary w narożniku podłogi zawsze, kiedy trzeba zaradzić jakiemuś problemowi: „Poza głową, połączoną z ruchliwym jak sprężynka ogonkiem, miał tylko dwa bystre oczka, wypukłe jak dwa ziarenka angielskiego ziela”¹¹.

Interesującą kreację stanowi także postać Skrzydlatka, którego imię nasuwa

skojarzenie z aniołem. Jednakże chłopiec obdarzony tym imieniem jest prawie zwyczajnym dzieckiem (chodzi do szkoły, ma rodziców, dziadków, małą siostrzyczkę). Prawie, bo posiada atrybut, który odróżnia go od innych rówieśników. Są to skrzydła, za pomocą których może latać.

Obok stworzonych przez siebie postaci, pisarka wprowadza bohaterów znamienych dla polskiej baśni, o tradycjach dość silnie zakorzenionych w rodzimym przekazie. Bohaterowie poddani zostają metamorfozie, za sprawą której na przykład Baba Jaga pojawiająca się na kartach *Ściany zaczarowanej* to postać na wskroś pozytywna. Zamiast stereotypowej okrutnej wiźmy, krzywdzącej innych ludzi, Papużńska daje wizerunek troskliwej kobiety, która emanuje dobrocią, ciepłem i łagodnością, jakie charakteryzują niemal każdą babcię¹²:

*Jam jest dobra Baba Jaga,
co lubi innym pomagać!
Zjedzcie placki, zostańcie na noc,
w dalszą drogę pójdziecie rano!
Nakryj, kocie do stołu –
mówi babcia kotu.
A ty sowo, na stryszku
dzieciom spanie przygotuj!*

W słowach utworu liryku *Smutna Baba Jaga*¹³ poetka w delikatny sposób, pragnie choć troszeczkę oddalić stereotypowe wyobrażenie o jędzowatej czarownicy. By to uczynić, wzbudza u najmłodszego czytelnika współczucie:

*Nikt nie lubi Baby Jagi ani krztyny,
nikt do Baby nie przychodzi
w odwiedzin,
nikt „dzień dobry” jej nie powie,
gdy ją spotka,
nikt się nigdy nie zatrzyma u jej płotka.*

Bardzo podobnie skonstruowana jest postać czarownika. Jest nim dyrektor cyrku, człowiek o gołęmbim sercu, który poma-



Rys. Danuta Konwicka

ga zagubionemu chłopcu powrócić do lasu (*Skrzydlatek*). Topos czarodzieja uosabia również czarownik z lasu, który „często spełniał różne życzenia leśnych zwierząt”¹⁴, nawet jeśli były one absurdalne i wyrastały z pychy (*Lisek Maciuś*). Mamy także portret młodziutkiego czarodzieja – podróżnika, który nie potrafi zagrazać nigdzie dłużej miejsca¹⁵:

*Wiatrówkę ma zapiętą
na czarodziejski suwak – odpina go
i z wiatrówki
robią się skrzydła – i fruwa*

Na uwagę zasługuje także niezwykła kreacja diabła Rokity, który poddany zabiegom adaptacyjnym staje się sympatycznym i przeżabawnym Rokisiem, dziecięcą repliką ludowego pierwowzoru¹⁶. Autorka *Tygrysków* wprowadza bohaterów ze świata animalistycznego, jakże bliskiego dziecku. Na kartach jej utworów stale obecna jest więc przyroda, zwłaszcza las i jego mieszkańcy.

Tytuły *Pims, którego nie ma*, *Ściana zaczarowana*, *Czarna jama*, *Placek zgody i pogody*, *Nasza mama czarodziejka*, *Agnieszka opowiada bajkę*, *Tygryski*, *Rokiś* i wiele innych, szybko i bez wątpienia na stałe, wpisały się do klasyki polskiej literatury dziecięcej. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych były wielokrotnie wznawiane, a jako wysokonakładowe edy-

cje zawsze ukazywały się pod egidą popularnych serii w najznakomitszych oficynach: Naszej Księgarni, Biurze Wydawniczym „Ruch”. Książki te uczą wrażliwości i kształtują wyobraźnię przynajmniej dwóch pokoleń czytelników.

Fantastyka baśniowa Papuzińskiej okraszona jest dobrym humorem, dzięki czemu bawi najmłodszego czytelnika, lecz jednocześnie pobudza fantazję, a dzięki zawartym w niej elementom dydaktycznym także uczy.

¹ Por. R. Waksmund: *Od literatury dla dzieci do literatury dziecięcej (tematy, gatunki, konteksty)*, Wrocław 2000, s. 300.

² Określenie J. Papuzińskiej w pracy Tejże: *Zatopione królestwo. O polskiej literaturze fantastycznej XX wieku dla dzieci i młodzieży*, Warszawa 1989, s. 113.

³ J. Papuzińska: *Skrzydlatek*, Łódź 2002, s. 5.

⁴ Zob. J. Papuzińska: *Zatopione...*

⁵ J. Papuzińska: *Ściana zaczarowana*, Warszawa 1974, s. 16.

⁶ J. Papuzińska: *Zatopione...*, s. 177.

⁷ J. Papuzińska: *Czarna jama*, Studzianki 1984, s. 11.

⁸ Szerzej na ten temat pisze autorka w pracy pt. *Zatopione...*, s. 58.

⁹ J. Papuzińska: *Jesienna przygoda*, Warszawa 1982.

¹⁰ J. Papuzińska: *Pims, którego nie ma*, W: Tejże: *Pims, którego nie ma*, Warszawa 1975, s. 28.

¹¹ J. Papuzińska: *Placek zgody i pogody*, Warszawa 1985, s. 10.

¹² Zob. J. Papuzińska: *Ściana...*, s. 19.

¹³ J. Papuzińska: *Smutna Baba Jaga*, W: Tejże: *Pims...*, s. 4.

¹⁴ J. Papuzińska: *Lisek Maciuś*, Warszawa 1971, s. 4.

¹⁵ J. Papuzińska: *Młody czarodziej*, W: *Pims...*, s. 11.

¹⁶ Zob. R. Waksmund: *Od literatury...*, s. 243.



NA LADACH KSIĘGARSKICH

Joanna Gut

SŁOŃ NA HULAJNODZE

To najnowsza pozycja dla najmłodszych przygotowana przez Agnieszkę Frączek. Na co dzień jest ona adiunktem w Instytucie Germanistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Jest językoznawcą; specjalizuje się w dziedzinie leksykologii i leksykografii. To autorka wielu prac z tej dziedziny. Na swoim koncie ma również wiele pozycji z zakresu literatury dla dzieci (*Co ja płote?*, *Ale heca!*, *Bziki Weroniki*, *Żółw Wiercipięta i inne zwierzęta*, *Liczyrzepa*).

Słoń na hulajnodze to zbiór 54 wierszy. Wierszy wesołych, pełnych zabawnych

skojarzeń, czasami przewrotnych, ale również inteligentnych. Wierszy, w których materiałem do zabawy staje się język. Agnieszka Frączek tak jak niegdyś Jan Brzechwa bawi się słowami, ćwicząc przy okazji język dziecka.

Perz się szerzy

Rzeński Jerzyk się zaperzył,
że się wszędzie perz mu szerzy:
tuż przy ścieżce,
w gąszczu krzaczków,
nad rzeczulką
wśród buraczków
i w chrzęszczącym
wciąż pszenzycie.

Ciężkie życie!...



Wszystko zaperzone strasznie!
 Wreszcie Jerzyk jak nie wrzaśnie:
 – Gąszcz przetrzebię, wyrnę chaszcze,
 taczkę perzu precz wytaszczę!

Bezbłędne przeczytanie takiego wiersza wymaga nie lada sprawności i dla jednego dorosłego stanowić może wyzwanie. Na tym przykładzie widać też, że autorka stosuje rymy i to różne rymy, choć po lekturze całego tomiku *Słoń na hulajnodze* można zauważyć, że w większości są to rymy parzyste (aa, bb, cc).

Agnieszka Frączek często wykorzystuje słownictwo potoczne (gadamy, galoty), stosuje powtórzenia, wyliczenia i dużo zdrobnień. Wiersze przyciągają swoją rytmiką i melodyjnością, a sympatycznymi bohaterami, oprócz ludzi, stają się zwierzęta i przyroda. Napotykamy w nich związki frazeologiczne np. zadzierać nosa, utrząść nosa (*Kos i nos*); w siódmym po-

tach, śmiać się do rozpuku (*Co ja plotę?*); kupić kota w worku, wyszło szydło z worka (*Kot w worku*). Odnajdujemy trudne wyrazy – tańczyć w rytm fokstrotą, obstawiać sandały, ambaras. Autorka operuje również rzeczywistymi nazwami geograficznymi – góry w Kirgistanie, Kasprowy Wierch. Wiersze są doskonałą okazją do nawiązania z dzieckiem dialogu, wychodzącego poza omawiany temat. Są zaproszeniem do dyskusji o istniejących powiedzeniach, wytłumaczenia i opisanie polskich miejsc. Ciekawą kompozycję ma wiersz pt. *Boćkosław Żebak*. Samo imię użyte w tytule stylizowane jest na dawną epokę, a poprzez to, że utworzone zostało od zdrobnienia *bociek* nabiera humorystycznego wydźwięku. Wiersz, pisany dystychem, jest wierszowaną bajką.

*Pod Augustowem, w pięknej wsi Szczerba,
 żył sobie bociek, Boćkosław Żebak.*

*Pewnego ranka, zamiast na łowy,
 poszedł Boćkosław po rozum do głowy.*

*Po siedmiu latach tej żabiej diety
 dziś mam apetyt na chrzan i kotlety!*

I tak bocian ominął mokrądną, trafił do wsi i objadł się tak bardzo, że z ociężałości nie mógł rozwinąć skrzydeł. Utwór kończy się dwoma wymownymi zwrotkami:

*Pod Augustowem, w pięknej wsi Szczerba,
 wciąż mieszka bociek, Boćkosław Żebak.*

*Choć jest od lat już na żabiej diecie,
 włos mu się jeży na myśl o kotlecie.*

Tak jak na porządną bajkę przystało, jest tu i morał. Wypowiedziany w pośredni sposób, ale dobitnie i z uśmiechem. O ironicznym podejściu do obżarstwa świadczy określenie użyte w stosunku do boćka – to już nie Boćkosław Żebak, lecz Boćkosław Żebak. Takich wierszy-bajek można znaleźć tu więcej (*Bocian i żaba*, *Kot w worku*).

Ciekawe i frapujące są też wiersze, które do samego końca skrywają tajemnicę. Wiersz *Coś*:

Pod podłogą mieszka Coś.

Kiedy w deski pukam: PUK,

Coś mamrocze: – Ale huk!

Gdy mój pies po deskach drepce,

Coś chichocze: – Mnie to techce

Kto to pod podłogę wlaź?

Stukam w deski jeszcze raz....,

A Coś skrzypi (czyżby żartem?):

– Bardzo proszę, wejdz, otwarte!

Odbiorcami tomiku *Słoń na hulajnodze* są dzieci. Podmiot liryczny ujawnia się już w drugim wierszu (*Co ja plotę?*) słowami: „opowiadam wam o kurze...” itd. A dalej: „Bo ja plotę wciąż z nadzieją, że się dzieci roześmieją.”

W tytule tomiku mamy słonia. On też widnieje w centralnym miejscu na twardej okładce książki. W całej książce mamy zaledwie kilka wierszy, w których pojawia się słoń. W wierszu *Co ja plotę* podmiot liryczny baja, „jak słoń mały obstałować chciał sandały”; w wierszu *Bziki Weroniki* pojawia się słoń na hulajnodze i jest on wytworem wyobraźni głównej bohaterki. Słowo słoń zostało jeszcze użyte w wierszu *Boćkosław Żebrek* na określenie boćka po przemianie (Boćkosłoń Żebrek). Jedyne jeden wiersz pt. *Słoń w orkiestrze* został w całości jemu poświęcony. Niewątpliwie jednak tytuł zaczerpnięty został z wiersza *Bziki Weroniki*, bo tylko w nim jest mowa o słoniu na hulajnodze. Tylko dlaczego właśnie słoń został tak uprzywilejowany spośród innych zwierząt?

Agnieszka Frączek: *Słoń na hulajnodze*, Warszawa 2005.

Joanna Gut

W KRĘGU DOCIEKAŃ JANUSZA WEISSA

Dzwonię do Pani/Pana w bardzo nietypowej sprawie to słowa przywodzące na myśl postać Janusza Weissa i program Radia ZET, w którym prowadzący tropi otańczające nas absurdy i niedorzeczności. W cyklu tych radiowych audycji Weiss zaprezentował się jako baczny obserwator życia społecznego, a przede wszystkim jako satyryk. Mimo że często w sposób dość bezpośredni w audycjach tych napiętnowane były nieprawidłowości w funkcjonowaniu pewnych instytucji, pokazywane były absurdy niezyciowych przepisów, to miały jednak w sobie coś, co nie pozwalało osobom, do których dzwonił, na wcześniejsze przerwanie rozmowy. W końcu wypowiedź prowadzącego audycję była bardzo kulturalna i taktowna. Ponadto – odłożenie słuchawki telefonicznej, milczenie, oznacza zgodę na zarzuty.... Często też prowadzona rozmowa zmierzała do zrobienia komuś dowcipu i wtedy chodziło o chwilę uśmiechu i dobrej zabawy.

Równocześnie społeczeństwo poznało Janusza Weissa w roli prowadzącego „Miliard w rozumie” – telewizyjną zabawę intelektualną, przygotowaną przez Wydawnictwo Naukowe PWN i Program 1 TVP. Program dawał niecodzienne możliwości wszystkim mądrym, aby stali się przy okazji bogaci w nagrody pieniężne, rzeczowe a także w najnowsze publikacje Wydawnictwa Naukowego PWN.

Czytelnicy znają również Janusza Weissa – pisarza. W 2000 roku nakładem Wydawnictwa „Puls” ukazała się książka z kategorii literatury faktu pt. *Jeden może, drugi nie*, stanowiąca rozważania o czasie



przemian, które autor nazywa czasami kapitalizmu łupanego. W roku bieżącym ukazała się nietypowa pozycja pt. *Dla małych o DUŻYCH, dla dużych o MAŁYCH* będąca propozycją lektury zarówno dla dzieci, jak i dla dorosłych. Książkę opublikowało Wydawnictwo „Muchomor”. Rysunki wykonane zostały przez bratanice autora: Zuzię i Sabinę Weiss. Pozycja stanowi poradnik metodyczny wychowywania dzieci. Sam tytuł jest bardzo wymowny. Dla małych – bo mali czytelnicy odnajdą tu siebie i sytuacje, z którymi każde dziecko się spotyka. Dla dużych – bo będą mieli okazję do pośmiania się z popełnianych przez siebie błędów wychowawczych i może pozwoli im to spojrzeć na stosunki dziecko–rodzic z większym dystansem.

Janusz Weiss pisze swój poradnik z punktu widzenia dziecka.

Mówiąc między nami, dorosłych czasami trudno jest zrozumieć. I mówiąc szczerze – nie należy się specjalnie starać. (...) Przy okazji: nie przejmuj się, jeśli nie dostarczą ci odpowiednich przyrządów, czyli: kredek, mazaków, pędzli, farb itp. Zupełnie niezły efekt daje odbicie na czystej ścianie własnej dłoni, umazanej w czymś, co akurat masz pod ręką i czego nie powinno ci zabraknąć! (s. 20)

...ćwiczenie czyni mistrza.(...) Jak spuszcza cię na chwilę z oka, wykorzystaj to i spróbuj teraz sam. (s. 62)

Jednocześnie autor przyznaje się, do której z grup należy:

Jeżeli ktoś z dorosłych uważa, że chodzenie na rękach jest łatwiejsze niż nauczanie się angielskiego, to niech to najpierw sam udowodni! Ja jestem już dorosły i twierdzę, że jest akurat odwrotnie. (s. 26)

Janusz Weiss nie ma dzieci. Nigdy żadnych też nie wychowywał. Perspektywa, z jaką spogląda na relacje między dzieckiem a rodzicem, daje wiele do myślenia. Choć ukazuje absurdalność pewnych nakazów i zwyczajowość pewnych zakazów, to forma, w jaką zostało to ujęte, i wnioski wyciągnięte przez autora wzbudzają uśmiech na twarzy odbiorcy. I tego małego, i tego dużego.

Książka opatrzona została wstępem pani psycholog Barbary Arskiej-Karyłowskiej, która zwraca uwagę na błędy wychowawcze rodziców. Najczęściej są oni nadopiekuńczy, zbyt kontrolują dziecko, nie dostrzegają ich psychologicznych potrzeb, traktują je infantylnie, często je zawstydzają, stosują konkurencję jako metodę dydaktyczną. I te właśnie uchybienia w żartobliwy sposób przedstawia Weiss. Barbarze Arskiej-Karyłowskiej przypadło zrecenzowanie pozycji, o której słyszała wcześniej, lecz na początku nie była do niej przekonana.

Pomyślałam, że oto mówi ktoś zupełnie niedoświadczony w pracy z rodzicami, ktoś, kto nie zdaje sobie sprawy, jak trudno jest wpływać na postawy rodziców, i ktoś, komu się wydaje, że za pomocą dowcipu da się coś zmienić w zachowaniu rodziców. Pomyślałam też, że mówienie o wychowaniu ujęte w formie książki dla dzieci będzie pewnie irytujące. (s. 5)

Moje odczucia były podobne. Zwłaszcza po pierwszym rozdziale pt. *Mówią: nie biegaj, bo się przewrócisz!*.

„Spróbujmy się najpierw zastanowić, jak jeszcze mogliby mówić.

1. BIEGAJ, BO SIĘ PRZEWROCISZ. To by znaczyło, że jak nie będziesz biegał, to się przewrócisz. Doświadczenie uczy, że to mało prawdopodobne. No, ale tak nie mówią...

2. NIE BIEGAJ, BO SIĘ NIE PRZEWROCISZ. To by znaczyło, że zależy nam na przewróceniu się, ale bieganie nie jest do tego najlepszą drogą. Na przewróceniu się zwykle nam nie zależy, więc powyższe nie ma sensu. Tak zresztą też nie mówią.

3. BIEGAJ, BO SIĘ NIE PRZEWROCISZ. Coś wreszcie jest na rzeczy! Rzeczywiście: trudno się przewrócić, stojąc spokojnie w miejscu. Łatwiej się przewrócić, gdy człowiek biega jak szalony.” (s. 13)

Po tych kilku wersach lektury zaczęła mi ona przypominać nie tyle poradnik, ile słownik objaśniania zwrotów, które mogliby wypowiadać dorośli; zaczęło mi to wyglądać na badanie prawdopodobieństwa wystąpienia danej sytuacji oraz analizę wszelkich możliwych kierunków rozwoju wypadków. Ale niedługo potem i ja się przekonałam. Oto ważne dla całego rozdziału zwroty, słowa zaznaczone są pomarańczowym flamastrem. W tym pierwszym rozdziale zaznaczone zostały: *Czy dobrze jest się przewrócić?*, *Biegałeś!* oraz *Bo ćwiczenie czyni mistrza!* Choć autor przyznaje rację rodzicom mówiącym: *nie biegaj, bo się przewrócisz*, to spogląda też z drugiej perspektywy – małego, niepokornego, ciekawego odbiorcy. Aby jednak nie nastawiać dzieci przeciwko rodzicom, zaraz wyjaśnia racje dorosłych – mówią prawdę, bo najczęściej biegając, dziecko się przewraca, a poza tym jest w ich wypowiedzi dużo tro-
ski.

Čzęsto autor stara się wykazać istnienie własnego świata dziecka, którego nie potrafią zrozumieć dorośli. I tak np. dorośli nie rozumieją, że budowa z klocków na środku pokoju to nie bałagan. Dziecko układając swoje klocki niejako podporządkowuje je swojej woli, ustanawia swój porzą-

dek. Nierzadko też Weiss ośmiesza dorosłych. W rozdziale *Mówią do człowieka jak do idioty: tiu, tiu, tiu, śliczne bobo, tiutiu, tiu!*, ukazuje sposoby komunikowania się dorosłych. Najpierw z obcokrajowcami – Polacy mówią po polsku, wyraźnie akcentując poszczególne sylaby lub posługują się językiem rosyjskim. Potem z najmłodszymi – mówią do nich: *tiu, tiu, tiu, sicne bobo, jakie ma ślicne ocka, tiutiu, tiu!* W kontaktach z dziećmi używają języka, jaki nie istnieje, wiedząc, że dziecko szybko przyswaja sobie taki język, jaki słyszy u tych, którzy do niego mówią. Dziecko mówi swoim językiem, ale nie jest to język tiu, tiu!

Weiss zauważa wiele prawidłowości w dziecięcym postępowaniu, stara się je usprawiedliwiać, a co najważniejsze – dopatruje się w tym postępowaniu sensu. To jakby paradoks dla dorosłego. To zaburzenie jego dotychczasowych przekonań i poglądów. Może dzieci i Weiss mają rację? I w chwili, gdy rzec by się chciało, że tak, przypominają się antymetody wychowawcze. Bo któż jak nie sam autor radzi maluchom odbijanie na ścianie własnej dłoni umazanej czym popadnie? Bo kto radzi marudzić i okazywać niezadowolenie z przyjęcia urodzinowego dopiero po przeszukaniu domu, w celu upewnienia się, czy rodzice rzeczywiście kupili to, co kupić mieli? Bo i w tym przypadku Weiss ma rację. Skoro rodzice nie kupują dziecku farb, pędzli i tego typu przyborów, nic dziwnego, że z przekory, z chęci zrobienia na złość bądź spróbowania czegoś innymi sposobami, dziecko sięgnie po inne formy malowania – nawet nie trzeba mu wiele podpowiadać. Podobnie rzecz się ma z przyjęciem urodzinowym. Kiedy rodzice dobierają dziecku towarzystwo, w którym ono samo nie czuje się najlepiej, musi prze-

cież okazać niezadowolenie. Autor jawi się jako rzecznik praw dziecka i choć solidnie atakuje dorosłych, to czyni to z uśmiechem i przypisanym mu taktem. W końcu sam radzi w ósmym rozdziale: *Trzeba tylko pamiętać, by w próbach nawiązywania kontaktów z dorosłymi okazywać wiele taktu i delikatności* (s. 57). Te słowa wydają się być tak ważne, że dodatkowo zaznaczone zostają pomarańczowym flamastrem.

Warto zwrócić uwagę, że autor sugeruje dzieciom chodzenie własnymi drogami w celu przekonania się o słuszności, bądź niesłuszności utartych przekonań. *Ćwiczenie czyni mistrza. (...) Jak spuszcza cię na chwilę z oka, wykorzystaj to i spróbuj teraz sam* (s. 62) – radzi Weiss. Następnie mówi do dziecięcego odbiorcy: „Triumf nadejdzie szybciej niż się spodziewasz” (s. 63). Akcentuje aktywną postawę dziecka: ma ono podjąć działania, nie pod przymusem.

I już końcowe spostrzeżenie. Książka kierowana jest do dzieci i dorosłych. Z tekstu wynika, że chodzi raczej o te młodsze dzieci; bawią się one klockami, mogą odbijać dłonie na ścianach, a gdy w tekście użyte zostaje przysłowie *nie opłaci się skórka za wyprawkę*, autor od razu podaje przypis, wyjaśnienie i komentarz, by dzieci zapytały rodziców jeszcze o inne przysłowia. Biorąc pod uwagę charakterystyczny dowcip Weissa i jego ironiczne uwagi, książka może być miło przyjmowana nawet przez starsze dzieci, nie wspominając już o rodzicach, do których przecież też jest adresowana. Ostatni rozdział zatytułowany *Co zrobić, gdy musisz iść do cioci Geni, której nie lubisz, i być dla niej miły?* zwraca uwagę na zmienność osób. Zmienność ta spowodowana może być różnymi stanami emocjonalnymi osób, a także tym, że z każdym dniem jesteśmy starsi. Zmienia-

my się tak samo, jak zmieniają się nasze poglądy. Może kiedyś dziecko pokocha ciocię Genię? W każdym razie może, a i pewnie będzie próbować. Może i my dorośli popatrzymy albo bynajmniej spróbujemy popatrzyć na świat dziecka jego oczami?

Janusz Weiss: *Dla małych o DUŻYCH, dla dużych o MAŁYCH*, Warszawa 2005.

Barbara Pytlos

DZIEWCZYNA Z POCIĄGU

Mikołaj Wójcik swoją książkę o intrygującym niewątpliwie tytule *Dziewczyna z pociągu* poświęca problemom rodzinnym i młodzieżowym. Jej fabuła snuje się wokół spraw zwykłych, ludzkich. Te szare, drobne i codzienne sprawy czasem budują dobre życiorysy, bo z uczciwej codzienności wyrasta wielkość. Takim życiorysem

w utworze legitymuje się ojciec Dominik. W miarę pełnym. Inne postacie są zaledwie zarysowane, chociaż dużo działają i dużo mówią. Literacki życiorys wymaga sporego twórczego doświadczenia.

Powieść Wójcika trudno jednoznacznie ocenić, bo pisząc zakończenie w *Dziewczynie z pociągu* autor wcale jej nie kończy. Kończy się tylko jeden z jej epizodów. Tak ta książka jest zbudowana, jakbyśmy z kamerą śledzili poszczególne fragmenty życia bohatera. Zatem kompozycję powieści Mikołaja Wójcika można uznać za interesującą.

A przecież jest to historia jakich wiele: 1. Młody nauczyciel języka polskiego, pracujący w katolickiej szkole, wyrzucony z niej zostaje na wniosek rodziców i uczniów za nazwanie Marii Magdaleny prostytutką. Fakt ten miał miejsce w grudniu albo w samym środku zimy, jak określił to autor. W dialogu bohatera z dyrektorem szkoły – księdzem – Warszawa okazuje się „Warszawką”. Czyżby aż tak źle było w szkole? A tak naprawdę to wszystkiemu winien jest Ernest Bryll i jego utwór *Wieczernik*; 2. Zziębnięty i głodny, na dodatek bez grosza przy duszy bohater chciał ukraść portfel znanego w środowisku geszefciarza Czarnoty. Złapany na gorącym uczynku trafia do więzienia; 3. Z więzienia wyciąga go jego uczeń Andrzej. Były belfer znajduje pracę w niezbyt renomowanym piśmie „Szmaciak”. Zopatrzonego przez naczelnego redaktora w gotówkę, wyjeżdża w okolice Zalesinka, aby miażdżącym artykułem wyśmiać marzenia miejscowych o narciarskich medalach olimpijskich; 4. Gdyby nie zwrot akcji, który dokonuje się dzięki pewnemu zakonnikowi, pewnie tak by się stało, ale... bohater *Dziewczyny z pociągu* odkrywa uroki życia w okolicach Lipin, Za-



lesinka i okolicy. Czy odkrywa też tajemnicę życia? Na to pytanie czytelnik musi sobie odpowiedzieć po przeczytaniu książki. Bo jest to wpisane w debiut Mikołaja Wójcika.

Książka ta ma mocne i słabsze strony. Do jednej z mocniejszych należy niewątpliwie kompozycja tych epizodycznych wątków. Jest ich bardzo dużo, stanowczo za dużo, a na dodatek żaden z nich nie zyskał należytego dopracowania autorskiego. Takiego, w którym można by się dopatrzeć tego pisarskiego „czegoś”, co zachwyca czytelnika, tego „czegoś”, co potem każe szukać kolejnej powieści autora. Sam brak zakończenia powieści o tym nie rozstrzyga. A możliwości poszukiwania tematów autor posiada duże. W przypadku *Dziewczyny z pociągu* zgubiło go nagromadzenie problemów, jak: rozbudowany temat szkolny, więzienie, bylejakość prasy, przemyt, bezrobocie, niepełnosprawność, życie na prowincji i imponująca wiedza dominikanina. Chcąc za wszelką cenę zainteresować czytelnika, autor zarzuca go problemami, z których żaden nie zostaje należycie ukazany.

Kolejną słabością tej powieści są dialogi. Nie są one rozmowami, lecz często czczą gadaniną, tak jakby bohaterowie chcieli zagadać myśli i uczucia. Ile uderzeń serca potrzeba, aby zaczęła się miłość albo od jakich słów ona zależy? W *Dziewczynie z pociągu* kojarzy się ją z melodią Nils-sona „Without You”:

– *Pamiętaj – szepnąłem jej do ucha. – Jeśli kiedykolwiek zechcę powiedzieć choć jedno złe słowo o tym świętym człowieku, masz prawo dzielić mnie czymś cięszym w łeb.*

– *I bez tego mam prawo – odszepnęła i przytuliła się do mnie mocno.*

Rodzące się uczucie Mili i Jana Tyma wspomógł ojciec Dominik, usuwając zagrożenie, jakie stanowiła Zuzia. Ale czy to jest ta najważniejsza rzecz, jaka może w życiu przytrafić się człowiekowi, o tym autor nas nie przekonuje. Szkoda! Na pewno jednak zapadnie w serce odbiorców konkluzja, jaka nasuwa się po przeczytaniu tej powieści: jak wyglądałyby Lipiny i okolica, gdyby nie inicjatywy ojca Dominika i jego opieka nad mieszkańcami?

Trzeba zastanowić się, czy potrzebne jest słowo wyjaśniające *Od autora*? Kupowanie czytelników za wszelką cenę nie zawsze się opłaca i nie zawsze jest konieczne. Niech Pan nie zabija nikogo w swoich książkach, Szanowny Autorze. Życie dostarcza morderstw ponad miarę, a na dodatek przenośne znaczenie akapitu ze wstępu jest czytelne i oczywiste: *Jeden przyjaciel powiedział mi: Nie pisz tak! Psujesz ludziom zabawę. Może napiszesz jeszcze od razu, na pierwszej stronie, kto zabił, żeby się ludziska nie musiały trudzić.*

Warto natomiast pokazać głębiej wartości, do realizacji których zapalił ojciec Dominik mieszkańców Lipin. Literatura ma wpływ na rozwój człowieka. Należy trudzić się nad dobrą książką przez długi czas, mając świadomość, że może ona pomóc zaledwie jednemu człowiekowi. Tego życzymy autorowi *Dziewczyny z pociągu*.

Wydawnictwu Akapit Press z Łodzi należą się słowa uznania: chce ono wydawać debiuty, polskie debiuty! Ten fakt pozwala wierzyć, że jeszcze istnieje wspólna polska literatura piękna, młoda literatura.

Mikołaj Wójcik: *Dziewczyna z pociągu*, Łódź 2004.

ŁASUCH TO BRZMI DUMNIE



Tym tytułowym stwierdzeniem można podsumować najnowszą książkę autorstwa Grzegorza Kasdepke i Gabrieli Niedzielskiej *Słodki rok Kubu i Buby*. Jej adresatem jest mały łakomczuch,

który, dzięki zawartym w niej przepisom na pyszności, ma szansę stać się samodzielnym i niezależnym od sklepowych smaczków łakomczuchem. Autorzy zaproponowali 29 przepisów wyłącznie na rozmaite słodkości okraszone krótkimi opowiadaniem z życia doskonale już znanych czytelnikom bohaterów. W założeniu przepisy mają być proste, niezbyt skomplikowane i w większości takie są, choć różnica poziomów w wykonaniu lemoniady czy „wafli bez okazji” a bułeczek drożdżowych „z tęsknotą” jest znaczna. Ale przecież zawsze musi istnieć jakaś skala trudności i możliwości w kulinarnym rozwoju. Niedzielska i Kasdepke zapewniają, że gotowanie to wspaniała zabawa i już we wstępie zapowiadają kolejny tom z potrawami z różnych stron świata.

Układ opowiadań i towarzyszące im przepisy odpowiadają różnym świętom i rodzinnym wydarzeniom w ciągu roku. Uwzględniono nawet Święto Niepodległości czcąc je „biskoptem generała”. Zabawne są „krówki belferki” – pomysł iście z *Szatana z siódmej klasy* Makuszyńskiego. W sumie – nic tylko pędzić do kuchni i działać, choć muszę przyznać, że wybór, od czego zacząć, jest trudny, chyba będzie to, z racji upału, lemoniada....

Książka doskonale wpisuje się w bogaty już zbiór tego typu wydawnictw. Dość wspomnieć o *Książce kucharskiej Ani z Zielonego Wzgórza* czy *Książce kucharskiej Kubusia Puchatka*. Do najbardziej znanych należy niewątpliwie *Kuchnia pełna cudów* Marii Terlikowskiej, swoją treścią i łączeniem opowiadań z przepisami najbardziej zbliżona do omawianego *Słodkiego roku*... U Terlikowskiej też mamy do czynienia z czteroosobową rodziną, ale przepisy są nie tylko „na słodko”. Dwie inne pozycje, o których nie można przy tej okazji zapomnieć, adresowane wprawdzie do nieco starszej publiczności, to książki Małgorzaty Musierowicz *Łasuch literacki czyli ulubione potrawy moich bohaterów* oraz *Całuski pani Darling*. W tej ostatniej autorka w przebiegły sposób połączyła w jedno literaturę i sztukę kulinarną, smak kulinarny ze smakiem literackim udowadniając, że kultura obejmuje wszystkie dziedziny życia, a dziecko kulinarne to także dziecko kulturalne. Oby tacy byli także Kuba i Buba. A teraz to już naprawdę czas do kuchni...

Grzegorz Kasdepke, Gabriela Niedzielska: *Słodki rok Kubu i Buby*. 28 opowiadań i trochę więcej przepisów na słodkości, il. Ewa Poklewska-Koziełło, Łódź 2005.

Grażyna Lewandowicz-Nosal

ŻYCIE FELKA SZCZĘŚLIWEGO



Pamiętnik to chyba obok baśni najstarszy gatunek literacki. Każdy coś pamięta ze swego życia, zazwyczaj lubimy dzielić się doświadczeniami, przeżyciami, dobrymi i złymi

chwilami, jakie nas spotkały. „Ja, w twoim wieku...” – czyż nie tak rozpoczyna się większość nauk dorosłych, którzy sięgają pamięcią do swojej młodości, chwil szczęśliwych, bez trosk. Chcą się podzielić swoimi wspomnieniami, zaświadczyć, że wiedzą, skąd przychodzą. I tak jest w wypadku Felka Parerasa, który 31 lipca w środku wakacji rozpoczyna pisanie pamiętnika. Cofa się w nim o 12 lat do innej, symbolicznej dla niego daty – 31 grudnia, kiedy rozpoczął zupełnie nowe życie. Felek jest psem, wielorasowym, stąd jego nazwisko Pareras (od parę ras), który z psiej perspektywy opisuje barwne, pełne przygód i niespodzianek życie. Sięgając do najgłębszych pokładów pamięci, wspomina szczęśliwe początki na wiejskim podwórku, wypadek samochodowy i w konsekwencji pobyt w schronisku dla zwierząt, skąd został zabrany przez nowych właścicieli, a właściwie właścicielki.

Nową rodziną Felka są trzy pokolenia pań Chotomskich. Najmłodsza – Karolina, nazywana przez bohatera „Moja”, jej mama – określana jako „Mama mojej” i babcia – czyli „Mama mamy mojej”. Felek bardzo konsekwentnie używa nie imion swoich opiekunek, ale wymienionych określeń. To wymaga od czytelnika nieco wysiłku, podczas lektury musi uważać, która z postaci aktualnie opiekuje się psem. Mimo, że „urzędową” opiekunką jest najmłodsza „moja”, to wszystko wskazuje na to, że najwięcej czasu bohater spędza z mamą mojej. Wieczory sylwestrowe systematycznie świętuje z mamą mamy mojej. Taka zmiana miejsc ma swoje dobre strony dla akcji książki, stwarza, podobnie jak felkowe przeprowadzki i podróże, coraz to nowe sytuacje do opisanie. Felek lubi swoje panie, razem z nimi prowadzi urozmaicony, nieco koczow-

niczy tryb życia. Często wyjeżdża na wakacje, z nazw odwiedzanych przez siebie lub opiekunki miejscowości wróży, że na pewno już tam będzie dużo, dużo kości – w Kościelisku, Kościerzynie czy w Kościannie. Niestety, rozczarowania są bolesne. Warto dodać, że takich zabaw w słówka jest w książce więcej. W tekst umiejętnie wpleciono elementy edukacyjne – opis studia telewizyjnego, tworzenie programu (zajmuje się tym mama mojej), wizyty w salonach piękności dla psów, pobytu w szpitalu. Najlepszy chyba rozdział to psie wyprawy po Saskiej Kępie, nad Wisłę, do Parku Skaryszewskiego, to gigant Felka, moment kiedy gubi się w mieście (wszystko przez amory), zostaje przygarbiony przez obcą osobę i już wydaje się, że wraz z nowym imieniem rozpocznie nowe życie. Ale nie na darmo nosi imię Szczęśliwego, zbieg okoliczności sprawia, że wraca do domu.

Pamiętnik obejmuje 13 lat, rozpoczyna się na przełomie 1991/1992 roku, kończy także w Sylwestra, gdy Felek jest już psim dziadkiem i ma świadomość swojej starości i upływu czasu.

Pamiętnik Felka Parerasa to książkowy debiut Ewy Chotomskiej. Trzeba przyznać, że udany, choć w tekst wkradł się niewielki błąd geograficzny. Z Piasek na Mierzei Wiślanej patrząc na drugą stronę Zalewu Wiślanego nie widać Elbląga, jak jest w pamiętniku, tylko Frombork, a droga do Krynicy Morskiej to około 12 a nie 6 kilometrów (choć może 6 psich). Książka ukazała się w nowej serii Wydawnictwa Literatura „To lubię”.

Ewa Chotomska: *Pamiętnik Felka Parerasa*, il. Ewa Poklewska-Koziełło, Łódź 2005.

POLSKIE MIASTA W BAŚNI I LEGENDZIE



Barbara Tylicka jest znana współczesnym czytelnikom przede wszystkim jako autorka nagrodzonego leksykonu *Bohaterowie naszych książek*, współautorka (razem z Grzegorzem Lesz-

czyńskim) *Słownika literatury dziecięcej i młodzieżowej* oraz wieloletni redaktor „Guliwera”. Natomiast mniej znana jest jej twórczość literacka. I oto w jubileuszowym dla Tylickiej roku Wydawnictwo Literatura opublikowało zbiór zawierający 34 legendy dotyczące 28 polskich mniejszych – jak Siedlce, Radom, Olkusz, i większych, jak Kraków, Warszawa, Gdańsk – miast. Trzy z nich są w autorskim opracowaniu Tylickiej. W zbiorze znalazły się także legendy takich autorów jak: Maria Krüger, Marian Ortoń czy Stanisław Świrko, a oprócz nich wielu twórców lokalnych, związanych z konkretnym regionem kraju czy wręcz miastem.

Wartość tej pozycji adresowanej do czytelników od lat 2 do 100 to zapoznanie ich z narodową tradycją, z folklorem miast, z kulturą, składającą się na obraz Polski, jej przeszłości, obyczajów, wierzeń, społecznych przeobrażeń. Ta wiedza jest nam w dzisiejszym świecie bardzo potrzebna, jej znajomość świadczy o naszej tożsamości, o tym, że wiemy skąd przychodzimy. Pozwala na większe otwarcie na innych, wyzbycie się lęku przed obcymi w myśl zasady „wiem kim jestem”.

Sięgając po ten tom legend otrzymujemy, oprócz barwnych opowieści, staran-

nie przygotowany aparat naukowy. Należą do niego słowniczek wyrazów trudnych, archaicznych pojawiających się w tekstach utworów i bibliografia innych zbiorów legend. Ta ostatnia to zaproszenie do dalszych, samodzielnych poszukiwań lekturowych. Pokazuje, jak bogate, a obecnie chyba mało znane jest piśmiennictwo dotyczące legend.

Całość została poprzedzona wstępem wyjaśniającym, dlaczego „nie od razu Kraków zbudowano” i jak legendy rosły razem z rozwojem miast, jak fakty i wydarzenia historyczne mieszały się z marzeniami i doświadczeniami twórców.

Książka wpisuje się w nurt edukacji historycznej Wydawnictwa Literatura, będzie zapewne przydatna do realizacji ścieżki regionalnej. Ma staranną oprawę graficzną, z jedną uwagą – na wyklejce wśród wymienionych w tekście miast zabrakło herbu Sandomierza.

Barbara Tylicka: *O krakowskich psach i kleparskich kotach. Polskie miasta w baśni i legendzie*, il. Aneta Krella-Moch, Łódź 2005.

Anna Horodecka

GDY SIĘ WPADA W SIDŁA...

„Kłamczucha” – taki tytuł można zaopiecznić do tej książki od Małgorzaty Musierowicz. Główna bohaterka – Karolina – kłamie jak z nut. Zarówno w drobnych codziennych sprawach jak i poważniejszych. Czyni to odruchowo, z przyzwyczajenia; *te kłamstwa same zaczynały wyrывать się z ust, bez jej udziału*. To tak „fajnie”, tak przyjemnie upiększać sobie rzeczywistość, która jest szara i prozaiczna. Karolina nie ma oparcia w rodzicach. Matka myśli głów-

nie o strojach, rozgrywkach i flirtach, a o ciebie, zajęty swoimi sprawami, nie ma bliskiego kontaktu z córką. I w sercowych sprawach nie najlepiej się układa. Zawodzą rojenia o wielkiej miłości. Karolina czuje się samotna i dlatego tak chętnie wybiega w świat marzeń, koloryzuje, fantazjuje, zmyśla, by tylko ubarwić szarą codzienność.

Czasem ma wyrzuty sumienia, boleje nad swoimi skłonnościami, ale nie potrafi ich przezwyciężyć. Nawet dzwoniąc do Telefonu Zaufania w poszukiwaniu odpowiednich porad, nie umie powstrzymać się przed zmyśleniem. Prosi o radę dla koleżanki, która *straszenie kłamie i całkiem niepotrzebnie pakuje się w kłopoty. Czy można jej jakoś pomóc? Bo ona nie chce kłamać*. Z tego psychicznego „dołka” ratuje ją dopiero Olek, wierny przyjaciel mieszkający w sąsiedztwie. Zwierza mu się szczerze, bez wybielania siebie, co przynosi jej ulgę: *Jak mi dobrze. Jak mi lekko. Nie jestem już kłamczuchą*. Trzeba to jeszcze udowodnić w klasie. Kiedy zawistna koleżanka oskarża ją na lekcji o oszustwa i kłamstwa, Karolina stawia mężnie czoła tym wyzwaniom i szczerze przyznaje się do kręactwa w sprawie swoich zmyślonych dalekich podróży w poszukiwaniu muszli i wypraw z ojcem w góry. *Może lubię sobie pomarzyć, że ojciec ma dla mnie czas. I tak bardzo bym tego chciała, że aż wam to mówię* – usprawiedliwia się.

Nieoczekiwanie wyznania te wyzwalają pozytywną reakcję w klasie. Zamiast ogólnego potępienia, do czego dążyła oskarżycielka, następuje cała seria osobistych wynurzeń i przyznania się uczniów do popełnionych win. W tej „powszechnej spowiedzi” bierze udział nawet nauczycielka, która wyjawia swoje uchybienia. Oczyszcza to atmosferę w klasie i zacieśnia przyjacielskie kontakty.

Pozostaje jeszcze porozumienie z matką. Kiedy – rozgoryczona – wyrzuca jej flirty i kręactwa, *między nimi wyrasta mur*. Teraz Lina chce ten mur obalić, skłaniając do szczerości matkę, która przyznaje, że była na początku złej drogi, ale dzięki córce w porę zatrzymuje się, a najlepszą pomocą jest zaufanie i zawierzenie bliskim osobom. Karolina również wyrzuca swoje żale: *moje życie wydawało mi się nudne, pozbawione sensu. Was nie ma całe dnie, ja nie mam co ze sobą zrobić. Oboje z tatą macie swoje sprawy, a ja...?* Teraz wierzy, że wszystko się odmieni.

Jak widać z tych relacji, autorce wyraźnie przyświecają cele moralno-wychowawcze. Potwierdza to jeszcze umieszczony na końcu książki test dotyczący skłonności do kłamstw. Pisarka rozprawia się z tą przywarą dosyć surowo, stwierdzając, że stanowi jedną z najstarszych cech charakteru: *żyjemy w ciągłej sprzeczności. Nie kłamać trudno, kłamać – jeszcze gorzej. Co więc robić? Na to pytanie każdy musi sobie odpowiedzieć. Samemu trzeba ustalić granice, kiedy wolno troszkę pozmyślać a kiedy trzeba, nawet z narażeniem się, mówić prawdę i tylko prawdę. Trudna sprawa z tym kłamaniem*. Koniecznie jednak trzeba się z tych przywar wyzwolić, bo każdy kłamca zawsze kiedyś wpada w swoje sidła. Skłonności te można leczyć, jak każdy inny nałóg. Samoocena pozwoli rozprawić się z tym przykrym uzależnieniem.

Z lektury wyłania się wyraźny cel pedagogiczny, znajdują odbicie również w innych książkach tej autorki, która porusza w nich sprawy przyjaźni, stosunku do rodziców, omijania uczuciowych pułapek.

Trąciłoby to zbyt moralizatorstwem w omawianej powieści, gdyby nie pełne humoru wątki związane z uczuciowymi perypetiami nastolatków, przeżywających

różne miłosne zauroczenia, powiązane z zazdrością i rywalizacją o względy swoich wybrańców. Ciekawe są też sceny o kolekcjonerskich zainteresowaniach uczniów, tworzeniu szkolnego teatru i filmu, dyskusji z zaproszonymi do szkoły znawcami kultury i innych dziedzin.

Szkoda, że autorka nie rozwinęła szerzej tych wątków. Dotyczy to sposobu narysowania atmosfery rodzinnej w domu Karoliny i jej przeżyć związanych z postawą rodziców. Są tylko ulotne wzmianki bez pogłębienia tematu, co mogłoby pobudzić czytelników do głębszych przemyśleń. Sympatycznie przedstawione są natomiast więzi między sąsiadami, którzy z tarasów przyglądają się sobie nawzajem („byli jak jedna wielka rodzina”). Trochę bliżej poznajemy matkę Karoliny, ojciec jest raczej postacią enigmatyczną.

Problem kłamstwa jest chyba w powieści przesadnie uwypuklony, ale niewątpliwie lektura tego utworu nasuwa wiele pożytecznych rozważań i rad dotyczących własnego postępowania.

Również dorośli mogą z nich skorzystać.

Ewa Nowak: *Lina Karo*, Warszawa 2004.

Anna Horodecka

MIEĆ WĘŻA W KIESZENI...

Z przysłowiami za pan brat – to trafny tytuł adekwatny do intencji autorki, która dąży do przybliżenia młodocianym czytelnikom obiegowych przysłów, jakie powtarzają nieraz odruchowo, bez głębszego zastanowienia się nad ich sensem. Pisarka dobiera taki zestaw, który dostosowany jest do sytuacji, w jakich dzieci mogą się znaleźć. Sytuacje te przedstawia w sposób

żywy i barwny, łącznie z wyjaśnieniem sensu poszczególnych przysłów. Zajmują się tym głównie rodzice i dziadkowie, którzy snują różne opowieści o przysłowiach oparte na dawnych przekazach, podaniach, jakie zostały zaczerpnięte z ludowej tradycji. Przyświeca temu wyraźnie wychowawcza tendencja, pozbawiona jednak moralizowania i surowych pouczeń. Wszystko odbywa się w życzliwej i przyjaznej atmosferze. A gdy metoda ta nie skutkuje, dorośli uciekają się do przemyślnych wybiegów, co przynosi pożądane rezultaty.

Dzieci same muszą wpaść na właściwy trop, choć różnie z tym bywa. Niektóre wskazówki rozumieją opacznie, z czego wynikają potem różne nieprzyjemne dla nich sytuacje. Przekonują się wówczas o trafności przysłów głoszonych przez dorosłych.

Marek na własnej skórze doświadczył, jak cenne jest przysłowie „Nie chwal dnia przed zachodem słońca”. Gdy lekcje zostały odwołane, nie posiadał się z radości. Ale uciecha prysła, gdy wysłany do babci musiał odświeżać podwórko. Obiecał sobie wówczas, że nigdy nie będzie się cieszyć na zapas. A Piotrek dobrze zapamiętał przysłowie „Nie czyń drugiemu co tobie niemiłe”. Jego przywarą było używanie „mocnych” słów („dzieci w wieku Piotрка chętnie powtarzają brzydkie słowa, bo czują się wtedy ważne i dorosłe”). Kiedy nie pomogły groźby i prośby, matka z ciotką użyły wybiegu i zastosowały podobną metodę wobec niego, co przyniosło pożądany skutek. Na kłótni dwóch chłopców skorzystał kolega w myśl przysłowia „Gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta”, a niezdecydowane dziewczynki przekonały się, że „lepszy jeden mały czyn niż tysiąc planów”.

Wielkie rozczarowanie przeżył Łukasz, kiedy na scenie zapomniał wiersza, a najbliższy kolega, zamiast mu podpowiedzieć,



zaczął szydzić. Przekonał się wtedy, że „Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie”. W myśl tego przysłowia nauczycielka, widząc niechęć uczniów do kaleki, zaczyna się opiekować ułomną uczennicą, by dać przykład, jak powinni postępować. – *Musi upłynąć trochę czasu, zanim dzieci przestaną widzieć tylko twój wózek* – pociesza dziewczynkę.

Wartość przyjaźni i obecności bliskich osób odczuła Justyna, gdy została sama ze wspaniałymi zabawkami, magnetofonem i kasetami. Jak przyjemne okazały się potem proste zabawy z rówieśnikami na podwórku w myśl przysłowia „Bez ludzi i raj się znudzi”.

O trafności przysłowia „Mowa jest srebrem, a milczenie złotem” rozprawia babcia: *Zazwyczaj najlepiej jest mówić szczerze o tym, co myślisz i co cię spotkało, ale bywają takie wyjątkowe sytuacje, kiedy lepiej ugryźć się w język niż powiedzieć o jed-*

no słowo za dużo. Ważna jest więc dyskrekcja i umiar.

O tym, co kryje się pod przysłowiem „Każdy ma swego mola, co go gryzie”, opowiada synowi matka: *są to niewidzialne mole, które latają nam w głowie albo w sercu i budzą niepokój, nie pozwalając zapomnieć o jakimś zmartwieniu czy tęsknocie. Te dziwne mole wiedzą o sprawach, do których nie chcemy wracać pamięcią i wygryzają nam w duszy dziurkę, abyśmy nie mogli uwolnić się od tych wspomnień.*

Każde z 19 przysłów, rozpatrywanych przez autorkę, niesie ze sobą jakieś przesłanie, które może pobudzić czytelników do refleksji i zmiany swego sposobu bycia. Również te żartobliwe w rodzaju „Mieć węża w kieszeni”, „Mydlić komuś oczy”, „Gdy kot śpi, myszy harczą”, „Rozebrać się do rosołu” czy „Wyszedł jak Zabłocki na mydle” są łatwo przyswajalne dzięki humorystycznemu ujęciu. Lekturę tę warto wykorzystywać w czasie rodzinnych czy bibliotecznych spotkań, na których dzieci mogą przytaczać inne, zapamiętane przez nich przysłowia lub wymyślać nowe, jak też opowiedzieć o swoich doświadczeniach związanych z danym przysłowiem. Warto więc sięgnąć do tej przyjemnej lektury.

Renata Piątkowska: *Z przysłówiami za pan brat*, il. Marcin Piwowarski, Warszawa 2005.

Maria Kulik

KRYMINAŁ Z DZIEŁEM SZTUKI W TLE

Nowa powieść kryminalna wydawnictwa „Egmont”, *W poszukiwaniu Vermeera*, przedstawiana jest w mediach jako *Kod Leonarda da Vinci* dla młodych czytelników.



ków. To chwytliwe hasło o tyle wiąże się z książką Dona Browna, że dotyczy tropienia zagadek historii, a w tym przypadku historii sztuki. Dla mnie jest to raczej kolejny przejaw zainteresowania malarstwem holenderskiego artysty.

Powieść jest debiutem literackim Elizabeth Balliett, choć debiut ten dojrzał długo i był poprzedzony gruntownymi studiami i osobistą, od dzieciństwa rozwijaną fascynacją malarstwem. Niemalże znaczenie odegrała też praca nauczycielska w Chicago i zdobyte w ten sposób doświadczenie pedagogiczne. Bohaterem powieści jest bowiem młodzież, niezwykle dociekliwa, myśląca twórczo i niekonwencjonalnie. W odróżnieniu od autorki, ilustrator Brett Helquist, znany już z „Serii Niefortunnych Zdarzeń”, nigdy nie studiował historii sztuki, nie był też bywalcem muzeów. Mimo to jego ilustracje są intry-

gujące, a na każdej z nich jest ukryta zaszyfrowana wiadomość.

Bohaterami jest para nastolatków, Petra Andalee i Calder Pillay, oboje są uczniami gimnazjum chicagowskiej dzielnicy Hyde Park, są też sąsiadami w Alei Harpera. Osia fabuły jest tajemnicze zniknięcie obrazu Vermeera *Pisząca list*; stało się to podczas przewożenia dzieła na wystawę. Teraz złodziej grozi zniszczeniem portretu, jeśli światowe muzea nie przyznają się do wielkiego oszustwa i mistyfikacji, związanego z dorobkiem wielkiego mistrza z Delft.

Grozi to oczywiście międzynarodowym skandalem, w który będą zamieszanе najznakomitsze muzea świata. Zgodnie z zasadą Hitchcocka, że na początku powinno być trzęsienie ziemi, a potem stopniowo napięcie rośnie, akcję powieści rozpoczynają trzy intrygujące listy do przypadkowych osób, które złodziej wybrał sobie na realizatorów swojego planu. Osobami tymi są, jak się czytelnik niebawem dowie, miejscowa nauczycielka, ucząca Petrę i Caldera, jego ojciec i pewna starsza dama, wdowa po historyku sztuki.

Ciekawą rolę w konstrukcji powieści odgrywa szczególne narzędzie matematyczne, używane do rozważań geometrycznych, zwane pentomino.

Kostki pentomina odpowiadają literom alfabetu, choć nie wyglądają identycznie. Mając wprawę, można je łączyć w wiele sposobów. Tak właśnie postępuje Blue Balliett; zaczyna od pojedynczych elementów, które z czasem łączą się w logiczną całość. Gdyby chciał opisać tę powieść krótko, trzeba by użyć porównania do puzzli, które układa się długo, żmudnie i, przynajmniej na początku, ze znikomym efektem.

Nie bez znaczenia jest też numerologia; oboje, Petra i Calder urodzili się 12 XII,

tego samego dnia zmarł Johannes Vermeer. Tyle samo pereł jest na obrazie *Pisząca list* i tyleż osób z kręgu znajomych i rodziny bohaterów jest zaangażowanych w sprawę zniknięcia i odnalezienia obrazu. Pierwsze litery ich imion pochodzą od pen-tomina.

Ważnym miejscem akcji jest miejscowy antykwariat, w którym Petra znajduje książkę z 1931 roku pod tytułem *I oto!*, autorstwa niejakiego Charlesa Forta. Ekslibris na stronie tytułowej odsyła czytelnika do poprzedniej właścicielki, wspomnianej trzeciej adresatki listu szantażysty, pani Louise Sharpe, której zmarły w tajemniczych okolicznościach mąż był na tropie wyjaśnienia zagadki autorstwa obrazów Vermeera.

Książka Forta składa się prawie wyłącznie z cytatów z rozmaitych gazet. Fragmenty te dotyczą niewyjaśnionych zjawisk, takich jak tajemnicze zaginięcia i odnajdywania się ludzi, katastrofy i wybuchy czy deszcze żywych istot. Wszystkie te zjawia-

ska ludzie czasów Forta usiłowali sobie jakoś wytłumaczyć, na miarę swoich możliwości. Ich próby skłaniają autora do stwierdzenia, że społeczeństwo zawsze będzie chciało jakoś przekłamać rzeczywistość, aby odpowiadała potocznym wyobrażeniom. Petra jest zafascynowana jego dociekliwością, bo sama, jak mówi, lubi myśleć o rzeczach, których nikt nie rozumie.

Nie będę zdradzała, kto w końcu okaże się szantażystą i jakich emocji doznać będą Petra i Calder, których przyjaźń będzie coraz bardziej krzepnąć. Powtórzę tylko za autorką „Napisałam taką książkę, jaką sama chciałabym przeczytać”. Słusznie, jest to bowiem porywająca lektura dla czytelnika w każdym wieku, choć wymaga pewnego obycia literackiego.

Blue Balliett: *W pogoni za Vermeerem*, il. Brett Helquist, przeł. Zuzanna Naczyńska, Warszawa 2005.



Z LITERATURY FACHOWEJ

Barbara Pytlos

BUDOWANIE WZRUSZEŃ CZYTELNICZYCH

Tytuł do tej wypowiedzi zapożyczono z rozdziału *Ścieżka mokra od łez* z książki Joanny Papuzińskiej *Dziecko w świecie emocji literackich*¹. Określenie to autorka tekstu zastosowała w celu przybliżenia mechanizmów, jakie są udziałem czytelników w procesie lektury książek, w fabuły których wpisane są wartości pozytywne.

W *Ścieżce mokrej od łez* badaczka przypomina prawa rządzące więzią, która wytwarza się pomiędzy rozwojem osobowym człowieka a jego czytelniczymi potrzebami. Joanna Papuzińska zwraca uwagę na jej uwarunkowania. Jednym z nich jest zmiana oceny kontaktów między tekstem a odbiorcą². W kontaktach tych priorytetowe znaczenie przypisuje się oddziaływaniu tekstu na sferę emocjonalną i intelektualną odbiorcy oraz podświadomym procesom zachodzącym u czytelnika.



Zaduma nad problemami literatury dziecięcej?
...sprawami rodzinnymi? A może powstaje nowy
utwór? Warszawa 2005,
fot. S. Niedziela

Innym istotnym czynnikiem, mającym wpływ na odbiorcę, są różnorodne wybory lekturowe, jak też wielość sposobów oddziaływań tego samego tekstu, na przykład za pomocą filmu, video, CD. Rozmaitość form podawczych tego samego tekstu stwarza też dla czytelników wiele możliwości kontaktu ze słowem. Joanna Papuzińska, określając tę wielorakość postaw czytelniczych (literackich) „liberalizacją poglądów na inicjację czytelniczą dziecka”, zauważa, że dla niej czas, miejsce i sam przebieg czytania nie jest bez znaczenia:

I tak na przykład zmieniały się poglądy na sprawę komiksu, a także graniczących z literaturą popularną tekstów obiegu dziecięcego: schematycznych powieści zeszy-

towych o treści sensacyjno-przygodowej, sentymentalnych powieści dla dziewcząt operujących schematami łez, współczucia, uciśnionej niewinności itp.

Dla kogoś, kto dopiero zaczyna czytać, jest niedoświadczony i naiwny, te książki, które wyciskają łzy z oczu, są najlepsze. Ścieżka, która prowadzi od „Bez rodziny” do prawdziwej literatury jest całkiem zalana łzami. Dopiero później inne kryteria stają się ważniejsze³ – pisze jeden z holenderskich badaczy czytelnictwa. Instrumentalne traktowanie czytelnictwa jako narzędzia kształtowania postaw i zachowań dziecka, kształtowania jego gustów estetycznych i dostarczania materiału przykładowego do analiz krytycznych przynoszących wiedzę historyczną i teoretyczno-literacką ustępuje stopniowo miejsca przekonaniu, że najistotniejszym zadaniem inicjacji literackiej jest stworzenie silnej motywacji do lektury, uczynienie aktu lektury atrakcyjnym i przyciągającym, a samej książki – zdolną do zaspokojenia różnorodnych pragnień i potrzeb dziecka, tak emocjonalnych jak i intelektualnych⁴.

Dla inicjacji literackiej (czytelniczej) – co Joanna Papuzińska podkreśla – istotny staje się język, którego używa się przy omawianiu problemów czytelnictwa dzieci i młodzieży. W tym miejscu należy przypomnieć, że sprawy te były istotne dla ludzi związanych z bibliotekami dziecięcymi w dwudziestolecie międzywojennym, między innymi dla Heleny Radlińskiej⁵ i matki Joanny Papuzińskiej – bibliotekarki Zofii Wędrychowskiej-Papuzińskiej⁶. Spadkobierczyni zainteresowań rodzinnych zwraca uwagę, że w języku tym spośród najczęściej używanych terminów wymienić należy: rozwój osobowości, dostarczanie interesujących przeżyć, pobudzanie wyobraźni czy dostarczenie odpowiedzi na

ważne pytania⁷. Jedno z takich pytań dotyczy sensu życia ludzkiego.

W *Ścieżce mokrej od łez* Joanna Papuzińska omawia etapy czytelniczych wzruszeń podczas lektury powieści sentymentalnych. Zastanawiając się, na czym polega fenomen czytelniczy powieści sentymentalnych, badaczka upatruje jego przyczyn między innymi w specyfice kontaktów odbiorców z tekstem. Na całym świecie książki Louis May Alcott, Frances Elizy Burnett, Lucy Maud Montgomery, Alice Jean Webster są czytane i poszukiwane w każdej epoce, chociaż czasami krytyka nie szczędziła im negatywnych uwag.

Pamiętając o określonej wiekowo kategorii czytelników, wiadomo że po tego typu teksty sięga najczęściej określona grupa czytelnicza – czytelnik dorastający⁸. Ale nie tylko, bo z pewnością czytanie *Ani z Zielonego Wzgórza*, sprawia satysfakcję odbiorcom o „pełnej”⁹ kulturze czytelniczej. Potrzeby psychiczne dorastających są ukierunkowane ku przyszłości. Stają oni przecież przed koniecznością własnych wyborów życiowych i zawodowych, określonych postaw, przygotowują się do życia w rodzinie lub pełnienia innych ról społecznych, jak również realizacji własnych marzeń. Oferta czytelnicza skierowana do tej grupy odbiorców winna być szeroka¹⁰. W sytuacji bowiem gdy się samemu poszukuje własnego miejsca w życiu, zwraca się również swe zainteresowania w stronę literatury, która proponuje pewne wzorce postępowania i prezentuje wartości uniwersalne, czyli w pewnym sensie może odwoływać się także do baśni¹¹. Wzruszenia i łzy w trakcie lektury tekstów w rozwoju osobowym człowieka są siłą wspomagającą ten rozwój. Do starczą też psychice swoistej katarzis, znamiennego oczyszczenia:

*Istnienie ścieżki, a może nawet i szeregowego gościńca tej mokrej od łez literatury psychologowie tłumaczą potężną i wiecznie niezaspokojoną potrzebą miłości, jaka tkwi w ludzkiej psychice, a szczególnie w psychice młodzieńczej. Przelewając łzy nad losami skrzywdzonych, niekochanych, odrzuconych i upokorzonych płaczemy w istocie rzeczy nad sobą, nad własną samotnością i brakiem przyjaznego miejsca w zimnym, szorstkim, zantagonizowanym świecie. W sentymentalnych i melodramatycznych powieściach dla młodzieży dostrzega się zazwyczaj wątek romansowy czy erotyczny i bywa on, szczególnie we współczesnej polskiej krytyce literackiej, uznawany za najważniejszy. Lecz ośmielam się twierdzić, że utwory te przypisują miłości dużo bardziej uniwersalne znaczenie, obejmując nią całokształt stosunków międzyludzkich dotyczących człowieka, który wydostając się z zamkniętego i bezpiecznego kręgu dzieciństwa musi szukać sobie miejsca w burzliwym i niebezpiecznym świecie*¹².

Dorastanie to ważny etap w rozwoju człowieka, etap burzliwy i kryzysowy¹³. Decyzje, które w tym czasie są podejmowane przez młodych, nie należą do łatwych. A w przypadku gdy pomoc w rodzinie zawodzi, książka pomaga przeżyć rozczarowania, umacnia nadzieję i wiarę w lepsze jutro. Konkluzja Joanny Papuzińskiej, że młodzi czytelnicy nie szukają w literaturze tylko wzorców wątków romansowych czy erotycznych, zasługuje na podkreślenie, chociaż droga, która do szczęśliwych przyjaźni czy miłości prowadzi, buduje wzruszenia czytelnicze. Te wyzwalały lektury w trakcie „ścieżki mokrej od łez” i skupiają się wokół odpowiedniej konstrukcji tematycznej i kompozycyjnej utworów, a mianowicie: 1) dramatyzmu sytuacyjnego wokół syndromu utraty miłości;

2) toposu sierocego; 3) nieprawdopodobieństwa w rozwiązywaniu sytuacyjnych; 4) napięcia fabularnego; 5) rozwiązywania zaszyfrowanych uczuć; 6) bogatej umysłowości bohaterów. Składniki te są istotne dla emocjonalnych odczuć odbiorców:

W tym przypadku możemy mówić o wyraźnych analogiach między powieścią sentymentu a baśnią. Jeżeli w tej ostatniej moment zagubienia się w życiu symbolizuje zabłąkanie w gęstym lesie lub dotarcie do rozstajnych dróg, to w powieściach omawianego rodzaju poszukując własnego ja trzeba przejść próbę samotności i cierpienia, a przede wszystkim należy samodzielnie oprzeć się pokusom i dokonać słusnych wyborów moralnych. Owo pozyskanie własnego ja, przełamanie fabularnego impasu wiąże się zazwyczaj w powieściach z ujawnieniem prawdziwej tożsamości i powrotem do rodziny. [...]

Interpretacja powyższa pozwala na przywrócenie do łask popularnego nurtu sentymentalnej powieści dla dziewcząt, wskazuje bowiem na wyraźny związek ich treści z podświadomymi czy świadomymi procesami emocjonalnymi zachodzącymi w osobowości czytelniczek. Niemniej jednak w powieści dla dziewcząt – zapewne także pod wpływem krytyki nurtów egzaltacji i sentymentu – rozwinął się bardzo silnie kierunek realistyczny, który można by nazwać socjologiczno-psychologizującym. Charakteryzuje go dbałość o realizm sytuacji, a nawet swego rodzaju aktualistyczny weryzm, wyrażający się w nawiązywaniu do modnych w danej chwili publicznych dyskusji nad młodzieżą¹⁴.

Joanna Papuzińska przypomina, że w tym nurcie literatury dla dzieci i młodzieży znajdują się także utwory zgrupowane wokół tematu „konflikt pokoleń”, nadmiernego rygoryzmu rodziców i braku zrozu-

mienia dla innego stylu życia. Ponadto powieściowy tok wzruszeń wcale nie musi być związany ze światem ludzkim, równie dobrze sprawdzają się fabuły związane ze światem zwierząt. „Literatura dobroci” – jak zauważa Joanna Papuzińska święci wspólnie triumfy. Jej najlepszą przedstawicielką doby współczesnej jest Małgorzata Musierowicz, chociaż jej utwory przekraczają kategorię literatury tego typu. W literackiej edukacji dzieci i młodzieży ważne jednak jest zupełnie co innego:

Budowanie wzruszeń czytelniczych na wartościach pozytywnych, umieszczenie centrum aksjologicznego w domu rodzinnym – które konwencja literacka lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych uczyniła miejscem konfliktów i porażek – wskazują, że autorka [M. Musierowicz – dop. B. P.] podjęła w swej twórczości przekorną grę z tradycją, trzymając się jednocześnie mocno głównych wyznaczników gatunku¹⁵.

Nie da się w żadnym czasie i epoce ustalić na zasadzie krytycznych ocen utworów i autorów, w jaki sposób budzą się literackie zainteresowania młodych. Są one indywidualne i obwarowane wieloma czynnikami. Jednym z nich jest docieranie do ludzkiej wyobraźni i ludzkiego serca. Drogę tę z pewnością odkryła autorka *Noelki*. Drogę tę odkryła również autorka rozdziału *Ścieżki mokrej od łez*. Na niej znalazła się też Dorota Terakowska.

O co tak naprawdę chodzi przy jej wytyczaniu? Najbardziej chyba o to, by uwierzyć, że słowo wiąże się z tajemnicą i posiada moc ukazywania piękna tej drogi.

O tajemniczy słowa i jego mocy traktują zarówno utwory literackie, jak i naukowe Joanny Papuzińskiej. Najlepszym podsumowaniem jej dokonań w tym zakresie niech będą słowa Doroty Terakowskiej z powieści *Córka Czarownicy*:

– Teraz pojmuję, dlaczego nie masz czasu. To się nigdy nie kończy – powiedziała jasnym głosem jedna z Czarownic.

– Nigdy – przytaknął Pustelnik z łagodnym uśmiechem. – Jeśli ulecysz jednego cierpiącego, przybywa drugi. Cierpieniu nie ma końca.

– Ale cały czas czujesz się potrzebny. A to ... a to jest wspaniałe – powiedział chłopiec drżącym głosem.

– I właśnie radość, którą daje pomaganie cierpiącym, jest mocą, która leczy – rzekł Pustelnik z powagą. – Nie ma w tym czarów ani magii. [...]

– Twoje dłonie są dobre i chorzy to czują – szepnęła Czarownica Czwarta. [...]

– Nie szukaj jej teraz. Wydaje mi się, że jednak mogę wam pomóc, choć nie znam się na cechach władców...

Roziskrzone nagłą nadzieją oczy Czarownic przywarły do jego twarzy. Ajok wstrzymał oddech:

– ...władcy rządzą ludźmi, prawda? – mówił tymczasem Pustelnik. Węc i sami są ludźmi. Władca nie jest władcą dla władzy, ale dla ludzi. Wszystko, co robi, powinno się obracać na ich dobro.

Odpowiedziało mu pełne aprobaty milczenie.

– Skazę nosi w sobie ten spośród ludzi, który nie potrafi współczuć niedoli innych i nie chce ulżyć ich cierpieniom. I nie ma znaczenia, czy będzie on zwykłym człowiekiem czy królem. Zawsze pozostanie to skazą. Lecz jeśli będzie władcą, może ranić boleśniej niż zwykły człowiek. Tak, wasza księżniczka jest chora, lecz ja nie potrafię jej uleczyć. Jednak jeśli tkwi w jej sercu choćby malutkie, najmniejsze ziarenko współczucia dla cierpiących, istnieje niewielka szansa, że ziarenko to zakiełkuje. Jeśli tego ziarenka nie ma, to choroba jest nieuleczalna. I biada poddanym, którzy

otrzymaliby taką władczynię, choćby była piękna, mądra i wszechstronnie uzdolniona. Święty Kamień to wiedział.

W milczenie, które zapadło po jego słowach wkraść się nagle cichy szloch. Ajok zerwał się z miejsca. U wejścia pieczary stała Luella, hamując płacz. Dziecięce oczy Pustelnika spoczęły na jej smukłej postaci.

– Cierpi po moich słowach. Jeśli to naprawdę cierpienie, a nie gniew lub zraniona próżność, możecie mieć cień nadziei...

– Czy pomożesz nam? – spytała błagalnie Czarownica Czwarta. – My same nie potrafimy usunąć tej skazy. Co więcej, myślę, że jesteśmy jej współwinne. Ona zapewne urodziła się z malutkim ziarenkiem Miłości w sercu, ale my, Czarownice, nie zrobiłyśmy nic, by pomóc mu się rozwinąć. [...] – Ja wam nie pomogę. Na tę chorobę moja moc jest nieprzydatna. Ani wasza także. Ona sama musi sobie pomóc. [...] Niech zostanie tu, wśród cierpiących i walcząc ze swoim wstrętem do nich i obrzydzeniem do ich ran, niechże hoduje to malutkie, bezbronne ziarenko. O ile ono istnieje¹⁶.

¹ J. Papużyńska: *Ścieżka mokra od łez*, W: *Dziecko w świecie emocji literackich*, Warszawa 1996, s. 63–73.

² Zob. też: J. Papużyńska: *Książki, dzieci, biblioteka. Z zagadnień upowszechniania czytelnictwa i książki dziecięcej*, Warszawa 1992, s. 18.

³ J. Papużyńska odwołuje się do tekstu A. Heumakersa cytowanego za: S. Tellegen, L. van der Bolt: *Aspekty zaangażowania w literaturę: porównanie przeżyć czytelnicznych uczniów, nauczycieli i bibliotekarzy dziecięcych*, W: *Xth. Congress of IRSCL*, Paris 1991.

⁴ J. Papużyńska: *Książki, dzieci, biblioteki...*, s. 18–19.

⁵ H. Radlińska książkę traktowała jako narzędzie wychowawcze. Pisała między innymi: *Książka* [dop. B. P.] podaje przykłady dla rozwiązywania problemów życia własnego, grup i szerszych śro-

dowisk społecznych. *Uczy sztuki wyboru wśród sprzecznych opinii i interesów, wśród różnych pojęć i chaosu...* (Za: I. Lepalczyk: *Pedagogika biblioteczna Heleny Radlińskiej*, Łódź 1974, s. 31).

⁶ J. Papuzińska: *Zofia Wędrchowska-Papuzińska (1905–1944). Wspomnienie córki*, W: *Entuzjastki bibliotekarstwa dziecięcego*, Warszawa 1999, s. 47–54.

⁷ J. Papuzińska: *Książki, dzieci, biblioteki...*, s. 19.

⁸ Dla dorastających nieistotną wartością jest rodzina.

⁹ Używając tego określenia, mam na myśli czytelnika wyrobionego z dobrze sprecyzowanymi kompetencjami czytelnicznymi.

¹⁰ Por. J. Papuzińska: *Lista nieobecności*, „Nowe Książki” 1981, nr 14, s. 6–10.

¹¹ Zob. J. Papuzińska: *Zatopione królestwo. O polskiej literaturze fantastycznej XX wieku dla dzieci i młodzieży*, Warszawa 1989.

¹² J. Papuzińska: *Ścieżka mokra od leż...*, s. 64.

¹³ Zob. M. Tyszkowa: *Baśń i jej recepcja przez dzieci*, W: *Baśń i dziecko*, Warszawa 1978, s. 134–152.

¹⁴ Tamże, s. 68–69. Przytaczając przykłady, Joanna Papuzińska wymienia tytuły, spośród których między innymi wymienić należy: H. Burnett, *Mała księżniczka*, *Tajemniczy ogród*, E. H. Porter, *Pollyanna*, *Deotyma*, *Panienka z okienka*, K. Makuszyński, *Awantura o Basię*, A. Domańska, *Historia żółtej ciżemki*, M. Twain, *Księżę i żebrak*, J. Póker, *Zdziuch szuka ojca i inne*.

¹⁵ Tamże, s. 72.

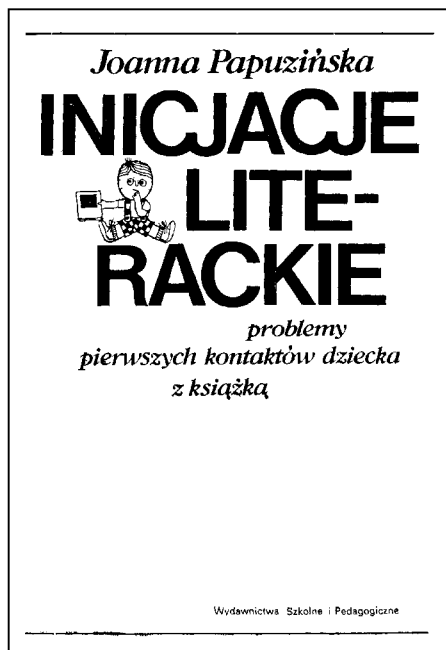
¹⁶ D. Terakowska: *Córka Czarownicy*, Wrocław 1997, s. 176–178.

Katarzyna Tałuc

JOANNA PAPUZIŃSKA TYM RAZEM DLA DOROSŁYCH

W bibliografii Joanny Papuzińskiej wyraźnie można wyodrębnić dwie grupy tekstów. Jedną tworzą utwory literackie pisane z myślą o najmłodszych odbiorcach, druga to prace naukowe autorstwa badaczki z Warszawy lub przez nią zainspirowane i adresowane do osób profesjonalnie zajmujących się pracą z dziećmi. Wśród publikacji naukowych na szczególną uwa-

gę zasługuje książka pod tytułem *Inicjacje literackie. Problemy pierwszych kontaktów dziecka z książką* wydana w 1981 r. Praca ta już w tytule sygnalizuje problematykę, która do dzisiaj znajduje się w centrum zainteresowań naukowych autorki *Zatopionego królestwa*. Chodzi o wpływ różnych środowisk, instytucji na proces wrastania dziecka w kulturę literacką. Owe działania osób najmłodszym najbliższych, najbliższych, a więc rodziny, oraz tych organizujących – z racji wykonywanej pracy zawodowej – odmienne od relacji w rodzinie stosunki społeczne J. Papuzińska nazywa inicjacją literacką. Badaczka w kolejnych rozdziałach, wykorzystując wyniki licznych badań, a także posiłkując się literaturą przedmiotu, zaprezentowała funkcje, jakie w układzie dziecko–literatura pełnią: rodzina; instytucje wychowawcze – przedszkole, szkoła podstawowa w pierwszym okresie edukacji, biblioteka szkolna; grupa ró-



wieśnicza; środki przekazu kultury – teatr, prasa, radio, film, telewizja. Ze względu na materiał egzemplifikacyjny, pochodzący z lat 70. XX wieku, współcześnie wiele zawartych w *Inicjacjach literackich...* konstatacji, ma już walor tylko historyczny. Z deaktualizacji niektórych stwierdzeń zdawała sobie zresztą sprawę sama autorka, pisząc o tym w przedmowie do drugiego wydania z 1988 roku.

O wyjątkowości omawianej książki, a tym samym jej ponadczasowości, decyduje konstrukcja wywodów. Badaczka wskazuje na kluczowe etapy w rozwoju dziecka, ukazując je od strony osób lub instytucji decydujących o czytelniczych zainteresowaniach oraz wyborach najmłodszych uczestników kultury. Wybór takiego podejścia badawczego wymusza na autorce stosowanie metod oraz narzędzi charakterystycznych dla różnych dyscyplin badawczych. I to stanowi kolejny argument potwierdzający tezę o wyjątkowości *Inicjacji literackich...* Synkretyzm – korzystanie nie tylko z dorobku psychologii, pedagogiki, teorii literatury, socjologii, ale też metodologii tych nauk współcześnie wydaje się najlepszym podejściem w rozważaniach nad zagadnieniami literatury, czy szerzej piśmiennictwa, książki, dla młodych czytelników (zwłaszcza tych wiekowo najmłodszych).

Wreszcie należy wspomnieć o jeszcze jednym wątku przewijającym się przez pracę badaczki z Warszawy. J. Papużyńska we wszystkich tekstach naukowych, podejmujących analizę układu dziecko–literatura czy dziecko–pośrednik–literatura, nigdy nie deprecjonuje dziecka jako elementu owych relacji. Wskazuje natomiast na potrzeby najmłodszych, sposoby ich zaspokajania, uwzględniając przy tym również indywidualne wybory lektu-

rowe – czasami bardzo różniące się od tych zalecanych przez profesjonalistów (rodziców, nauczycieli, bibliotekarzy). Próbę szerszego wytłumaczenia owego zjawiska znajdziemy również w innych pracach badaczki, między innymi w: *Dziecko w świecie emocji literackich*, *Książki, dzieci, biblioteka. Z zagadnień upowszechniania czytelnictwa i książki dziecięcej*.

Pozycja *Inicjacje literackie...* znajduje się w spisie lektur studentów bibliotekoznawstwa, np. Uniwersytetu Śląskiego. Znajomością tej publikacji winien się jednak szczerzyć każdy bibliotekarz, nauczyciel, szczególnie ten pracujący z dziećmi. Książka zawiera bowiem nie tyle wiedzę teoretyczną, ile – a może przede wszystkim – uczy kontaktu z dzieckiem jako odbiorcą treści kulturowych, uczy respektowania potrzeb, wyborów najmłodszych, partnerstwa, a nie podporządkowywania.

Autorka niniejszego szkicu zdaje sobie sprawę, że jest to zaledwie przyczynek do analizy, zasługującego na wszechstronne omówienie bogatego dorobku naukowego J. Papużyńskiej. Dlatego postanowiła skoncentrować uwagę tylko na jednej książce, próbując wskazać na ponadczasowe treści publikacji.

Bardzo ważny
jest pierwszy
kontakt dziecka
z książką,
fot. S. Niedziela



ALFABET JOANNY PAPUZIŃSKIEJ



Alfabet Joanny Papużyńskiej to próba (oczywiście niedoskonała) zaprezentowania dorobku tej wybitnej pisarki, profesora, osoby o wielkim sercu. Chcieliśmy się przyjrzeć wydanym przez nią książkom tak literackim, jak i naukowym oraz uszeregować je według alfabetu. Ciekawiło nas, czy jakieś literki są bardziej lubiane przez pisarkę. Nasza propozycja może też być wstępem do dalszych odkryć, samodzielnych uzupełnień, a przy okazji zapoznawania się z twórczością autorki. Jedno jest pewne – tak obecni, jak i przyszli badacze jej dokonań mają co robić.

A teraz już Alfabet

- A – „Agnieszka opowiada bajkę” – historia dziewczynki, która opowiada mamie o kotku i jego przygodach,
- B – „Bajduł” (właściwie „Pod Bajdułem”) – zbiór wierszy, a wśród nich tytułowy bajduł, czyli prastare potężne drzewo, pod którym ukryta jest zapomniana księga – krótki wiersz z całą masą symboli,
- C – „Czarna jama” – najbardziej kontrowersyjny wiersz Papużyńskiej, który doczekał się wielu interpretacji od politycznych po erotyczne,
- „Czarna łapa” – wzruszająca opowieść kolonijna o tajemniczym złodziejaszku,

- D – „Darowane kreski” – niezwykle wspomnienia z dzieciństwa autorki opisujące przeżycia wojenne i pierwsze lata po wyzwoleniu,
- „Drukowaną ścieżką” – zbiór esejów literackich,
- „Dziecko w świecie emocji literackich” – książka tak popularna, że stała się łupem którejś z moich studentek, co tylko świadczy o tym, jak ważne sprawy poruszyła w niej Papużyńska,
- E – Emilka (właściwie „Chwilki dla Emilki”) – zbiór limeryków dedykowanych najmłodszej wnuczce, w znakomitej oprawie graficznej Bohdana Butenki
- F – (z tą literką to były kłopoty) – ale mamy wiersz „Fotografie”, z którego dowiadujemy się, że pani profesor lubi podumać nad zdjęciami w albumach,
- G – „Gawęda o Macierzanku” – na łące pod lasem mieszka w starej puszcze po konserwie Macierzanek – przyjaciel zwierząt i nie tylko,
- „Guliwer” – ukochane dziecko,
- H – „HECA” – otrzymujemy pewny sposób uprawy lizaków (tylko dla łasuchów),
- I – „Inicjacje literackie. Problemy pierwszych kontaktów dziecka z książką” – pozycja kanoniczna dla wszystkich zajmujących się tym problemem, wielokrotnie cytowana we wszystkich pracach licencjackich, magisterskich i innych,
- J – wiersz „Ja” dający wgląd w duszę autorki,
- K – „Książki, dzieci, biblioteka” – kolejna kanoniczna pozycja dla wszystkich bibliotekarzy pracujących z dziećmi, idee w niej zawarte stały się inspiracją do stworzenia programu dla najmłodszych w bibliotece w Płocku, co w efekcie zaowocowało innym zbiorem pt. „Animacja czytelnictwa dziecięcego”,

- L – „Lisek Maciuś” – jak to z liskami bywa,
trudny do wytopienia,
- Ł – czyli Łódź – „Limeryki i inne łódzkie
wierszyki” – limeryki zrodzone z sen-
tymentu do miasta, w którym ma
swoją siedzibę nieocenione wydaw-
nictwo Literatura,
- M – „Mit dzieciństwa w sztuce młodopol-
skiej” – jak to z mitami bywa sięga
czasów dawnych,
- N – „Nasza mama czarodziejka” – sztan-
dardowy tekst Joanny Papużyńskiej, od
wielu lat w lekturze szkolnej,
- O – „Siedziała mama na wieży i przybyło
siedmiu rycerzy” – tak zaczyna się je-
den z wierszy, a jego tytuł oczywiście
na literkę o,
- P – „Pims, którego nie ma” – biedny zwierz,
którego dopiero trzeba wymyślić,
- R – Rokiś, bohater kilkutomowej opowie-
ści o przygodach małego wierzbowe-
go licha, które zbiegiem okoliczności
musi zamieszkać w bloku razem
z ludźmi,
- Robotek – marzenie każdego dziecka,
- S – „Skrzydlatek” – mały chłopiec ze skrzy-
dłami – opowieść o tolerancji i inno-
ści,
- T – „Tygryski” – tygryski z piżamy to wiel-
kie rozrabiaki,
- U – Uśmiechnięta planeta
- W – „Wędrowcy” – historia Agnieszki
i Antka dzieje się w noc wigilijną tak
bardzo lubianą przez pisarkę, ana-
lizie motywu tej nocy w literaturze
dla dzieci poświęciła bardzo ważny
tekst,
- Z – „Zatopione królestwo” – mimo tytułu,
rozważania naukowe o literaturze fan-
tastycznej.

(grał)



Kazimierz Szumiec

MOJE ŻYCIE Z MAMĄ CZARODZIEJKĄ

Fama głosi, że to ja ukulem Jubilatce przydomek „Nasza Mama Czarodziejka”. Pojęcia nie mam, ile ziarenek prawdy jest w tej bajce. Wiem tylko, że tak zacząłem zwracać się do Naszej Mamy w roku Pańskim 1996, głównie w listach, kiedy to nawiązałem (nie z własnej winy) współpracę z „Guliwerem”.

Zacząłem się od tego, że zapomniałem, iż nadgorliwość jest gorsza od faszyzmu i napisałem dwa teksty, by zadowolić kobiety, które kształtowały mnie w katowickim Ośrodku Doskonalenia Nauczycieli. Jak powszechnie wiadomo, kobiet zadowolić nie sposób, skutkiem czego nie zadowolili się wstawieniem mi przyzwoitej noty do dzienniczka. Zdecydowały, że teksty należy wysłać do „Guliwera”, którego redaktorką naczelną jest Mityczna Profesor Papużyńska. Cóż było robić... Gdy wepchnięto mi w ręce moje gawędy przepisane komputerowo, co na tamte czasy było nie lada nobilitacją, nie pozostało mi nic innego, jak drżącą ręką skreślić list do Redakcji i wysłać.

Odpowiedzi przyszły dwie. Obydwie iście guliwerowskie: „Teksty dobre, więc chętnie opublikujemy, ale nie mamy pieniędzy na płacenie autorom” (podpisano:

G. Leszczyński). Drugi list zaczynał się zdaniem: „Pana tekst o «wilku» spotkał się z uznaniem zespołu «Guliwera», szczególnie red. naczelnej Joanny Papużyńskiej... prosimy o dalsze.” (podpisano G. Lewandowicz). Cóż... nie liczyłem na to, że ktośkolwiek mi odpisze, więc rad byłem niezmiernie, że zwracają się do mnie osoby z kręgu „Tej Wielkiej Papużyńskiej”.

Zważywszy, kto jest Naczelnym, odpisałem, że „Czasami nie ważne za ile – ważne, w jakim towarzystwie”. Zgodziłem się na honorarium w wysokości jednego egzemplarza z autografem Redaktor Naczelnej. Z pietyzmem przechowuję po dziś dzień TEGO „Guliwera” (nr 1/96) z zamieszczonym wpisem następującej treści: **Szanowny Panie Kazimierzu! Witając Pana – owacyjnie – w gronie współpracowników „Guliwera”...** Dalej nie doczytałem, bo wstąpiłem chwilowo na Olimp i z jego wysokości widziałem tylko autograf Joanny Papużyńskiej.

Tak to przebiegłe profesorki z Warszawy uwodzą epistolograficznie dziewiczych autorów z prowincji...

Namiętność we mnie gorzała i nie wiedząc nawet, jak to Szanowny Organ mną manipuluje mając mnie wizją poznania TEJ Papużyńskiej, pisałem kolejne teksty, a w kwietniu 1996 roku pojechałem do stolicy, by spotkać się z Żywą Legendą. Jakieś szczątki instynktu samozachowawczego mi zostały, bo przed wyjazdem spisałem testament i pojednałem się z Bogiem. W końcu korespondencja korespondencją, ale spotkania oko w oko mogłem nie przeżyć. Doświadczenia z przeróżnymi profesorami miałem, że tak powiem, różnorakie. Jakież było moje zdziwienie, gdy okazało się, że uroda i ciepło emanujące z postaci Mamy Czarodziejki dorównują jej anielskiemu głosowi, który pozna-

łem wcześniej dzięki urządzeniu zwanemu telefonem. Nie dałem się jednak zwieść pozorom, gdyż bystry wzrok Gospodyni otaksował mój mózg, przeskanował myśli i zmierzył mizerne IQ. A ja głupi myślałem, że wystarczą wypucowane buty i obcięte paznokcie. Pozostawało mieć nadzieję, że oględziny wypadły zadowolająco i „Twoich czarnych oczu bliskość” – jak śpiewa Kobranocka, wyszła mi na dobre.

Usiadłem w kąciку i przyglądałem się jak Wielka Pierwsza zawiaduje redakcją. Mówiłem niewiele, ale wystrzyłem zmysły, co zaowocowało powstaniem „Sabatu na Lwowskiej”: **Jedna tylko karta nie zmieniała miejsca. Widniało na niej słowo PLAN, a Naczelną Wiedźma, atrymentem czarnym jak dusza Madeja kreśliła na pergaminie onym znaki kabalistyczne, astrologiczne i dopisywała cyfry (...) Oficjalnie nazywano ów tajny dokument spisem treści bądź grafiką kolejnego numeru «Guliwera».** Jakżę ja byłem dumny, że w tym kolegium redakcyjnym uczestniczyłem! Pod koniec spotkania byłem już na tyle ośmielony przez Czarodziejkę Dobrotliwą, że odważyłem się nawet zapalić papierosa. Ona sama wypaliła w międzyczasie chyba z pięć. Dopiero po latach dowiedziałem się, że Naczelną bierze przykład z innego naczelnego – Jerzego Giedroycia. Nawet mnie to nie zdziwiło. Intelpekt podobny, a „Guliwerowi” do paryskiej „Kultury” niedaleko.

W roku 1997 byłem już z Mamą Czarodziejką oswojony (a raczej oswojony przez nią). Wtedy to po raz pierwszy zobaczyłem ją na mównicy. Stało się to na uroczystości poświęconej Alfredowi Szklarskiemu. Ciekawostką jest fakt, że MBP w Katowicach zaprosiła mnie na jubileusz za pośrednictwem profesor Papużyńskiej. Śląskie bibliotekarki uznały, że skoro jakiś młody-gniewny



Była Mama Śpiewająca – idzie Mama Tańcząca, fot. K. Szymeczko

wychyla się spod rąbka matczynej spódnicy, to należy go szukać w Jej bezpośrednim otoczeniu. Poza tym, jak powszechnie wiadomo, wszyscy, co znaczniejsi, prelekcenci mieszkają w Warszawie.

Miałem okazję się przekonać, że Dobrotliwa Mamuśka potrafi przeistaczać się w Kompetentnego Naukowca i – jak na ideał przystało – świetnie panuje nad salą. Była także jedyną osobą, która przed moim wystąpieniem mrugnęła szelmowsko, pytając teatralnym szeptem: „Jak tam trema?” A myślałem, że nikt nie zauważy, jak debiutantowi ciśnienie skacze. Wszyscy gratulowali mi opanowania, ale Czarodziejka wiedziała lepiej. Swoje spostrzeżenia zachowała dla siebie, więc po dziś dzień uważany jestem za „człowieka, który się tremie nie kłaniał”. Dziwna sprawa, że Czaroonoka Hipnotyzerka tremuje mnie do dziś.

(Jeno jej tego nie prawcie, bom już nie gołowąs, a się sromam!). Kolejne widzenia nie zmieniły wiele w tej materii, aczkolwiek dekada mija i powoli zaczynam się ośmielać. Nie świadczy to o nieprzystępności Jubilatki, która w końcu dostała Order Uśmiechu, a nie Order Marsowego Oblicza.

Jednak, jako że kobieta zmienną jest i nigdy nie wiadomo, z którą osobowością Osobowości przyjdzie mi obcować, listy do Niej opatruję poczwórnymi nagłówkami typu:

Wielce Szanowna Pani Redaktor Naczelnal!*

Szanowna Pani Profesor!*

Szafarko Łask i Pocieszycielko Strapionych!*

Moja Mamo, Czarodziejko!*

(Zwykle z dopiskiem * niepotrzebne skreślić).

Odwdzięcza mi się respondentka gamą powitań oscylujących od: „Drogi a zacy Autorze” przez „Kochany Panie Kaziku” a skończywszy na „Szymbczku (...) niech Cię dunder świni!”.

Jak widać burzliwa jest to znajomość, ale to nie Mamę Czarodziejki winą, że Jej się trafił syn marnotrawny. Jednak, jako że każda matka swoje dzieci kocha, wiele mi zostało wybaczone. Co nie znaczy zapomniane, gdyż wybacza się sercem, a zapomina mózgiem, mózgiem tak się składa, że gdyby był możliwy przerost tych organów, to Szanowna Jubilatka cierpiałaby na obydwie przypadłości. Zadowolmy się zatem stwierdzeniem, że po prostu jest wielkoduszna i ma dobrą pamięć.

Ba! Nie ukrywam, że o względy profesor Papużńskiej zabiegam ze śpiewem na ustach, bo jeszcze nie do końca uporałem się z problemem: Czy jest mi Ona bardziej Profesor, bardziej Mamą, czy bardziej Kobieta...? Ale zostawmy ten temat, bo znów ktoś krzyknie: *Nie czytać tekstów Szymbczki, bo dzieci są na sali!* Ale skoro już o śpiewaniu mowa, to przekonałem się, że repertuar Nasza Mama Śpiewająca ma bogaty, jak na przedstawicielkę bohemy przystało, i tak, jak potrafi bawić najmłodszych limerykami i kołysankami, tak też potrafi wodzić prym wśród młodej duchem kompanii. Z perspektywy czasu przyznać muszę, że jeśli życie zaczyna się po czterdziestce, to jestem wcześniakiem, bo tańczyłem z Mamą Tańczącą (i to jak!) w wieku lat 39. W taniec (jak we wszystko) wkłada całą duszę. Daje to możliwość połączenia działań biblioterapeutycznych z terapią i pedagogiką przez taniec. Był nam Minister Zdrowia nie zabrakł jednej z najbardziej Energetyzujących Terapeutek.

W samym procesie pedagogizacji mojej osoby Mama używa słusznej metody: Najpierw pochwalić, potem dodać do beczki miodu ćwierć łyżki dziegciu, żeby się dziegięciu w głowie do reszty nie przewróciło. Tak to pod troskliwym okiem Czarodziejki od dziesięciu prawie lat kręcę się w tym lubym kieracie, a Ona dobrotliwie smaga mnie nie nazbyt często, wymuszając ode mnie jakieś teksty lub obietnice. A choć Dobrotliwą jest, to nie odważyłem się jeszcze prosić Jej odmówić. Z wyjątkiem jednej... Kiedyś Mama zaproponowała mi, żebym ułożył mowę, która zostanie wygłoszona na Jej pogrzebie, motywując to tym, że wtedy miałaby pewność, że zachowanie żałobników będzie właściwe. Udałem, rzecz jasna, że nie dosłyszałem i w ogóle nie wiem, o co chodzi. Jednak, by nie zostawiać wszystkiego na ostatni moment zacząłem pisać. Jak dotąd stworzyłem tyle: ***Dnia 30 lutego 2057 roku odeszła od nas w pełni sił twórczych i witalnych przedwcześnie zmarła wielokrotna Laureatka Orderu Uśmiechu, Nagrody Nobla (Orderu Orła Białego – jeśli się ów laur nie zdeprecjonuje, jak to już za króla Stanisła bywało) i pomniejszych odznaczeń...*** Na razie wystarczy. Piszac w tym tempie dobrnę do końca za jakieś pięćdziesiąt lat. Więcej obiecać nie mogę, bo nie wiem, czy sam dożyję, ale Mamie życzę jeszcze Stu Czarodziejskich Lat.

P.S.

I biografa lepszego ode mnie, bo nawet pisząc o Szanownej Jubilatce, piszę o sobie. Ale nic tak nie ożywia wspominków jak odrobina fetysyzmu przechowywana w segregatorze przewiązanym czerwoną kokardką ☺

Liliana Bardijewska

Do Joanny naszej, która...

*Trzaby lutni trubadura
– inny piewca nic nie wskóra!
Nie dość jest wiecznego pióra
i wołowa mała skóra,
by Joanny zasług góra
i cnót innych cała fura
dała tu opisać się!*

*Byłaby wnet czama dziura
– wizja diablo to ponura –
bez Joanny naszej, która
wie czym dobra jest lektura,
a czym dydaktyczna bzdura,
literacka słodka lura!
Wie, jak dzieci przed nią strzec!*

*To nie pochlebstw politura
– to najszczerza prawda, która
każe krzyknąć głośne hura!
Bo już taka jej natura,
że Joanna święta wtóra
to dziecięca agentura!
Więc niech kwaśny pije sok!!*

Ewa Chotomska

*Gdybym ci ja miała skrzydełka jak
gąska,
Gdyby moja mama nie była Chotomska
To bym poleciała pod skrzydła PAPUGI
– ale nie polecę, bo dystans za długi.*

Wanda Chotomska

*Gdyby Ona była znana
W czasach Jana Sebastiana
To by dla Niej, dla Papugi
Jan Sebastian pisał fugi.*

*Omitolog z miasta Łodzi,
Po Piotrkowskiej w kółko chodzi
Z dziełem, które wydał drukiem
„pośród bibliotekoznawców Papuga jest
białym krukiem”
I kto się z nim nie zgodzi?*

Cytowane utwory pochodzą z publikacji **Laudacje i inne wariacje dla Papugi...** Druk okolicznościowy, Wyd. 1 i ostatnie, Łódź 2004



Wanda Chotomska i Joanna Papużńska

Barbara Gawryluk (krakowianka)

*Gdyby Papuga nie była z Warszawy
Ale mieszkała na przykład w Krakowie
To by inaczej toczyły się sprawy
Może dostałaby Nobla. Kto wie?*

Izabella Klebańska

*Papuzińskiej „Darowane kreski”
Przeczytałam od deski do deski
A czytałam co tchu
Więc zabrakło mi chu-
Steczek by ocierać zachwyty łezki.*

Ludwik Jerzy Kern

*Polska, jak mi się zdaje,
Jest właśnie takim krajem,
Który się wyjątkowo nadaje
Na gdybaje.
Korzystam więc z tego, stary grzyb,
I pochylając się nisko,
Robię przed Panią Papuzińską
Wdzięczne gdyb, gdyb, gdyb, gdyb!*

Grzegorz Leszczyński

*Gdyby dziś, w tej chwili pełen gniewu Bóg
Z potępieniem ludu już dłużej nie zwlekał,
To by, moi mili, zwała go z nóg
Dzieł J. Papuzińskiej cała biblioteka.*

*Gdyby Bóg odmówił stworzenia Profesorki –
– czego pewnie żądały czerwone potworki –
to by do dziś złe humorki
miały wszystkie bachorki
i uczone doktorki*

Joanna Olech

*Lepiej zabić się o płot
Niż nie znać profesor Jot.*

*Lepiej mękę znosić długą
Niż nie cieszyć się Papugą*

*Lepiej dziecko zrobić pannie
Niż uchybić w czymś Joannie*

*Lepiej rozum stracić w Mińsku
Niż nie kochać Papuzińskiego (zamierzony
rusycyzm dla
ratowania rymu)*



Ludwik Jerzy Kern



Joanna Papuzińska i Joanna Olech

*Łuczsze um pastradał' w Mińskie
Czem nie ljubił' Papuzińskiej (zamierzony
polonizm dla
ratowania rymu)*

Anna Onichimowska

*Pewnego razu Joannie
Zdarzyło się zdrzemnąć w wannie,
Niby króciutka chwileczka,
Lecz już gotowa bajeczka
I cieszy nas nieustannie.*

*Joanna zwana papugą
W podróż ruszyła niedługą
I w pewnej bibliotece
Zgubiła się w kartotece
Lecz wkrótce liczni jej fani
Ci znani i zapomniani
Dłoń pomocną jej podali.
Gdyby zliczyć ziarnka piasku,
Ilość liści w sporym lasku,
Krople w morzu,
Chabry w zbożu,
Szczeciniaków na Pomorzu,
Kotów w ciut za ciasnym bucie,
Nawet wtedy, w dużym skrócie
Trudno byłoby zasługi
Zliczyć drogiej nam Papugi.*

Beata Ostrowicka

*Gdyby profesor Papużyńska Joanna
Przez dzikich została porwana,
To by jej książki wydawali, ci dzicy,
Na korze, liściach i skórze lisicy.*

Kazimierz Szymeczko

*Gdyby Papuga w piórka obrosła,
To byśmy mieli barwnego posła.
Lecz gdyby senat chciał Ją nam porwać,
Będziem papugi bronić jak Orła.*

*Gdyby Papudze ktoś czynił wstrętę,
To go odwiedzę z stalowym prętem.*

*Gdyby upajał sam książki dotyk,
to by nas wciągnął nowy narkotyk.
A gdy nastanie „Papugi Era”
To mamy GURU ... no i deelera!*

Barbara Tylicka

*Gdyby wszystkie koguty
Oczekiwały mojej batuty
To na rozkaz Basi
Piałyby na cześć Joasi.*

Emilia Waśniowska

*Wielka babunia małej Emilki
Tak jak Szyborska pisuje „Chwilki”
Bo nie odmówi swego pióra
Gdy taka na nie jest koniunktura
Wnuczce grającej rolę pupilki.*

*Profesor zwana Papugą
Nie namyślając się długo
Piórka swe oddała dzieciom
O Rokisiu klechdy klecąc
By trwały dłużej niż długo.*



Joanna Papużyńska z Emilką



Beata Ostrowicka



MIĘDZY DZIECKIEM A KSIĄŻKĄ

Stanisława Niedziela
Urszula Kuś

Z POWODU „GULIWERA”

Początek lat 90. przyniósł wyzwania dla wielu dziedzin życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego. Gwałtowne przemiany na rynku książki, problemy upowszechniania literatury dziecięcej i młodzieżowej jako warunku kształtowania przyszłej publiczności czytającej, zaktywiowały profesjonalne środowisko.

W gronie osób z troską myślących o przyszłości książki dla dziecka znalazła się prof. Joanna Papuzińska, która wspólnie z Marią Marjańską-Czernik założyła Fundację „Książka dla Dziecka”. Razem z Grzegorzem Leszczyńskim aktywizują Polską Sekcję IBBY, która została zarejestrowana jako *Stowarzyszenie Przyjaciół Książki dla Młodych – Polska Sekcja IBBY*. Wspierają ich Barbara Tylicka, Grażyna Lewandowicz, Danuta Świerczyńska-Jelonek, Grażyna Walczewska-Klimczak i inni.

Kontakt z nauczycielami, bibliotekarzami, wydawcami w całej Polsce pozwolił na zauważenie potrzeb informacyjnych w dziedzinie książki dziecięco-młodzieżowej tej grupy osób. Stało się to inspiracją do powołania do życia periodyku „Guliwer”. Wydawcą tego jedyne w Polsce czasopisma o książce dla dzieci została Fundacja „Książka dla Dziecka” a redaktorem naczelnym – Joanna Papuzińska. Pozostali entuzjaści w zespole redakcyjnym to: Irena Bolek, Grzegorz Leszczyński, Maria Marjań-

ska-Czernik, Barbara Tylicka i Danuta Świerczyńska-Jelonek.

Głównym celem pisma miało być:

- Prezentowanie stanowisk kontrowersji, dyskusji pedagogicznej, artystycznej, psychologicznej, kulturowej funkcji literatury dziecięcej;
- Ocena bieżącej produkcji wydawniczej dla dzieci i młodzieży;
- Popularyzacja zagadnień czytelnictwa, nowoczesnych metod wprowadzania dziecka w świat znaków, problemy potrzeb czytelnicznych dziecka;
- Udostępnienie dorobku światowego bibliotekarstwa dziecięcego;



Otwarcie biblioteki – 1993. fot. S. Niedziela



Program z okazji wręczenia Medalu Miasta Oświęcimia – 1998, fot. S. Niedziela

- Rekomendacja wartościowej książki światowej dla dzieci i młodzieży przez omawianie światowych list nagród etc.;
- Udostępnienie informacji o fachowej literaturze przedmiotu;
- Wymiana tekstów z analogicznymi czasopismami;
- Stworzenie płaszczyzny wzajemnego porozumienia integracji wszystkich środowisk mających do czynienia z książką dla dziecka przez organizowanie spotkań i dyskusji okrągłego stołu, konfrontowanie stanowisk¹.

Te cele zespół z Joanną Papuzińską na czele realizował w codziennej pracy. Redaktor Naczelna nieustannie propagowała czasopismo w różny sposób. Jeździła po Polsce promując „Guliwera”, zachęcając do współpracy, inicjując coraz to nowe akcje związane z literaturą i książką dziecięcą.

Pierwsze numery pisma odegrały poważną rolę w docieraniu do różnych zakątków Polski nowinek zagranicznych z kręgu literatury dziecięcej i jej upowszechnienia. Dotarły na południe kraju do Oświęcimia, gdzie dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej – Leszek Palus miał plany utworzenia biblioteki dziecięcej i pozyskania dla niej patronatu Fundacji „Książka dla Dziecka” i Polskiej Sekcji IBBY. W tych działaniach wspierały go autorki niniejszego tekstu.

...No i tak to się zaczęło... Duszą wszystkich przedsięwzięć w Warszawie była Joanna Papuzińska. Wspierali ją jak zawsze: Grzegorz Leszczyński (ówczesny prezes Polskiej Sekcji IBBY), Maria Marjańska-Czernik prezes Fundacji, Grażyna Lewandowicz z Biblioteki Narodowej, Barbara Tylicka, Wanda Chotomska.

Marzyło się im i nadal marzy utworzenie w Oświęcimiu – Centrum Literatury

Dziecięcej, podobnego do tych, którymi szczytą się kraje europejskie. Podwaliny pod centrum miała stworzyć powstająca Biblioteka dla Dzieci i Młodzieży.

Wzbogacanie zbiorów oświecimskiej placówki o kolekcje obcojęzyczne, organizowanie konferencji, sesji i spotkań o zasięgu międzynarodowym, bilateralnym i ogólnopolskim – to okres, w którym Miejska Biblioteka Publiczna w Oświęcimiu i jej filia specjalistyczna zaczynają być znane w Polsce i poza jej granicami.

Jest to czas, w którym Joanna Papuzińska jako inicjator i współorganizator m.in. III Forum Literatury Dziecięcej Krajów Nadbałtyckich, uczestnik wernisaży m.in. „Dzieci–Książki–Biblioteki po japońsku”, „Poznajemy Litwę”, poznaje mieszkańców miasta, jego włodarzy, nawiązuje liczne przyjaźnie, staje się bliska młodym czytelnikom, ich rodzicom, nade wszystko bibliotekarzom.

My, bibliotekarze oświęcimscy, będący pod urokiem wielkiego serca, wszechstronności, dobroci i rozlicznych talentów prof. Joanny chcieliśmy ją często u nas gościć i wspólnie z nią organizować kolejne sesje i konferencje.

Tak rodziły się spotkania, dające możliwość poznania bibliotekarzy z całej Polski, wymiany informacji o literaturze i czytelnictwie dzieci i młodzieży, czerpania zagranicznych wzorców, równocześnie promowania naszych rodzimych działań i akcji.

Mam tu na myśli *Polsko-izraelskie spotkanie pisarzy*, stanowiące okazję do refleksji, rozmów i dyskusji na temat literatury dla młodego pokolenia jako źródła zaspokojenia potrzeb psychicznych młodych ludzi. To także dwuczęściowe bilateralne spotkanie polsko-niemieckie „Dzieciństwo i sacrum”, seminarium i warsztaty dla bibliotekarzy dziecięcych „Literatura dla



„Macierzanek” (Wakacje z Biblioteką – 2003 r.),
fot. S. Niedziela

małych dzieci”, interdyscyplinarna sesja „Kultura literacka dzieci i młodzieży u progu XXI wieku”.

W międzyczasie pani Joasia uświetniła swoją obecnością wiele wernisaży, które miały miejsce przy realizowaniu programu „Prezentacja kultur innych krajów i integracja kulturowa poprzez książkę dla młodych”. Wspomnieć należy o wystawie francuskiej ubogaconej występem Warszawskiego Domu Tańca, także czeskiej i słowackiej, niemieckiej oraz Międzynarodowej Wędrującej Wystawie Literatury Dziecięcej Krajów Nadbałtyckich „Wokół Morza Bałtyckiego”.

Joanna Papuzińska wielokrotnie spotykała się z czytelnikami naszego miasta, poczynawszy od najmłodszych w Kąciku Malucha, przedszkolaków, uczniów szkół

podstawowych, nauczycieli, rodziców, dla których wygłosiła wykład inauguracyjny biblioteczny program „Małe dziecko i jego rodzice w bibliotece”.

W Oświęcimiu miały miejsce promocje dwóch książek pani Joanny; *Darowane kreski* (połączone z inscenizacją fragmentów tej książki prezentowanych w szkołach podstawowych) i *Drukowaną ścieżką* (wraz ze spotkaniem dla nauczycieli i bibliotekarzy).

W lokalnym plebiscycie na książki proponowane do Kanonu Literatury dla Dzieci i Młodzieży utwory tej pisarki wyprzedziły nawet ...Harry'ego Pottera. Młodzi czytelnicy tak uzasadniali swój wybór:

Książka „Wędrowcy” podoba mi się najbardziej, bo są w niej opisane przygody Agnieszki i Antka, którzy są dziećmi pisarki znanej mi ze spotkania w bibliotece... (Paulina Kwiek – kl. V)

...„Agnieszka opowiada bajkę” to najlepsza książka, bo opisuje nieszczęśliwego kotka, który szuka mamy. A ja bardzo lubię kotki i znam pisarkę, która o tym napisała.... (Asia Wasil – kl. VI)

...Joannę Papuzińską poznałem w Kąciku Malucha w bibliotece. Od tej pory czytałem wszystkie jej książki, wcześniej czytała mi mama i babcia. Jak nauczyłem się czytać, to najbardziej podobała mi się książka o Rokisiu. Chciałbym, żeby wszystkie dzieci przeczytały o nim w książce „A, gdzie ja się biedniuteńki podzieję”... (Kacper Kuk – klasa I)

We wniosku do Międzynarodowej Kapituły Orderu Uśmiechu wielbicieli jej talentu (zespół Woluminki, członkowie Klubu Miłośników Książki i uczniowie kl. II SP Nr 11 w Oświęcimiu), podali takie m.in. uzasadnienie... *dzięki książkom pani Papuzińskiej przenosił się w inny czarodziejski i pełen przygód świat. W jej książ-*

kach nawet diabły i czarownice są sympatyczne i zabawne.(uczniowie)....*Możemy o niej powiedzieć, że jest „Naszą mamą czarodziejką”, bo jej wiersze i opowiadania mogliśmy często wykorzystać do inscenizacji, recytacji i śpiewu podczas różnych imprez czytelniczych...*(Woluminki)...*Podczas wakacji, dzięki jej opowiadaniom mogliśmy odbywać „Skrzydlate wędrówki z Joanną Papuzińską”, bawiąc się i ucząc w wolnym od szkoły czasie...*(członkowie KMK).

Uczniowie oświęcimskich szkół podstawowych zafascynowani jej wierszami, opowiadaniem i powieściami wzięli udział w konkursie poetyckim *O złote pióro Skrzydlatka*. Najmłodszy napisał rymowanki....*Nasza mama czarodziejka tyle siły ma, że wielkoludowi radę da, Czarodziejka mama wielkie serce ma, i swą pomocną dłoń poda – Anna Orłoś – kl. II., ...Nasza mama czarodziejka dobrą mamą jest, co pomaga wszystkim dzieciom i zwierzętom też – Karolina Herok – kl. III.*

Trochę starsi uczniowie pisali wiersze. Ania Wojdyło z klasy V napisała wiersz związany z opowiadaniem *Placek zgody i pogody*.

*Była smutna niedziela
gdy nic nas nie rozwesela,
mama, tata się kłóca
i słowami się młóca.*

(...)

*Gdy tak Agnieszka zmartwiona,
stęskniona i rozmarzona
myśli o świecie innym,
bajecznym i niewinnym,
pojawia się Głowogonek.*

(...)

*Ten fantastyczny stworek
oczko ma jak paciorek
i mądrych porad wiele,
co zrobić, aby w niedzielę
nie kłócił się tata z mamą,*

*ani w poniedziałek rano.
Placek Zgody i Pogody
najlepszy jest dla ośłody
wszystkich zmartwień i smutków.
(...)*

Uczniowie klas VI zachęteni przez pi-
sarkę słowami ...*Bo nie musisz być Szopen Fryderyk, żeby zgrabny ułożyć limer-
ryk... (Chwilki dla Emilki s. 16)* tworzyli li-
meryki związane z wybranymi bohaterami.

Ucz się Aga! Ucz! – Adrianna Bizoń
kl. VI

*Tyle książek o narodzinach Agnieszka
czytała,
Ale jako to jest naprawdę, zobaczyć by
chciała.
A tu ciach,
Prach
Będąc dzieckiem, położną została.*

O Rokisiu domowniku – Marta Sznu-
rowska kl. VI

*Leży wierzba rosochata
Na niej siada tata.
Z wierzby licho wyskakuje,
„Weź mnie” – cicho popłakuje.
„Nie ominie cię zapłata”.
(...)*

*Wszędzie pełno jest diablika,
Nikt w sprawki jego nie wnika.
Choć czaruje,
Psoci, smieszy dokazuje,
Wszyscy kochają Rokisia
(...)*

W 1994 roku Joanna Papuzińska wraz
z Marią Marjańską-Czernik zostały inicja-
torkami ustanowienia Nagrody Literackiej
im. Kornela Makuszyńskiego przyznawa-
nej polskim pisarzom za twórczość dla
dzieci. Organizatorem Nagrody przez 10 lat
była Fundacja „Książka dla Dziecka” i re-
dakcja „Guliwera”. Od 2004 roku obowiązki
organizatora Nagrody przekazano Miejskiej
Bibliotece Publicznej im. Łukasza Górnic-
kiego w Oświęcimiu i redakcji „Guliwera”.
Ponieważ nie wyobrażamy sobie jej orga-

nizacji bez udziału pomysłodawczyni – pani
Joasia przewodniczy komisji oceniającej
książki zgłaszane przez wydawców, auto-
rów, bibliotekarzy.

Bieżący rok w działalności oświecim-
skiej placówki to – Rok Wodnika Joanny
Papuzińskiej. Większość form proponowa-
nych dla przedszkoli, szkół i dla dorosłych
tematycznie związana jest z twórczością
i działalnością społeczną prof. Joanny Pa-
puzińskiej. Aktualnie prezentujemy wysta-
wę *Zatopione królestwo Joanny Papuziń-
skiej*. Zwieńczeniem tych działań będzie
uroczystość wręczenia pisarce Orderu
Uśmiechu i benefis planowane na 21 paź-
dziernika 2005 w Oświęcimiu. Biblioteka,
czytelnicy i zespół Woluminki już przygo-
towują się do uroczystości, która połączy-
na będzie z wręczeniem Nagrody Literac-
kiej im. K. Makuszyńskiego wyróżnionemu
pisarzowi.

Wszystkich zainteresowanych zapra-
szamy na ten dzień do naszego grodu nad
Sołą.

¹ „Guliwer” czasopismo o książce dla dziec-
ka, „Nowe Książki” 1991, nr 5, s. 48

Iwona Podlasińska

MOJE PODRÓŻE Z PANIĄ JOANNA

Panią Joannę Papuzińską poznałam
osobiście w 1996 roku. W grudniowy wie-
czór przyjechała do Wrocławia na zaprosze-
nie Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki
Publicznej, aby wygłosić wykład na ogólnopolskiej konferencji. Wiedziałam, że jest
znawcą i krytykiem literatury, jednak spo-
sób, w jaki mówiła o multimedialności li-
teratury dziecięcej, zachwycił mnie. Na-
stępnego dnia po konferencji, wyruszyłam



Spotkanie w ramach akcji „Z książką na walizkach”,
 fot. I. Podlasińska

z panią Joanną w naszą pierwszą wspólną podróż. Trochę się tego bałam, ja początkująca bibliotekarka i Pani Profesor. O czym będziemy rozmawiać? Jednak moje obawy okazały się bezpodstawne. Czas przejazdu z jednej miejscowości do drugiej upływał na wspaniałej i niezapomnianej pogawędce. Rozmawiałyśmy o literaturze, sprawach bibliotekarskich, naszych rodzinach, zainteresowaniach i o tym co w życiu najważniejsze...

W miastach i miasteczkach, ówczesnego województwa wrocławskiego, na Panią Joannę czekali Jej młodzi czytelnicy, bo przecież jest również autorką książek dla dzieci. Na spotkaniach panowała wspaniała atmosfera. Dzieci zadawały pisarce najróżniejsze pytania. Interesowało je, ile ma lat, co lubi jeść, czy ma dzieci,

jak i dlaczego została pisarką, jakie miała marzenia, czy lubi zwierzęta itp. Były też bardziej „fachowe” pytania dotyczące warsztatu pisarza. Autorka z ogromną cierpliwością odpowiadała na wszystkie. Po spotkaniu zasiadała przy kawie lub herbatce i wesoło konferowała z paniami bibliotekarkami. Ze spotkań Pani Joanna wracała obdarowana naręczami kwiatów (bez względu na porę roku), laurkami i prezentami. Do ciekawszych należały wykonane w formie orderu, z chwytającym za serce napisem: „dla najlepszej pisarki na świecie”, czy bombki choinkowe z „wybrokowanymi” życzeniami specjalnie dla pisarki, które jak później mówiła, co roku wiszą na choince w Jej domu. Zawsze była podejmowana ciepło i z wielką gościnnością. Były domowe wypieki, pięknie udekorowa-

ne kanapki, a innym razem wystawny obiad (jak się później dowiedzieliśmy, zorganizowany przy okazji odbywającej się w sąsiedniej sali stypy).

Odbyłam z Panią Profesor dziesięć dwu-, trzydniowych podróży najpierw po województwie wrocławskim, później po całym Dolnym Śląsku w charakterze organizatora Jej spotkań autorskich, a przy okazji sprzedawcy książek. Cykle spotkań autorskich, początkowo organizowane tylko dla jednego pisarza, przybrały obecnie formę wielkiej akcji pt. „Z książką na walizkach, czyli dolnośląskie spotkania pisarzy z młodymi czytelnikami”. W akcji tej uczestniczyła również Pani Joanna Papużińska (szerzej na temat akcji – patrz Guiliwer 2004, nr 3).

Nasze serdeczne kontakty sprawiły, myślę, że śmiało mogę to powiedzieć, iż Pani Profesor stała się przyjacielem mojego domu. Za każdym razem, gdy przyjeżdża do Wrocławia, a program pobytu na to pozwala, goszczę ją u siebie. Zasiadamy w ogrodzie pod pachnącą kwiatami lub owocami jabłonią, w zależności od pory roku, i gawędzimy o sprawach ważnych i mniej ważnych. Panią Profesor oprócz ludzi i książek zachwyca bogaty świat roślin. Potrafi, z moim mężem, interesująco rozmawiać o hodowli ziół, drzew i krzewów. Dlatego zawsze staram się, aby podczas naszego wędrowania po Dolnym Śląsku, miała okazję zacerpnąć sił na łonie natury w tak wspaniałych miejscach jak np. Wojławice k. Niemczy (filia wrocławskiego ogrodu botanicznego) lub choćby spacerując po przydrożnej łące wśród rdzawych płam przekwitającego szczawiu. Jest zresztą mistrzynią szybkiego regenerowania swojego organizmu. Po wyczerpującym spotkaniu z czytelnikami – krótka drzemka w samochodzie podczas jazdy do ko-

lejnej miejscowości i już Pani Joanna wypoczęta odpowiada na zadane po raz „tyśiąc sto pięćdziesiąty pierwszy” pytanie „kiedy Pani zaczęła pisać?”. Kochają ją dzieci i dorośli, każdy kto z nią przebywa czuje się kimś wyjątkowym, czy będzie to dziecko, kierowca, inżynier czy bibliotekarz. To cecha naprawdę wielkich ludzi.

Od naszego pierwszego spotkania upłynęło prawie 10 lat. Zmieniły się czasy, dzieci, ja nabrałam doświadczenia, a Pani Joanna jest nadal ciepłą, serdeczną Panią Profesor, która potrafi zachwycić się niepozornym makiem na polnej ścieżce lub jabłkami rozrzuconymi w sadzie.

Ewa Gruda

MATCZYNA OSOBOWOŚĆ

Niełatwo jest pisać o Joannie Papużińskiej. Dlaczego? Sama jeszcze nie wiem, bo przecież ma tyle zasług i dokonań, że



można by o tym bez końca. Wydaje się, że nic prostszego, jak je wymienić, opisać, zadziwić się i podziękować. I właściwie to by mogło wystarczyć, te fakty: ceniony profesor, badacz literatury dla dzieci, pisarz, krytyk, popularyzator literatury i wiedzy o niej, twórca czasopisma „Guliwer” i jego redaktor naczelny, etc., etc. Ale nawet gdyby jakimś cudem udało mi się wszystko spisać, i tak będzie to zaledwie część prawdy o Pani Joannie. Są bowiem ludzie, w których „najważniejsze jest niewidoczne dla oczu”. Tak jest w przypadku najbliższych, tych, którzy nas kochają. Choćby matka (którą Joanna Papuzińska też jest, zrećźnie godząc obowiązki rodzinne z wyjątkowo bogatym życiem zawodowym)... Czy wystarczy opisać, co dla nas robi, a pominąć jej czułe spojrzenie, troskę, uśmiech, który dodaje sił, wiarę w nas i to uparte staranie, by – kiedy się da – gromadzić nas przy jednym stole?

Tę matczyną osobiwość, jakże dyskretnie i bezpretensjonalnie, wydobyła Pani Joanna w powszechnie znanej, bo lekturowej książeczce *Nasza mama czarodziejka*. Mama widzi tu więcej niż inni, swobodnie dokonuje rzeczy niemożliwych, korzysta z tego, co ma pod ręką, by dokonać cudów. Dlaczego? Bo kocha!

Niech i mnie zatem wolno będzie skorzystać z tej książki (choćby ze spisu treści), by spróbować pokazać, jakie cuda ma na swoim koncie Pani Joanna – **nasza** kochająca Mama Czarodziejka.

Spis treści widziany na nowo (przez zaczarowaną Ewę G.)

- Jak Nasza Mama sprawiła, że przyszliliśmy na świat i przy Jej stole ślubowaliśmy wierność literaturze dla dzieci,
- Jak Nasza Mama zaczarowała studentów i wyhodowała doktorów,

- Jak Nasza Mama wyśniła i wypielegnowała „Guliwera”,
- Jak Nasza Mama broniła „Guliwera”, walcząc z ministerialnymi wielkoludami,
- Jak Nasza Mama bajkami dzieci urzekła,
- Jak Nasza Mama wyczarowała mądre księgi,
- Jak Nasza Mama sprawiła, że – choć „Guliwer” odpłynął – dalej wciąż trzymamy się razem i bardzo Ją kochamy,
- Pean na cześć Mamy piórem Fredka M. pisany.

PEAN

(Jak ocean)

*Jest druga taka na tej ziemi,
Co bajkę „skrobnie” i dysertację,
Pacholę setnie uweseli
I sprawi, że mężu uczeni
Tej dysertacji przyznają rację?
Jest taka druga?
Jak Ziemia nasza kragła i długa?
Pewnie, że nie – bo niby gdzie?
Gdyż jedna tylko Joanna P,
Która to umie, robi i chce!
Niełatwa wiedzie do sławy droga
Bajdo- jakoż i Pajdologa!
Lubi dzieciarnia Panią Joasię
Za liczne bajki i wierszyki
No, a że na nich dzieciarnia zna się
To w końcu tego są wyniki...
Wreszcie uznali duzi i mali
(A lepiej późno niż wcale),
Że prócz tytułów, nagród, medali
(Tu żadne „ale” i bądźmy szczerzy)
Pani Joannie, jak rzadko komu
„Order Uśmiechu” się należy!
W sobie się spięli,
Werdykt powzięli
I jak umieli
W roku bieżącym
Order jak słońce
W końcu przypięli!*

A taka jego osobliwość,
I, jakby tu rzec, cecha,
Że owo szkrabią odznaczenie
Nie do każdego się uśmiecha.
Cecha szczególna zaś Orderu
Jest dodatkowo tak wielka,
Że godnym jego Kawalerem
Zamężna Kawalerka!
Kniahini pajdoliteryckiej
W naszej krainie domeny,
Dalibóg, nie masz większej dla Niej
Nad „Order Uśmiechu” ceny.
Poszeptują ci i owi,
Że Prof. Papuzińskiej-Beksiak Joanny
Wielce szanowny Prof. Małżonek,
Człek w ekonomii jakże uczony,
Poemat z samych statystyk składa,
By przestać wreszcie żyć w cieniu Żony!
Znane Pani Joasi
Muzeum Książki Dziecięcej
Ma książ Jej pióra ze cztery półki,
Lecz ciągle czeka na więcej...

Vivat, Pani Joanno!
I „skrobnać” prosimy coś jeszcze,
Tak, „skrobnać”, Pani Joanno,
Aż malkontentów i niedowiarków
Po stokroć przejdą dreszcze!
Dziękują za wszystko: Rokiś diabełek,
Któremu dziupla wierzby ostoja,
A wraz z nim małe i duże dzieciaki,
Co już się „Czarnej jamy” nie boją!
Prawda do końca musi być szczerą:
TO PRZECIEŻ MATKA „GULIWERA”!

PS.
Czemu nadęty decydent prominent
Książki dla dzieci, bywa, ma za nic?
Z nich szydzi lub ich nie dowidzi?...
...Ano, gdyż dziecka, którym podszyty
Decydent ów zwyczajnie w sobie
unika i się wstydzi!
(Wstydzić się siebie samego
To wstyd dopiero, VIP-ie kolego:).

Muzeum Książki Dziecięcej



KONKURS

POLSKIE TOWARZYSTWO WYDAWCÓW KSIĄŻEK, BIBLIOTEKA RACZYŃSKICH

ogłaszają VIII edycję Konkursu Literackiego w następujących kategoriach twórczości:

poezja, proza, eseistyka i książka dla dzieci

Udział w nim mogą wziąć autorzy książek wydanych w latach **2004–2005, którzy mają w swoim dorobku nie więcej niż trzy publikowane książki w danej kategorii twórczości.**

Konkurs w obecnej formule zainaugurowany w 1992 roku ma charakter biennale. Jest kontynuacją konkursu organizowanego przez PTWK od 1925 roku. Ma na celu promocję współczesnej literatury polskiej.

Od 2000 r. Konkurs objął swoim patronatem Prezydent Miasta Poznania, który ustanowił nagrodę specjalną za debiut.

Zgłoszenia (w miarę możliwości z 3 egz. książki) autorzy, wydawcy, krytycy i czytelnicy mogą nadsyłać do **dnia 28 lutego 2006 roku** na adres:

Biblioteka Raczyńskich
Plac Wolności 19
61-739 Poznań
z dopiskiem „Konkurs Literacki PTWK”.

Prosimy o informacje o autorze (adres, telefon, nota biograficzna) i pełne dane bibliograficzne książki.

Rozstrzygnięcie konkursu, przyznanie nagród, ogłoszenie wyników i spotkania promocyjne z udziałem laureatów odbędą się we wrześniu 2006 r. w Poznaniu i Warszawie.

Blizszych informacji udziela:

Biuro PTWK, tel./fax (022) 850-34-76,
e-mail: ptwk@wp.pl w godz. 10.00–16.00.

Biblioteka Raczyńskich – Sława Piasecka, tel. (061) 852 94 42 w. 15

Serdecznie zapraszamy

Olga Sikorska – Komisarz Konkursu

ABSTRACT

We are presenting our readers a very special issue of *Guliwer*. It has been dedicated entirely to prof. Joanna Papużyńska – the *Guliwer*’s founder, but also an eminent researcher in the field of children’s literature, a prose writer, a poet, a literary critic, a scientist and, only recently, an Order of Smile laureate. Several dozen years ago the Order of Smile (Order Uśmiechu) was established as an award given by children to honour adults, whose work and activities contribute to children’s joy and happiness. It was Wanda Chotomska, another renowned children’s poet, who initiated this particular award. Joanna Papużyńska has been the chief editor of our magazine for many years, currently holding the position of the Chairperson of the *Guliwer* Programme Council. In some ways the special issue of *Guliwer* is to be serving as a tribute paid to the writer by her friends and co-workers. There are to be found thorough critical essays and in-depth analysis of her texts, but also certain reminiscences about Ms. Papużyńska, sometimes written in a humorous tone. Thanks to the favour of “Literatura” Publishing House from Łódź, we were able to publish occasional poems written by well known Polish authors (L. J. Kern, W. Chotomska, B. Ostrowicka, J. Olech, A. Onichimowska, G. Leszczyński, B. Tylicka, E. Waśniowska and others) especially for “Papuga”, as the writer’s friends are calling her. The issue has been embellished with Joanna Papużyńska’s photos, taken during her meetings with children or various important literary events and conferences. We also included numerous illustrations from her books.

We have intended that the traditional division into sections should be retained in the current issue. And thus remains the section “Embedded in Culture”, containing an interesting essay by Helena Synowiec “How to make a contact with a literary text easier for a child in its family” (“Jak ułatwić dziecku kontakt z tekstem literackim w rodzinie”), the poet’s verses analysis by Alicja Ungeheuer-Gołąb and a reference to works by Janusz Korczak in an essay by Jolanta Szcześniak.

Section “Joy of Reading” contains interesting texts prepared by researchers from the Silesian University, Katowice: Zofia Adamczykowa, Katarzyna Krasoń and Krystyna Heska-Kwaśniewicz, who has written an essay on “Given Lines” (“Darowane kreski”) – the autobiographical book by Joanna Papużyńska. Fragments of the book can be found in the section “Memories from the Submerged Kingdom”.

We also recommend interesting texts by Katarzyna Tałuć, Katarzyna Węcel and Barbara Pytlos, all of whom presented scientific aspects of works by Janina Papużyńska. There are also included reminiscences by Kazimierz Szymeczko, Stanisława Niedziela (a long standing friend of Ms. Papużyńska, from the Municipal Public Library in Oświęcim), Ewa Gruda (from the Museum of the Children’s Book in Warsaw) and Iwona Podlasińska (from the Municipal Public Library in Wrocław, who presented her and Ms. Papużyńska’s outings in Lower Silesia), all rather light in their tone. Grażyna Lewandowicz-Nosal, another many years’ friend of Joanna Papużyńska, has prepared especially for the current issue of *Guliwer* an occasional, a bit tongue-in-cheek text entitled “The Janina Papużyńska Alphabet” (“Alfabet Joanny Papużyńskiej”).

Despite the specific character of the current issue, we have prepared, traditionally, reviews of several newly published children’s books.

Transl. Agnieszka Koszowska



Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka

Wpłaty na prenumeratę „Guliwera” na rok 2005 przyjmuje:

„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
al. W. Korfantego 51, 40-161 Katowice
kontakt e-mail: handel@slaskwn.com.pl
tel. (32) 258 58 70
fax (32) 258 32 29

Cena prenumeraty: 60 zł za rok

Konto: Bank Śląski SA w Katowicach
O/Katowice nr 29105012141000000701424046

Na blankiecie wpłaty należy wpisać:
„Prenumerata Guliwera na rok 2005”

Adres redakcji:

Biblioteka Śląska
Redakcja „Guliwera”
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice
tel. (32) 20 83 875; (32) 20 83 700
